Ziobro: Reżim Tuska nie cofnie się przed żadnym draństwem i żadną podłością

Grochmalski: Jak Chiny chcą upolować Kanadę

Niebezpieczne związki małżeństwa Czarzastych cz.2

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WSTRZĄS

TUSK NIENAWIDZI NASTĘPCZYNI HOŁOWNI

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #06 (1691) 04/02/2026

Numer w sprzedaży do 10.02.2026

ISSN 1230-4581

REPUBLIKA

Danuta Holecka zaprasza na główne wydanie serwisu informacyjnego Republiki – program **„DZISIAJ" – prawdziwe polskie wiadomości.**

CODZIENNIE
19:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

FELIETON { WRÓG LUDU }

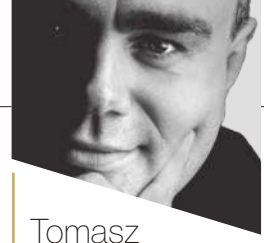

Tomasz
Sakiewicz

PLAN: NOWE RZĄDY

Ponieważ jestem nieustannym optymistą (ostatnio nawet mam powody: wygraliśmy w sądzie z TVN w sprawie kłamstwa smoleńskiego i wygrałem z Tomaszem Grodzkim, mówiąc, że był zwykłym łapówkarzem), zaczynam głosić przyjemny dla naszych Czytelników i Widzów pogląd, że obecna ekipa może runąć trochę wcześniej niż w terminowych wyborach. Nie runie dlatego, że tak chce PiS czy Konfederacja, bo nie mają do tego dosyć głosów, ale dlatego, że tak może chcieć Tusk. A kiedy lider Koalicji Obywatelskiej ucieknie w wybory? Wtedy, kiedy bez wyborów mógłby stracić władzę. Nie wiem, co się wydarzy w Polsce 2050, wiem, że wydarzać się będzie tam coś ciągle, bo ten projekt był po to, żeby dać Tuskowi władzę, a część jego twórców, szczególnie zagranicznych, zmieniła zdanie co do Tuska. Poparcie dla obozu rządowego będzie maleć i nie są w stanie tego zmienić. 60 proc. Polaków ich nie chce, 40 proc. chce lub toleruje. Ta proporcja będzie się zmieniać, bo do rozczarowania dojdzie naturalne zmęczenie, które zaczyna się pojawiać po dwóch latach rządów. Tylko wielkie sukcesy mogą to zatrzymać. Sukcesów nie będzie i TVN tego nie zmieni. Ściganie opozycji i Republiki to ślepy zaułek, bo betonuje blok władzy na poziomie 30 proc. aktywnych wyborców. To bardzo dużo dla partii i bardzo mało dla władzy.

Piszę to kolejny tydzień, a opozycja musi się przygotować na przejęcie władzy. Inaczej jej nie przejmie. Po pierwsze, trzeba mieć pomysł na maksymalne wyzyskanie tych 60 proc. niezadowolonych z rządu. Po drugie, należy sformułować główne cele polskiej polityki. Jednym z podstawowych musi być stosunek do UE. Rośnie w Polsce niezadowolenie z UE, chociaż większość ciągle chce, żebyśmy tam zostali. Racjonalnym rozwiązaniem jest tworzenie projektów obok UE (USA i Wielka Brytania) i wewnątrz (Międzymorze) bez decyzji, co dalej. To na pewno zwiększy naszą pozycję przetargową. Po drugie, reforma wymiaru sprawiedliwości. Trzeba to radykalnie skończyć. Po trzecie, rozwój rynku medialnego. Media publiczne nie mogą już być pomysłem na uzupełnienie przewagi liberalno-lewicowych. Ta sprawa jest ważna nie tylko dla mnie czy moich kolegów i 10 mln widzów Republiki, ale także dla przyszłości Polski. Trzeba przerwać zmowę na rynku reklam i realnie uruchomić narzędzia antymonopolowe.

Nie wymieniam tu rozliczeń, ale istotne jest uruchomienie mechanizmów, które zablokują w przyszłości możliwość tak bezczelnego łamania konstytucji. Musi być przeprowadzone dochodzenie w sprawie zamachu stanu, za który odpowiada kilka osób z tego rządu. Ważniejsze jest jednak takie uformowanie organów państwa, by ich rola była już niepodważalna. I proszę o projekt nowej konstytucji. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Wstrząs. Tusk nienawidzi następczyni Hołowni
Piotr Lisiewicz

14 Ile zapłacimy za koło ratunkowe dla Niemiec?
Grzegorz Wierzchołowski

18 Minister od sprawiedliwości na wojnie z prawem
Grzegorz Broński

22 Niebezpieczne związki małżeństwa Czarzastych cz. 2
Piotr Nisztor

26 Wieś bez rolników. Przerażające skutki ustawy „aktywny rolnik”
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 Państwo Tuska: karton w blaknących kolorach
Krzysztof Wołodźko

36 Zmiana u Brauna, czyli Piskorski lansowany bez żenady
Wojciech Mucha

40 Najbardziej leniwy premier w historii
Jakub Maciejewski

42 Ks. Olszewski – kronika uśmiechniętej podłości
Dawid Wildstein

44 Pfizer kontra Polska. Batalia sądowa o szczepionki i miliardy złotych
Grzegorz Wszołek

46 Chiny chcą upolować Kanadę
Piotr Grochmalski

50 Ewolucja systemu Putina czy kolejna wojna klanów?
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

56 Xi Jinping jak Stalin
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

80 Jej wysokość żyrafa
Jacek Liziniewicz

Nadciąga fala tęczowych ślubów
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

17 Marcin Wolski

17 Tomasz Łysiak

21 Witold Gadowski

38 Dawid Wildstein

39 OKIEM KAPELANA

59 ROSJA ABSURDEM STOI

65 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

71 Tadeusz M. Płużański

71 Józef Wieczorek

86 W INTERNETACH

88 LISTY

89 Katarzyna Gójska

Ziobro: Wszystko jest ustawione. Reżim Tuska nie cofnie się przed żadnym draństwem ani żadną podłością
Ze Zbigniewem Ziobro rozmawia Grzegorz Wszołek

Jedna rewolucja po drugiej
Maciej Kożuszek

„Za Polskę kochaną prowadzi nas w bój...”
Tomasz Panfil

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

W „Wywiadzie z chuliganem" w Republice był u mnie prof. Ryszard Legutko, który stwierdził, że Adam Borowski „dostał karę więzienia za nic". Zaprotestowałem: „Jak to za nic, za obrazę wielkiego autorytetu, Romana Giertycha!". „No więc właśnie, czyli za nic. Jednak karę więzienia dostaje się za coś" – upierał się profesor. A o zadaniach stojących przed Polakami powiedział, deklamując z pamięci „Pana Tadeusza": „Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,/ Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,/ A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci;/ Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!". Trudno o bardziej jaskrawy przykład mowy nienawiści. To nie zasługuje tylko na pół roku bezwzględnego więzienia, jak w przypadku Borowskiego. Może pięć lat więzienia dla Legutki zrekompensowałoby krzywdę, jakiej doznały zniesławione śmieci? Krzywda jest w oczywisty sposób dotkliwa dla postponowanych, bo każdy wie, o jakie śmieci chodzi.

„Czy on ma być cieciem na parkingu, czy ma w ogóle nie pracować?" – tak botoksowa posłanka Anna Sobolak z Koalicji Obywatelskiej zareagowała na publikację radykalnie sprzyjającej jej ugrupowaniu „Gazety Wyborczej", która poinformowała, iż Andrzej Sobolak, mąż posłanki, był wiceprezesem wrocławskiej miejskiej spółki Ekosystem oraz zarabiał na doradzaniu… firmie zajmującej się odpadami. Bez sensu, że najbliższy współpracownik Donalda Tuska, Paweł Graś (dziś ukryty, ale wbrew pozorom bardzo wpływowy), mógł być cieciem u Niemca, a mąż poślicy, śmieciarz wysokiego szczebla, na parkingu nim być nie może!

Swoją drogą znam dwóch starszych kolegów pracujących jako „ciecie", czyli stróże siedzący na recepcji. Obaj dorabiają w ten sposób do emerytury i zachwalają tę pracę jako... inteligencką. Po prostu przez większą część dnia czytają książki, a drobnych prac porządkowych wykonywanych przez część mniejszą zupełnie się nie wstydzą. Tylko raz był problem, kiedy jeden z nich poderwał 10 lat młodszą panią doktor z uniwersytetu, o dość lemingowych

W Korei Północnej wymyślili kary za spanie na filmie o Kim Dzong Unie. Ma być nią „sesja samokrytyki". U nas Bodnar wymyślił to samo pod nazwą „czynny żal".

„Czy on ma być cieciem na parkingu, czy ma w ogóle nie pracować?",
posłanka Anna Sobolak o mężu, portal X

poglądach oraz – co gorsza – mentalności. „No nie, ja nie mogę być jednak kobietą ciecia, musisz zmienić pracę” – ogłosiła leminżyca. Mimo że związek był ognisty, kolega wybrał prawo do czytania całymi dniami książek i cieciem pozostał.

Ławnicy mający sądzić ks. Michała Olszewskiego powołani zostali na… jeden dzień przed procesem. Musieli przed nim zapoznać się z 200 tysiącami stron akt tej sprawy. Jak wyliczono, musieliby czytać 400 stron akt na minutę, oczywiście bez snu i odpoczynku. I bardzo słusznie, niech doskonalą oni swoje umiejętności! Sędzia Justyna Koska-Janusz postanowiła w tej sprawie rżnąć głupa i mówić, że ma zaufanie do ławników, którzy złożyli oświadczenie, że zapoznali się aktami. I bardzo słusznie, nie wolno mieć do niej pretensji! Ławnicy w komunizmie mieli być instytucją demonstracyjnie odmienną od na przykład amerykańskich ław przysięgłych. Jak pisało pismo „Palestra” z roku 1968, wprowadzenie nowego „czynnika ławniczego” do sądownictwa dokonało się „w latach 1944–1950”. Jak objaśniał adwokat Witold Ferfet: „Istniejąca u nas instytucja ławników ludowych nie jest prostą kontynuacją poprzednich form tych sądów i w rezultacie wiąże istniejące współcześnie sądy ławnicze z nurtem rewolucyjnego ruchu robotniczego”. No i już jasne jest, jaką rolę odegrać ma „czynnik ławniczy” w sprawie księdza Michała.

FOT. WIKIPEDIA

Najbardziej absurdalna przygoda w czasach demokracji walczącej przydarzyła się posłowi Norbertowi Pietrykowskiemu z Polski 2050. Jest on gorącym zwolennikiem rządów Donalda Tuska, a jednocześnie politykiem znanym z żywiołowych wypowiedzi. Otóż wychodził on z ostrego starcia w Telewizji Republika w czasie, gdy policja zatrzymywała Zbigniewa Ziobrę, by doprowadzić go na przesłuchanie w sejmowej komisji śledczej. Będąc w tłumie osób, które protestowały i domagały się zamknięcia Adama Bodnara, odważnie wzniósł okrzyk: „Brawo, policja!”. Jakież było jego zdziwienie, gdy następnego dnia zobaczył siebie w spocie Koalicji Obywatelskiej. Jak się okazało, został tam obsadzony w roli… nienawistnego obrońcy Ziobry, wznoszącego okrzyki z twarzą wykrzywioną grymasem. Autorzy spotu nie rozpoznali bowiem posła ani nie sprawdzili, co za okrzyk wznosił. „Co oni zrobili!” – powtarzał, chwytając się za głowę załamany Pietrykowski.

W bratnim kraju Uśmiechniętej Polski, ale bardziej zaawansowanym, gdy chodzi o wprowadzanie w życie demokracji walczącej, czyli w Korei Północnej, wymyślili kary za spanie na filmie o Kim Dzong Unie. Ma być nią „sesja samokrytyki”. U nas Bodnar wymyślił to samo pod nazwą „czynny żal”.

Ogromny wysiłek, jaki wkładają portale Onet, Wirtualna Polska i Gazeta.pl w promowanie Grzegorza Brauna, mówi wszystko o jego intencjach. Nie ma w tej chwili ważniejszej sprawy z punktu widzenia Donalda Tuska, bo to jedyna jego szansa na utrzymanie władzy. Braun ma zyskiwać sympatię trochę na tym samym, na czym zyskiwałem ją niegdyś ja z happeningami Naszości, z tym że ja nie przejawiałem ambicji politycznych. Na pozowaniu na polskiego wariata, o którym Gałczyński pisał: „Ja jestem Polak, a Polak to wariat, a wariat to lepszy gość”. Tylko problem w tym, że Braun polskim wariatem nie jest, a jego prawa ręka, Mateusz Piskorski, zamieszcza na YouTubie – o czym pisze w tym numerze Wojtek Mucha – wywiady z Marią Zacharową (tak!), Aleksandrem Duginem i ambasadorem Rosji Siergiejem Andrejewem. To są idole wyborców korony czegoś tam. Gratulacje.

Rzecz jasna zastąpienie polskiego obozu niepodległościowego, którego polityczną emanacją jest mocno niedoskonały PiS, jakimiś prorosyjskimi konfederacjami, byłoby ostatecznym rozwiązaniem kwestii polskiej niepodległości. Czy jest mi dalej do Brauna niż do Tuska? A to rzecz skomplikowana, którą generałowa Jadwiga Zamoyska podsumowała takim oto porównaniem Rosjan i Niemców: „Nie wiem, co lepsze, czy w błocie się kąpać, czy w wódce kolońskiej się utopić”.

Na Marszu Powstania Wielkopolskiego spotkałem świetnego licealistę, który zrobiwszy sobie ze mną selfie, zaczął opowiadać mi o swoim pradziadku ułanie. Jak stwierdził, jako ułan musiał być trochę wariatem, no więc dzisiaj głosowałby na Grzegorza Brauna. No więc to niestety nieprawda, młody kolego. Płazowałby go szablą co najwyżej. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

WSTRZĄS. TUSK NIENAWIDZI NASTĘPCZYNI HOŁOWNI

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

BLIŻEJ PRZEDTERMINOWYCH WYBORÓW

To nie tak miało być. Tak w przeddzień, jak i w dniu wyborów w Polsce 2050 nawet wielu zwolenników wygranej Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz w partii przekonanych było, że zwycięży jej rywalka. Jednego z posłów Polski 2050 zapytałem wówczas, czy posłowie popierający Paulinę Hennig-Kloskę mają obiecane miejsca na listach wyborczych Koalicji Obywatelskiej. – Pomidor – usłyszałem w odpowiedzi.

Posłanka PO o „k…e z obciętą głową"

Nasi rozmówcy zgodni są, że Tusk nie tyle nie lubi, ile nienawidzi Pełczyńskiej-Nałęcz. Tak mówi o przyczynach tej namiętności poseł Polski 2050: – Kaśka jest jedynym ministrem w rządzie, który się nie boi Tuska. 99 proc. urzędników się boi, a ona nie, po prostu ma jaja.

Poseł przyznaje, że ta nienawiść trwa od dawna: – W PSL też są politycy, których Tusk lubi, i tacy, których nie lubi. Tusk lubi tych spokojnych, przewidywalnych. Dlatego nie znosi Pełczyńskiej-Nałęcz.

Dziwne zachowanie Tuska wobec Pełczyńskiej-Nałęcz mogliśmy zobaczyć w sierpniu 2025 roku, gdy to na nią spadła odpowiedzialność za rozdział środków z KPO dla swoich. Podczas powitania na posiedzeniu rządu Tusk uścisnął rękę także Pełczńskiej-Nałęcz. – Wszystkie aparaty na panią minister – powiedział. – Albo na pana premiera – odpowiedziała szybko Pełczyńska-Nałęcz, na co usłyszała od szefa rządu zjadliwe: – Tylko pozazdrościć popularności.

Gdy Polska 2050 ogłosiła, że Pełczyńska-Nałęcz jest jej kandydatką na wicepremiera, poseł Paweł Śliż napisał o niej: „Demokratyczny wybór po rzeczowej dyskusji i przedstawieniu wizji Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz kandydatką Polski 2050 na wicepremiera K15X! Pani Minister, Kasiu, powodzenia. Do przodu jak jedna pięść".

Donald Tusk publicznie kpił z Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, a zakulisowo używał wszelkich intryg i środków, by wybory w Polsce 2050 wygrała jej rywalka Paulina Hennig-Kloska. To miał być początek pożerania tej partii przez KO, tak jak stało się wcześniej z Nowoczesną. Ale ku zaskoczeniu wszystkich Tusk przegrał. Na pewno oznacza to wstrząs w koalicji, a w ich konsekwencji być może także przedterminowe wybory.

Odpisała mu posłanka KO Magdalena Filiks: „Raczej jak k…a z obciętą głową, która biega w 3 struny podwórka i po drodze wszystko zadeptuje". Po chwili wyjaśniła, że chodziło jej nie o kobietę lekkich obyczajów, a o… kurę. Nie przekonało to Pełczyńskiej-Nałęcz, która odpisała: „Polityka to zajęcie dla ludzi o mocnych nerwach. Wulgaryzmy to droga donikąd. Gdzie kura gdacze, tam kogut milczy".

Czy przegrani będą chcieli kompromisu?

Jak Tusk zareaguje na wybór Pełczyńskiej-Nałęcz wspieranej przez Szymona Hołownię? Oczekiwania Polski 2050 w tej sprawie tak formułuje poseł Łukasz Osmalak: – Pan premier wolałby na czele naszego ugrupowania Paulinę Hennig-Kloskę, ale uważam, że przyjmie nasz demokratyczny wybór. Myślę, że przekona się co do fachowości, profesjonalizmu i dobrej roboty pani minister.

Poseł Norbert Pietrykowski z Polski 2050, który głosował na Paulinę Hennig-Kloskę, pytany przeze mnie o to, jaka będzie sytuacja w tej partii, jeszcze przed ogłoszeniem wyników wyborów, mówił: – Ten, kto wygra, będzie chętny na kompromisy. Pytanie, czy ze strony przegranego będzie taka wola. Bo może jej nie być i to jest poważne zagrożenie.

Poseł odnosił się zapewne także do słów Hołowni, że jeśli dojdzie do sytuacji, „w której mamy do czynienia z prywatyzacją ugrupowania przez jedną z frakcji", to nie widzi innego wyjścia jak „opuścić Polskę 2050, bo nie będzie to już Polska 2050 ani Szymona Hołowni, ani tych wartości, z którymi tę Polskę 2050 zakładał". Wśród pewniaków, którzy opuściliby wtedy Polskę 2050, wymieniani byli posłowie: Agnieszka Buczyńska, Adriana Porowska, Bartosz Romowicz, Kamil Wnuk i cytowany Łukasz Osmalak.

Posłanka Żaneta Cwalina-Śliwowska, która również głosowała na Hennig-Kloskę, tłumaczyła, że nie oznacza to chęci kandydowania z list KO. – Gdybyśmy chcieli startować z list Koalicji Obywatelskiej, tobyśmy się tam zapisali. A w Polsce 2050 po to powstał ruch zmiany, by dać jej jakiś nowy wiatr w żagle.

Lista kandydatów do odejścia: Petru, Leo, Szymanowska, Komarewicz

Według sondażu SW Research dla Onetu ponad 1/3 Polaków, bo aż 36,3 proc., uważa, że kryzys w Polsce 2050 może doprowadzić do rozpadu koalicji rządowej przed końcem kadencji Sejmu w 2027 roku. Przeciwnego zdania jest tylko 27 proc. ankietowanych. Zdania nie miało w tej sprawie aż 36,7 proc. badanych.

Nie ma wątpliwości, że Tusk będzie starał się teraz odebrać Polsce 2050 jak najwięcej posłów, obiecując im miejsca na listach KO, ale to może spowodować ogromne napięcia w koalicji. Kto odejdzie z Polski 2050? – Działanie wspólnie z Ryszardem Petru może być trudne, bo on jest nastawiony tylko na realizację własnych celów – mówi poseł Osmalak, którego zdaniem Petru mógłby zająć się sąd koleżeński. Obok Ryszarda Petru z partii odejść mogą posłowie Aleksandra Leo, Ewa Szymanowska i Rafał Komarewicz. – To osoby bardzo niezadowolone z wyniku wyborów. Jednak według mojej wiedzy Tusk nie chce Petru na listach KO, a w Krakowie w KO nie chciano by na listach Komarewicza. Natomiast Aleksandra Leo i Ewa Szymanowska zostałyby do KO chętnie przyjęte – mówi jeden z naszych informatorów.

NIE TAK MIAŁO BYĆ

Wygrana Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz to duże i niemiłe zaskoczenie przede wszystkim dla premiera Tuska. Czy uszanuje on decyzję koalicjantów z Polski 2050?

Na próby podkupywania posłów bardzo czuły jest Szymon Hołownia. W październiku 2025 roku groził niemal otwarcie Tuskowi: „Gdyby ktoś nam z tej strony zaczął podbierać posłów, to jest koniec koalicji. To by oznaczało kompletny brak zaufania, kompletny rozpad tego, co nas łączy w koalicji. Jeśli choć jedna osoba ulegnie takiej pokusie, dla nas to jest przykład przekroczenia czerwonej linii" – ostrzegał. I dodawał: „Ktoś powie, że nie będziemy wtedy mieli posłów. No to nie będziemy mieli rządu".

Jak Hennig-Kloska wyrzuciła Polskę Walczącą

Paulina Hennig-Kloska mentalnie bardzo pasowałaby do KO i nienawiści w tej partii do PiS. Przypomnijmy, że po przejęciu Ministerstwa Klimatu i Środowiska przez Hennig-Kloskę ze ściany w budynku Ministerstwa Klimatu i Środowiska wyrwano

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Relacje Tuska i Pełczyńskiej-Nałęcz są napięte.

symbol Polski Walczącej, zniknęła też tablica upamiętniająca Żołnierzy Niezłomnych. „Jakby to nie polskie władze weszły do budynku, a horda najeźdźców" – komentowała wówczas była premier Beata Szydło.

Sprawa ta stała się powodem kłopotów Szymona Hołowni w kampanii prezydenckiej, kiedy w czasie debaty skłamał on, że Polska Walcząca usunięta została w ramach remontu i już wróciła na ścianę. Jak się okazało, symbol został wywieziony z Warszawy. „Jak przystało na tak ważny symbol naszej historii, jest eksponowana w Sali Historii Radomsko-Kieleckiej RDLP" – napisała w końcu sama Hennig-Kloska.

Pełczyńska-Nałęcz od kompromitującego resetu po łagodną politykę w ministerstwie

A czego można się spodziewać politycznie po Pełczyńskiej-Nałęcz? Kompromituje ją postawa w czasie resetu w polsko-rosyjskich relacjach, szczególnie wypowiedzi po Smoleńsku. „Decyzja o ociepleniu stosunków z Polską zapadła na długo przed tragicznym 10 kwietnia. Świadczy o tym choćby obecność Władimira Putina 7 kwietnia w Katyniu. Natomiast 10 kwietnia dał kolejną możliwość – nie wykluczając czysto ludzkiego czynnika, że po prostu chcieli się zachować w porządku – ale niezależnie od tego ludzkiego czynnika, to umożliwiło dużo szybsze i głębsze posunięcie tego procesu" – mówiła z rozmowie z Wirtualną Polską. Dowodziła, że „zbliżenie z Polską jest jednym z elementów nowej polityki rosyjskich władz, które dążą do ocieplenia wizerunku Rosji w Europie i na Zachodzie".

Prawdopodobieństwo, że koalicja 13 grudnia rozpadnie się i upadnie rząd Tuska, wzrosło po wyborach w Polsce 2050.

W czasie resetu była aktywna w kluczowych dla niego miejscach. Od 2008 do 2012 roku zasiadała w Polsko-Rosyjskiej Grupie do Spraw Trudnych. W styczniu 2012 roku została powołana na stanowisko podsekretarza stanu w MSZ. Zakończyła urzędowanie w lipcu 2014 roku w związku z procedurą nominacji na ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej. 19 listopada 2014 roku złożyła listy uwierzytelniające w Moskwie jako nowy ambasador.

Ale posłowie Polski 2050 widzą ją inaczej. – Jest bardzo pracowita i merytoryczna. Podobne głosy pojawiają się także po stronie PiS. – Pełczyńska-Nałęcz nie przeprowadziła w ministerstwie zbyt głębokiej czystki, nawet na całkiem ważnych stanowiskach zostawiła urzędników z czasów PiS. Umawiała się z nimi na rozmowy i grała z nimi w otwarte karty. Koledze, fakt że dość „lajtowemu" prawicowcowi, powiedziała, że wie, że jest on związany z PiS, ale wie też, że bardzo dobrze wypełnia swoje obowiązki. I w związku z tym chce, żeby został na stanowisku – mówi jeden z naszych informatorów.

Scenariusz obalenia rządu Tuska

Prawdopodobieństwo, że koalicja 13 grudnia rozpadnie się i upadnie rząd Tuska, wzrosło mocno po wyborach w Polsce 2050. Kolejne kłótnie w koalicji przyczynią się do jego słabnięcia. Jak mówi poseł PiS Przemysław Czarnek, przedterminowe wybory są możliwe, ale scenariusze w tej sprawie są skomplikowane: – Jest to oczywiście możliwe w przypadku nieprzyjęcia budżetu, ale on został niedawno przyjęty, więc kolejna okazja będzie za rok.

Możliwe jest też konstruktywne wotum nieufności. – W tej sytuacji cała opozycja, łącznie z posłem Fritzem od Brauna i jego kolegami, musiałaby się dogadać z co najmniej 16 posłami Polski 2050 i zaproponować wspólnego kandydata na premiera w rządzie technicznym. Moglibyśmy umówić się, że ten rząd jest na pół roku, a potem poda się do dymisji i będą nowe wybory.

Zdaniem Czarnka możliwy jest jeszcze trzeci scenariusz. – Można sobie też wyobrazić sytuację, w której sam Donald Tusk zdecydowałby się na dymisję rządu, uznając, że w przyspieszonych wyborach ma większe szanse niż rok później. A mógłby dojść do takiego wniosku, gdyby za sprawą braku poparcia posłów Polski 2050 większość rządowa przestała być stabilna i groziła nieskutecznemu rządowi pogorszaniem się jego wizerunku. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

„Zamknijmy oczy i zobaczmy, jak rozmawiamy z naszymi dziećmi i wnukami o tym, jak im się żyje w 2023 roku. Czy nie będą oni mieli nam za złe, że nie dotrzymamy obietnicy dbania o Ziemię, która jest naszym i ich domem? Czy Ziemia nie będzie wtedy nieodwracalnie przez nas poraniona? Wyobrażamy sobie, że zadają nam takie pytanie: »Nie myśleliście o tym? Nie zależało wam na naszej przyszłości? Byliście do tego stopnia zajęci sami sobą, że nie mogliście, chcieliście zatrzymać destrukcji środowiska naturalnego?«" – tak w książce „Niewygodna prawda" pisał Al Gore. Lubię co jakiś czas wracać do świata sprzed 20 lat, by nabrać trochę dystansu do obecnej rzeczywistości. Okazuje się bowiem, że w roku 2023 niespecjalnie młode – wychowane na kanapach SUV-ów – pokolenie zarzuca starszym brak troski o klimat. Raczej chce się ono cieszyć pracą swoich rodziców i mało co je obchodzi poza własnym komfortem życia. Pod tym względem nie różni się od wielu poprzednich generacji. Jak się okazuje, również aktywiści nadal nie załamują rąk. Mimo że ludzkość nie posłuchała i nadal z roku na rok emituje więcej CO_2, to jednak wciąż nie przeszkadza im to działać tak, jakby wczoraj nie istniało. To dziwne, bo wielokrotnie twierdzili, że mamy ostatnią chwilę. Tak było chociażby w 2009 roku. Wtedy Greenpeace podczas Szczytu Klimatycznego w Kopenhadze zrobił kampanię, w której politycy w przyszłości przepraszają za brak działań. „Przepraszam. Mogliśmy zatrzymać katastroficzne zmiany klimatu… Nie zatrzymaliśmy" – mówił z plakatu Donald Tusk postarzony o 11 lat (cytat z przyszłości był datowany na 2020 rok). Teraz Greenpeace nadal wzywa do radykalnych działań. Z tego wniosek, że nie można dać się zwariować. Przyszłość jest dla nas nieodgadniona. No, może poza tym, że za 11 czy 19 lat jest pewne, że aktywiści nadal będą nas straszyć. Pewne rzeczy się nie zmieniają. **GP**

Mimo że ludzkość nie posłuchała i nadal z roku na rok emituje więcej CO_2, to jednak wciąż nie przeszkadza to działać aktywistom tak, jakby wczoraj nie istniało.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NIEDOBRY POSIŁEK W SZPITALU

Gdy sypały się rządy Ewy Kopacz, na Facebooku dość popularny był profil o nazwie „Posiłki w szpitalach". Pacjenci dzielili się na nim zdjęciami tego, czym ich karmiono – i nie było to specjalnie imponujące. Beznadzieja szpitalnego żarcia była jednym z symboli porażki polskiej transformacji ustrojowej w najbardziej wrażliwych dziedzinach. Po posłance Sawickiej, pomysłach likwidacji i prywatyzacji biedne samotne parówki i pojedyncze suche kromki bardziej budziły już bezsilność niż wściekłość. W końcu jednak któraś z kropel przelała ten kielich goryczy i Platforma władzę straciła. Niestety, nie na zawsze. Okazało się, że potrzebna jest nam kolejna dawka szczepionki na liberalizm. I tak wrócił Tusk, wróciło bezrobocie i kilka innych rzeczy. Czy jest wśród nich głodzenie chorych w szpitalach, przekonamy się wkrótce. Na razie obcięto stawkę żywieniową i zniesiono wprowadzony przez PiS program „Dobry posiłek w szpitalu". Z tej okazji sprawdziłem, że strona na Facebooku działa dalej, tyle że od dawna ludzie wrzucają tam zdjęcia trochę tak, jakby zamieszczali foty z knajpy. „Duże porcje", „Nie narzekam", „Nie mogłam przejeść" – no, prawie jakby propaganda sukcesu, ale mam nadzieję, że faktycznie było choć gdzieniegdzie tak dobrze. Ale już coś się zmienia – wśród fotografii porządnych porcji zaczynają pojawiać się stare, te dobrze znane widoki pustych i biednych talerzy. Komentujący nie dowierzają, oskarżają o sianie dezinformacji, a co bardziej zaangażowani w uczucie do władzy piszą, że za PiS nie było nawet tego, choć strona pełna jest dowodów na to, że jednak było. Warto będzie teraz monitorować, czym się karmi ludzi w szpitalach i ile potrzeba czasu, by zmieniły się klimat zdjęć i nastroje komentujących. Również tych, którzy dziś pouczają, że do szpitala nie idzie się po to, by się najeść. Nie wiem, czy z pisania takich komentarzy każdemu z nich wystarczy na prywatne leczenie i dożywianie. **GP**

Warto będzie teraz monitorować, czym się karmi ludzi w szpitalach i ile potrzeba czasu, by zmieniły się klimat zdjęć i nastroje komentujących.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NADCIĄGA FALA TĘCZOWYCH ŚLUBÓW

CHCĄ UZNANIA WEEKENDOWYCH HOMOMAŁŻEŃSTW

Rządzący zapowiedzieli, że wykonają wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczący uznawania małżeństw homoseksualnych zawartych poza Polską. Jednocześnie przekonywali, że chodzi tylko o polskich obywateli mieszkających za granicą. Tymczasem homoseksualiści już walczą przed sądami o uznanie związków zawartych na zagranicznych wakacjach. Dodatkowo Ministerstwo Cyfryzacji stworzyło projekt rozporządzenia, które wprost wprowadza pojęcia pierwszego i drugiego małżonka, zamiast mężczyzny i kobiety, w aktach stanu cywilnego. To otworzy środowiskom LGBT drogę do masowych żądań uznawania wszelkich homomałżeństw, również tych zawartych na szybko w innym kraju.

Wyrok TSUE w sprawie transkrypcji zagranicznych małżeństw jednopłciowych wywołał ostrą dyskusję. Resort cyfryzacji zapowiedział wykonanie wyroku poprzez zmianę wzorów dokumentów stanu cywilnego, która ma mieć rzekomo charakter „techniczny" i nie zmieniać polskiego prawa. Wdrożenie tego w praktyce może uruchomić masową turystykę ślubną LGBT i prowadzić do trwałej zmiany rozumienia małżeństwa – bez debaty parlamentarnej, bez zmiany ustaw i wbrew konstytucji.

Sprawa berlińska i spór o swobodę przemieszczania

Zaczęło się w 2018 roku od sprawy dwóch mężczyzn: jednego z podwójnym obywatelstwem polsko-niemieckim i drugiego z polskim. Mieszkali w Niemczech, ale chcieli przenieść się do Polski. W Berlinie zawarli oni małżeństwo zgodnie z prawem niemieckim. Później w Polsce złożyli wniosek o transkrypcję aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego. Odmówił im kierownik urzędu stanu cywilnego, argumentując, że polskie prawo nie przewiduje małżeństw jednopłciowych. Odmowę utrzymał w mocy wojewoda, a Wojewódzki Sąd Administracyjny oddalił skargę. Jednak Naczelny Sąd Administracyjny skierował w tej sprawie pytanie prejudycjalne do TSUE. W listopadzie 2025 roku TSUE orzekł, że prawo UE „stoi na przeszkodzie" odmowie uznania i transkrypcji małżeństwa zawartego legalnie w innym państwie członkowskim, jeżeli transkrypcja jest jedynym środkiem umożliwiającym skuteczne uznanie tego związku. Trybunał ocenił, że brak uznania zmusza zainteresowanych do życia w państwie pochodzenia jak osoby niepozostające

FOT. ADOBE STOCK

TURYSTYKA MAŁŻEŃSKA

Uznanie przez Polskę zawierania małżeństw homoseksualnych za granicą poprzez zmiany w drukach urzędów stanu cywilnego w praktyce stanowi zachętę do zagranicznych wyjazdów tylko w tym celu.

w związku małżeńskim i stanowi realną przeszkodę w korzystaniu ze swobody przemieszczania się. Jednocześnie stwierdził, iż uznanie nie oznacza nałożenia na państwo członkowskie obowiązku wprowadzenia w jego prawie krajowym instytucji małżeństwa osób tej samej płci.

Część prawników przekonuje, że sam wyrok TSUE nie rodzi skutków dla polskiego prawa rodzinnego. Rządzący twierdzą, że nie wymaga obowiązku wprowadzania przez Polskę daleko idących rozwiązań, lecz dotyczy praktyki administracyjnej. Według TSUE brak uznania małżeństwa zmusza do życia w państwie pochodzenia jak osoby niepozostające w związku małżeńskim. W związku z tym ma to zniechęcać polskich obywateli przebywających za granicą do powrotu, czyli ograniczać swobodę przemieszczania się. TSUE nie wprowadził jednak kryterium rezydencji, stałego pobytu czy minimalnego okresu zamieszkania. Tym samym daje to możliwość ubiegania się o transkrypcję małżeństwa parom nawet po krótkim wyjeździe za granicę.

W 2023 roku pojawiła się kolejna głośna sprawa. Dwie kobiety, aktywistki z Lublina, zawarły małżeństwo w Portugalii. „A ponieważ nie mogła to być Polska, chciałyśmy wziąć ślub gdzieś, gdzie będzie nam pięknie i dobrze, gdzie jeszcze nie byłyśmy, gdzie możemy poczuć połączenie z naturą, co wydarzyło się na Maderze, która jest zachwycająca" – opowiadała jedna z kobiet w rozmowie „Gazetą Wyborczą". Obie na stałe mieszkały w Polsce. Następnie wystąpiły o transkrypcję aktu małżeństwa w Polsce. Sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, który nie wydał jednak wyroku merytorycznego, lecz zdecydował o odroczeniu sprawy. Wskazał, że kluczowe znaczenie będzie miało to, jak do orzeczenia TSUE odniesie się NSA. Ma on 20 marca wrócić do sprawy mężczyzn, którzy zawarli związek małżeński w Berlinie. Orzeczenie NSA ma wyznaczyć kierunek dla sądów administracyjnych i urzędów w kwestii tego, czy transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych w innych państwach UE stanie się obowiązującym standardem.

Wielkie uspokajanie

Krótko po wyroku TSUE premier Donald Tusk uspokajał. „Wyroki europejskie dotyczą tych wszystkich, którzy mieszkają w innych państwach europejskich. Nie jest tak, że Unia Europejska nam cokolwiek w tej sprawie narzuci" – mówił, przekonując, że skutki wyroku dotyczą tylko osób żyjących na stałe za granicą. Podobnie wypowiadał się Adam Szłapka. „Nie chodzi o takie osoby, które pojechały, zawarły związek małżeński i wracają, tylko de facto chodzi o takie, które tam mieszkały i chcą korzystać z prawa do swobodnego przemieszczania się" – przekonywał w rozmowie z Interią, wykluczając turystykę ślubną. Natomiast minister sprawiedliwości Waldemar Żurek mówił o potrzebie weryfikacji. „Pierwsze analizy świadczą o tym, że musimy chyba badać, czy było to małżeństwo weekendowe, w tym sensie, że pojechali na weekend i zawarli związek małżeński, i wrócili, czy też były to osoby, które od dłuższego czasu przebywają za granicą tam, gdzie prawo pozwala na takie związki" – powiedział Żurek w TOK FM. Z kolei minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński zapewniał w Radiu Zet, że Polska wykona wyrok, ale rozporządzenie jest tylko jedną z potencjalnych dróg.

Narzędzie sądowe i nie tylko

Jednak w połowie stycznia tego roku minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski ogłosił, że przygotowywany jest projekt rozporządzenia, które zmieni wzory dokumentów wydawanych z rejestru stanu cywilnego. Projektowane zmiany obejmują „neutralne płciowo" nazwy rubryk „Pierwszy małżonek" i „Drugi małżonek", a także aktualizację sekcji danych rodziców „Ojciec pierwszego małżonka", „Matka drugiego małżonka". Projekt nie przewiduje weryfikacji miejsca stałego zamieszkania. Resort wprost wskazuje, że celem tych działań jest między innymi „umożliwienie korzystania z praw związanych z małżeństwem (świadczenia, ubezpieczenia, podatki)". Oznacza to uznanie przez Polskę zawierania małżeństw homoseksualnych za granicą, a w praktyce stanowi zachętę do zagranicznych wyjazdów tylko w tym

FOT. ADOBE STOCK

celu. Skutkiem ma być możliwość korzystania z szeregu praw w Polsce. Rozporządzenie ma wejść w życie po upływie ośmiu miesięcy od dnia ogłoszenia, ale rząd nadal nad nim pracuje.

Uznanie statusu małżonka w jednym obszarze stworzy roszczenia w kolejnych. Wprost potwierdzają to aktywiści LGBT. W radiowej Czwórce Maja Heban, aktywistka LGBT, mówiła o wyroku TSUE z punktu widzenia osób homoseksualnych. „W sensie konkretnych praw to jest materiał do tak zwanej litygacji, czyli można wziąć ten dokument, iść do urzędu załatwić jakąś konkretną rzecz i powiedzieć: »my jesteśmy małżeństwem, chcemy być w tej konkretnej sprawie potraktowani jako małżeństwo«. Jeżeli taka para spotka się z odmową, to wtedy idzie do sądu i się procesuje znowu" – podpowiadała Heban. Wyrok TSUE jest więc istotnym narzędziem dla długoterminowych działań środowiska LGBT. Z kolei Kampania przeciw Homofobii, jedna z głównych organizacji LGBT, już dawno przygotowała wnioski dla par homoseksualnych o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa. „Transkrypcja zagranicznego aktu małżeństwa to narzędzie, które otwiera drogę do pełnego uznania takiego małżeństwa przez polskie urzędy. Dzięki niej możliwe staje się formalne wpisanie małżeństwa do rejestru stanu cywilnego, co tworzy podstawę do uzyskania pełnego zakresu praw i obowiązków wynikających z małżeństwa" – czytamy na stronie KPH.

Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski ogłosił, że przygotowywany jest projekt rozporządzenia, które zmieni wzory dokumentów wydawanych z rejestru stanu cywilnego. Projektowane zmiany obejmują „neutralne płciowo" nazwy rubryk „Pierwszy małżonek" i „Drugi małżonek", a także aktualizację sekcji danych rodziców „Ojciec pierwszego małżonka", „Matka drugiego małżonka".

Będą spory o adopcję dzieci

Prof. Anna Łabno, konstytucjonalistka, podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską", że rozporządzenie proponowane przez ministra Gawkowskiego jest niezgodne z konstytucją, która przewiduje, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. – Pamiętajmy, że pojęcie małżeństwa wynika z prawa naturalnego, które jest jednym ze źródeł konstytucji. Nie można tego zmienić ani ustawą, ani rozporządzeniem, ani wyrokiem, ani żadną decyzją. Nie można przyjmować regulacji, które są sprzeczne z ustawą zasadniczą, która jest najwyższym aktem w Polsce. Małżeństwo nie jest instytucją, którą możemy sobie w dowolny sposób ukształtować w zależności od doktryny, która się pojawia – podkreśla konstytucjonalistka. Zwraca również uwagę, że projekt rozporządzenia w istocie jest obejściem konstytucji. – Jeśli ktoś chce zawrzeć związek małżeński za granicą, może przecież to zrobić. Natomiast w Polsce obowiązuje prawo polskie, a władze powinny stać na straży praworządności – przypomina prof. Łabno. Ocenia również, że Polska nie ma obowiązku tworzenia specjalnych rozwiązań, które miałyby odnotowywać pozostawanie w takich związkach za granicą. – Tworzy się je wtedy, kiedy jest podstawa prawna. Nie jest to konieczne, bo zgodnie z naszym prawem osoba zawierająca za granicą związek małżeński z osobą tej samej płci nie jest niczyim małżonkiem w Polsce. Nie twórzmy rozwiązań, które mogą doprowadzić do sytuacji, w której nie będziemy mogli posługiwać się własnymi instytucjami – zwraca uwagę. Ocenia, że wprowadzenie określeń „małżonek 1" i „małżonek 2" w aktach stanu cywilnego otworzy spory między innymi o adopcję dzieci. – To krok do kolejnych rozwiązań. Pewne środowiska będą to wykorzystywać do walki przed polskimi sądami. To uruchomi falę procesów sądowych. Z pewnością będą domagać się więcej i więcej – mówi prof. Anna Łabno. **GP**

Odkryj prawdę, zrozum naród, **naucz się dowodzić.**

Sklep Gazety Polskiej

POLECA

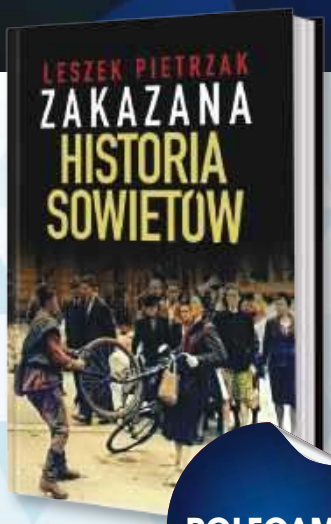

POLECAMY!

ZAKAZANA HISTORIA SOWIETÓW

LESZEK PIETRZAK

Poznaj fakty, które przez dekady pozostawały w cieniu.
Leszek Pietrzak odsłania mechanizmy sowieckiej władzy, manipulacji i terroru — bez kompromisów i bez cenzury. To książka dla tych, którzy chcą zrozumieć prawdziwe kulisy imperium, które zmieniło bieg XX wieku.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

POLSKI MY NARÓD

WOJCIECH POLAK

Wojciech Polak proponuje inspirującą podróż przez najważniejsze momenty polskiej historii i tożsamości. To opowieść o narodzie, który mimo przeciwności potrafił zachować siłę, kulturę i aspiracje wolnościowe. „Polski my naród" to książka, która podnosi na duchu, przypomina o naszych korzeniach i pokazuje, jak niezwykłą drogę przeszliśmy jako wspólnota.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 344 | **Oprawa:** twarda

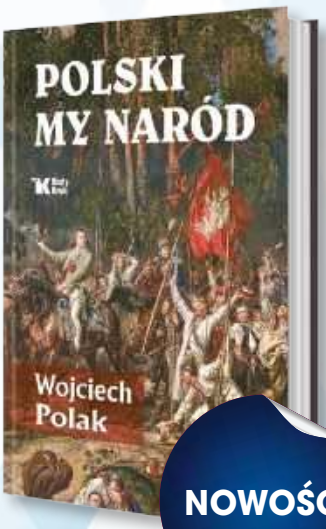

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

PRZYWÓDZTWO. OFICJALNA INSTRUKCJA ARMII AMERYKAŃSKIEJ

DEPARTAMENT ARMII STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Oryginalny wojskowy podręcznik przywództwa, który pokazuje, jak budować autorytet, motywować ludzi i podejmować decyzje pod presją. Praktyczna, konkretna i pełna narzędzi — idealna dla menedżerów, liderów i wszystkich, którzy chcą dowodzić skutecznie i odpowiedzialnie.

Format: 155x235 mm | **Liczba stron:** 384 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

ILE ZAPŁACIMY ZA KOŁO RATUNKOWE DLA NIEMIEC?

RAPORT „GAZETY POLSKIEJ"

Niemieckie koncerny zyskają miliardy, a istotne branże polskiego biznesu będą ryzykować przetrwanie. Zakończone negocjacje handlowe z Indiami to w praktyce koło ratunkowe rzucone niemieckiemu przemysłowi kosztem wybranych sektorów gospodarki Europy Środkowo-Wschodniej. Czy Polska stanie się ofiarą nierównej walki z azjatyckim gigantem tylko po to, by Berlin mógł nadal zarabiać na autach spalinowych, których sprzedaż w Unii Europejskiej niedługo zostanie zakazana?

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Negocjacje na linii Bruksela–Nowe Delhi, trwające z przerwami (COVID-19 itd.) od niemal dwóch dekad, sfinalizowano 27 stycznia 2026 roku. Porozumienie okrzyknięte przez Ursulę von der Leyen „matką wszystkich umów" ma znieść cła na ponad 90 proc. towarów.

Dla Berlina umowa ta faktycznie stanowi koło ratunkowe, albowiem tamtejszy przemysł motoryzacyjny zmaga się z coraz dotkliwszymi problemami na rynkach chińskim i amerykańskim. Niemieccy giganci – Volkswagen, Mercedes-Benz i BMW – zyskają dzięki porozumieniu handlowemu z Indiami potężną obniżkę ceł na samochody luksusowe (z obecnych 110 proc. do 10 proc.) oraz bezcłowy import podzespołów, co pozwoli im na tańszy montaż pojazdów w indyjskich fabrykach.

Szef polskiego resortu finansów Andrzej Domański przekonywał kilka dni temu w Brukseli, że umowa wynegocjowana między Unią Europejską a Indiami będzie korzystna dla polskiej oraz unijnej gospodarki. I podkreślał różnicę względem kontrowersyjnej umowy z Mercosurem.

„Zawsze patrzymy na te wrażliwe sektory i w wypadku Mercosuru sektor rolny był tym sektorem, który mógł potencjalnie ponieść straty. W mojej ocenie, w przypadku umowy z Indiami, chociaż tutaj oczywiście potrzebne są dalsze prace analityczne, tego zagrożenia nie ma" – stwierdził.

Entuzjazmu Brukseli i Berlina nie podziela Waszyngton. Umowa wywołała ostrą reakcję USA. Scott Bessent, amerykański sekretarz skarbu, oskarżył Unię o hipokryzję, wskazując, że Indie są nabywcą rosyjskiej ropy objętej sankcjami, a zacieśnianie więzi handlowych z Nowym Delhi to de facto wspieranie rosyjskiej machiny wojennej.

„Europejczycy finansują wojnę przeciwko sobie" – skwitował gorzko Bessent w wy-

wiadzie dla CNBC, zarzucając UE przedkładanie interesów handlowych nad bezpieczeństwo Ukrainy.

Kto zapłaci za otwarcie rynku?

Choć w oficjalnych komunikatach Komisji Europejskiej dominują zachwyty nad zniesieniem ceł na maszyny i samochody, w gabinetach prezesów polskich firm z branży IT oraz właścicieli szwalni w regionie łódzkim panuje dziś nerwowa atmosfera. Szczegółowa analiza zapisów umowy wskazuje, że Polska, będąca liderem usług biznesowych w Europie Środkowo-Wschodniej i znaczącym producentem odzieży, może się stać jedną z największych ofiar porozumienia z Nowym Delhi.

Najmniej widocznym, a sporym zagrożeniem dla polskiej gospodarki są zapisy dotyczące sektora usług. Przez ostatnią dekadę Polska zbudowała markę jako europejskie centrum usług dla biznesu (BPO/SSC). Kraków, Warszawa czy Wrocław przyciągały inwestorów modelem nearshoringu – oferując bliskość kulturową, geograficzną i wysoką jakość przy wciąż konkurencyjnych cenach. Umowa z Indiami zagrozi pozycji Polski poprzez liberalizację zasad przepływu kadr, tzw. Mode 4 w języku Światowej Organizacji Handlu.

Mechanizm ten ułatwi indyjskim specjalistom IT, inżynierom i konsultantom uzyskiwanie wiz pracowniczych w UE. Wywodzące się z Indii korporacje, takie jak Tata Consultancy Services czy Infosys, będą mogły znacznie łatwiej delegować swoich pracowników do biur klientów na Starym Kontynencie (krótszy proces wizowy, mniej biurokratycznych barier).

Dodatkowym zagrożeniem jest dopuszczenie indyjskich firm do zamówień publicznych w Unii Europejskiej, mogące postawić polskie firmy informatyczne, takie jak Asseco czy Comarch, w obliczu konkurencji stosującej dumpingowe stawki.

Tekstylia, meblarstwo – wszędzie ból głowy

Z jeszcze bardziej odczuwalnymi implikacjami może się zmierzyć wkrótce polski przemysł tekstylny i odzieżowy. Indie to w tym obszarze – co tu dużo mówić – gigant, dysponujący pełnym łańcuchem produkcyjnym: od plantacji bawełny po szwalnie (szacuje się, że zatrudnienie ma w tym sektorze 45–60 mln obywateli Indii!).

Do tej pory unijny rynek chroniły cła. Umowa zakłada ich zniesienie, co oznacza dla polskich producentów szok cenowy. Indyjska odzież stanie się po ratyfikacji tańsza o 10–12 proc. Polskie szwalnie, często firmy rodzinne z regionów łódzkiego czy wielkopolskiego, operujące na niskich marżach, mogą zostać wypchnięte z rynku przez tańszą konkurencję.

Zagrożenie potęguje to, że Indie mogą stać się dodatkowo hubem montażowym dla produktów tekstylnych z Chin. Jeśli reguły pochodzenia towaru nie będą ściśle przestrzegane, chińskie tkaniny mogą być masowo szyte w Indiach i wysyłane do Europy jako produkt indyjski, bez cła.

Polscy producenci, zmuszeni do przestrzegania wyśrubowanych unijnych norm środowiskowych (na przykład drogiej utylizacji ścieków w farbiarniach) i płacenia unijnych stawek za energię, znajdą się wtedy – w starciu z niskimi kosztami pracy i brakiem konieczności spełniania przez Azjatów kosztownych norm ekologicznych – na przegranej pozycji.

Wielką niewiadomą pozostają losy polskiego meblarstwa. Z jednej strony Indie dysponują tanim drewnem egzotycznym i tanimi tekstyliami, co zagraża producentom mebli ogrodowych i tapicerowanych. Koszt roboczogodziny tapicera w Indiach to ułamek stawki polskiej.

Z drugiej – branżę chroni specyfika logistyczna. Transport gotowych tapicerowanych sof z Indii to tzw. wożenie powietrza, co przy obecnych kosztach frachtu wydaje się mało opłacalne. Inaczej wygląda sytuacja w przypadku mebli w paczkach (typu Ikea). Zniesienie ceł może zachęcić globalne koncerny do przeniesienia produkcji prostych elementów skrzyniowych do Indii, co uderzyłoby w polskie fabryki działające jako podwykonawcy gigantów.

Polskie meblarstwo ma jednak na szczęście naturalny „mur obronny": krótki czas dostawy. Klient w Niemczech chce kuchnię na wymiar w trzy tygodnie, kontener z Indii płynie 6 tygodni. To może uratować miejsca pracy, ale presja na obniżanie cen bez wątpienia się nasili.

Pocałunek śmierci i nierówna walka

Porozumienie z Indiami to zagrożenie także dla dwóch innych branż w Polsce: przemysłu farmaceutycznego i hutnictwa.

Indie, nazywane apteką świata, są potęgą w produkcji tanich leków generycznych i substancji czynnych (API). Dla polskiego przemysłu farmaceutycznego – reprezentowanego przez takie firmy jak Polpharma czy Adamed – otwarcie granic oznacza wojnę cenową, której nie sposób wygrać uczciwie.

Mechanizm jest prosty: Indie oferują leki o 20–30 proc. tańsze, korzystając z efektu skali i niższych kosztów pracy. Jeśli umowa zniesie bariery pozataryfowe, polski system refundacji wymusi obniżkę cen. Dla konsumentów może to być korzystne, ale rodzimym producentom może podciąć skrzydła (wojna cenowa przełoży się na niższe środki na inwestycje i rozwój).

Co więcej, w razie globalnego kryzysu Indie – jak robiły to w przeszłości (na przykład podczas pandemii COVID-19) – mogą zablokować eksport, co w razie przejęcia przez nich dużej części rynku mogłoby spowodować spore perturbacje.

Nieciekawie wygląda sytuacja w przemyśle ciężkim. Polskie huty, obciążone drakońskimi kosztami unijnej polityki klimatycznej (system ETS), zostaną zmuszone do nierównej konkurencji z indyjską stalą – produkowaną przy użyciu węgla, gdzie emisja dwutlenku węgla jest o co najmniej 30–40 proc. wyższa. Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność", w rozmowie z „GP" zwraca uwagę na gigantyczną nadpodaż stali na świecie i plany Indii, by zwiększyć moce produkcyjne do 300 mln ton.

– Przemysł europejski jest w odwrocie. Indie rzeczywiście są ogromnym zagrożeniem, tym bardziej że to jest gospodarka, która się rozwija – mówi Andrzej Karol.

Związkowiec punktuje hipokryzję unijnej polityki: – My musimy zaangażować niesamowite ilości pieniędzy w to, żeby sprostać wymogom Unii Europejskiej

FOT. ALTAF HUSSAIN / REUTERS / FORUM

i temu bzdurnemu ETS, i jeszcze kolejnemu, ETS 2, który nas po prostu dręczy do tego stopnia, że technologie nie nadążają za tym, żeby sprostać tym wymaganiom. A co dopiero mówić o tym, żeby to była konkurencyjna produkcja.

Głównym mechanizmem obronnym przed stalą z Indii ma być graniczny podatek węglowy (CBAM), mający w założeniu wyrównywać koszty emisji. Jednak w branży panują obawy, że złożoność śledzenia emisji w globalnych łańcuchach dostaw może prowadzić do oszustw, np. fałszowania danych o emisjach lub tzw. reroutingu towarów przez kraje nieobjęte CBAM (na przykład poprzez pośredników w Azji Południowo-Wschodniej).

Dodatkowym zagrożeniem jest „wojna o złom". Polskie huty elektryczne potrzebują złomu jako wsadu. Indie, rozwijając swoje hutnictwo, zgłaszają na niego znaczny popyt. Polskie huty mogą więc wpaść w kleszcze: z jednej strony wysokie koszty surowca, z drugiej – tania konkurencja produktu gotowego z Azji.

Na tym tle rolnictwo – zazwyczaj pierwsza ofiara unijnych umów handlowych – wydaje się względnie bezpieczne. W przeciwieństwie do umowy z krajami Ameryki Południowej (Mercosur) Nowe Delhi nie celuje w eksport żywności do Europy na masową skalę. Unia utrzymała cła na wrażliwe towary: wołowinę, drób, nabiał i cukier.

Potwierdza to w rozmowie z „GP" poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk. – Wszystko wskazuje na to, że ta część rolna nie jest taka niebezpieczna. Wykluczono redukcje ceł na zboża, takie jak pszenica i ryż, mięso, nabiał i cukier – ocenia Kuźmiuk.

Polityk dodaje, że kawa, herbata czy owoce cytrusowe z Indii – w wyniku porozumienia zwolnione z ceł – mogą trafić w większych ilościach na polski rynek, ale nie jest to dla polskich rolników zagrożenie.

Berlin bierze wszystko

Gdyby szukać jednego powodu, dla którego Komisja Europejska z taką determinacją dążyła do sfinalizowania rozmów z Nowym Delhi, należałoby spojrzeć na bilanse finansowe koncernów z Wolfsburga, Stuttgartu i Monachium. Analiza zapisów umowy nie pozostawia złudzeń: porozumienie z Indiami zostało skrojone na miarę potrzeb niemieckiej gospodarki, która desperacko szuka „tlenu" w obliczu załamania eksportu do Chin.

Podczas gdy europejscy obywatele i europejskie firmy dociążani są kosztami pakietu „Fit for 55", a od 2035 roku w UE ma obowiązywać zakaz sprzedaży nowych aut spalinowych, umowa z Indiami szeroko otwiera furtkę dla eksportu „brudnych" technologii.

Największym wygranym porozumienia jest bez wątpienia niemiecki przemysł motoryzacyjny. Przez lata Indie chroniły swój rynek zaporowymi cłami, sięgającymi nawet 110 proc. na samochody luksusowe. Był to mur nie do przebicia, chroniący rodzimych producentów, takich jak Tata Motors czy Mahindra. Umowa ten mur burzy.

Berlin wywalczył redukcję owych ceł do 10 proc. w ciągu 5–10 lat oraz gigantyczny kontyngent taryfowy – aż 250 tys. europejskich pojazdów rocznie będzie mogło wjechać do Indii na preferencyjnych warunkach.

Pokryje to rosnące zapotrzebowanie indyjskiej klasy wyższej na modele Audi, BMW i Mercedes-Benz, które do tej pory, ze względu na cła, kosztowały w Mumbaju dwukrotnie więcej niż w Hamburgu. Niemcy zyskują więc dostęp do najszybciej rosnącego rynku zbytu na świecie w momencie, gdy ich tradycyjne bastiony sprzedaży – Chiny i USA – stają się coraz bardziej chybotliwe.

Zyski Berlina nie kończą się jednak na sprzedaży gotowych aut. Umowa przewiduje szybkie zniesienie ceł na zaawansowane podzespoły (silniki, skrzynie biegów), co pozwoli niemieckim koncernom na uruchomienie w Indiach tanich montowni. To strategia „China plus one" w praktyce – czyli dywersyfikacja produkcji poza Chinami (z powodu ryzyka geopolitycznego, taryf itd.) przy jednoczesnym obniżeniu kosztów.

Eksport brudnych technologii z Indii

Drugim potężnym beneficjentem jest niemiecki sektor budowy maszyn (Maschinen-bau), reprezentowany przez wpływowe stowarzyszenie VDMA. Indie przechodzą fazę gwałtownej industrializacji i potrzebują technologii, by stać się „nową fabryką świata". Niemcy tę technologię są gotowe dostarczyć – bez obciążeń celnych. Umowa eliminuje taryfy na obrabiarki numeryczne, roboty przemysłowe i maszyny włókiennicze. Oznacza to, że niemiecka inżynieria będzie budować indyjską potęgę gospodarczą, która w przyszłości może zalać Europę – podobnie jak dziś Chiny – tanimi produktami.

Co ciekawe, Niemcy zabezpieczyli się też na froncie zielonej energii, uzyskując obniżone cła dla europejskich aut elektrycznych (na rynku unijnym to przede wszystkim Volkswagen, BMW i Mercedes), choć ogólnie podejście do kwestii klimatycznych w sprawach umowy z Indiami obnaża podwójne standardy Brukseli i Berlina w tej kwestii.

Podczas gdy europejscy obywatele i europejskie firmy dociążani są kosztami pakietu „Fit for 55", a od 2035 roku w UE ma obowiązywać zakaz sprzedaży nowych aut spalinowych, umowa z Indiami szeroko otwiera furtkę dla eksportu „brudnych" technologii. Porozumienie przewiduje natychmiastowe zniesienie ceł na niemieckie silniki spalinowe i skrzynie biegów, co pozwoli koncernom zza Odry czerpać zyski z tradycyjnej technologii paliwowej na subkontynencie indyjskim.

Równie jaskrawa jest niespójność w przemyśle ciężkim – Unia, rzekomo walcząca o dekarbonizację, de facto akceptuje import indyjskiej stali, której produkcja – jak pisaliśmy – generuje o przynajmniej 30–40 proc. więcej dwutlenku węgla niż w hutach europejskich. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

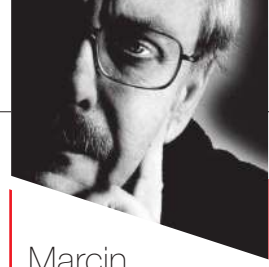

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SPOD CELI, CZYLI WSPÓŁCZESNA KRONIKA TOWARZYSKA

W naszych ciekawych czasach kronika towarzyska coraz częściej miesza się z kroniką kryminalną. Bo w jakich kategoriach opisać wyrok wydany na emerytkę z Torunia, która chlapnęła coś na Owsiaka? W kraju, gdzie można lżyć bezkarnie prezydenta, biskupów, symbole narodowe i rzeczywistych bohaterów, ale cwany geszefciarz jest pod ochroną lepszą niż skarbiec prezesa Glapińskiego. No więc chlapnęła i błyskawicznie dostała sześć miesięcy w zawieszeniu, tysiąc złotych grzywny i zakaz zbliżania się do pana Jurka na odległość mniejszą niż 50 metrów. To ostatnie uważam akurat za słuszne, bo jakiekolwiek zbliżanie się do tej postubeckiej progenitury budzi we mnie głębokie obrzydzenie. A skoro o zniesławieniach mowa – zastanawiam się, czy minister Sikorski wystosuje pozew przeciw Elonowi Muskowi, który nazwał dziedzica Chobielina „śliniącym się imbecylem”. Pewnie nie, bo w Ameryce obowiązuje ciągle wolność słowa, z czym pewnie nie zgodziłaby się pani ministrowa Sikorska, która dzięki owej wolności może publicznie twierdzić, że w USA panuje faszyzm, a Trump to drugi Hitler, choć pewnie sam o tym nie wie. Oczywiście co kraj, to obyczaj. U nas na przykład nie wszyscy liderzy chcą mieć zdjęcie z obecnym prezydentem. Platformiści i lewica postanowili zbojkotować zaproszenie od Nawrockiego. Tylko czemu właściwie ma służyć taki sabotaż? Delegitymizacji Nawrockiego? Przecież odwiedzali go już i Donaldinio, i Talleyradek? Jednak i tak największe problemy ma dziś strażnik sprawiedliwości i praworządności, czyli Waldemar Żurek. Okazuje się, że mistrzowskie kierowanie prokuraturą nie oznacza podobnego mistrzostwa w kierowaniu samochodem. I klops. Polska wie o kobiecie omal potrąconej na pasach. Aliści łatka „pirata drogowego” zapewne przylgnie do niego na lata. Nie pozostaje nic innego jak pożyczyć piracką opaskę od Grzegorza Brauna. Ślepa Temida i jednooki minister – jakże pięknie rokuje to naszej praworządnej przyszłości. **GP**

> Czy minister Sikorski wystosuje pozew przeciw Elonowi Muskowi, który nazwał dziedzica Chobielina „śliniącym się imbecylem”?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GELD MIT UNS – CZYLI KASIORA PRZY NIEMCACH

Na niemieckim pasku do munduru widniał kiedyś, wybity na sprzączce, napis: „Gott mit uns” („Bóg z nami”). Co do tego, czy akurat z Niemcami był Bóg w czasie II wojny światowej, można mieć uzasadnione wątpliwości – trzeba by tam raczej diabła wygrawerować. Ale politycy rządzącej obecnie w Polsce Koalicji Obywatelskiej co rusz przypominają, że dawne przewiny niemieckie nie mają dla nich znaczenia, wręcz przeciwnie: podwieszają się oni na niemieckim pasku, wiedząc, że zapewni im to bezpieczne plecy w starciu politycznym na krajowym podwórku. Pieniądze z programu SAFE, które mają zostać użyte na zakupy, są naprawdę duże – ponad 40 mld euro to nie w kij dmuchał. Tyle że stanowią one pożyczkę, którą państwo polskie będzie musiało spłacać (o czym w komunikacji medialnej jakoś dziwnym trafem politycy KO nie wspominają), a cały myk polega na tym, że co najmniej 65 proc. wartości komponentów lub produkcji sprzętu wojskowego kupowanego z tych środków musi pochodzić z państw członkowskich Unii Europejskiej. I to niby ma powodować wzmocnienie polskiego przemysłu zbrojeniowego. Guzik prawda. W dodatku guzik z niemiecką gapą zamiast orzełka. Po pierwsze, będzie to blokować kontrakty z USA, a po drugie wzmocni przemysł zbrojeniowy, ale… niemiecki. Czyli stanie się to, co zawsze. Stare powiedzonko Gary’ego Linekera mówiło o futbolu: to taka gra, w której po obu stronach mamy po 11 zawodników, jest jedna piłka, którą trzeba wkopać do siatki, a na końcu i tak wygrywają Niemcy. U nas jest podobnie z polityką polską w wydaniu polityków partii rządzącej – tłuką w opozycję, tłuką, a na końcu i tak wygrają nasi zachodni sąsiedzi. I tak też jest w kwestii odtrąbionej jako sukces owej pożyczki z programu SAFE – beneficjentem finalnym będzie Berlin. Na paskach żołnierzy niemieckich zamiast starego „Gott mit uns” trzeba będzie teraz wykuć napis: „Geld mit uns” („Pieniądze przy nas”). Przynajmniej będzie to zgodne ze stanem faktycznym. **GP**

> Wymogi programu SAFE będą po pierwsze blokować kontrakty z USA, a po drugie SAFE wzmocni przemysł zbrojeniowy, ale… niemiecki.

Pożar w sądach niemożliwy do opanowania, a minister sprawiedliwości regularnie dolewa benzyny do ognia. Akceptuje podważanie wyroków (również prawomocnych), zapowiada systemowe represje wobec sędziów (tzw. ustawa praworządnościowa), chce nawet tworzyć ich czarne listy (wytyczne dla prokuratury). Równocześnie Waldemar Żurek potrafi zaprzeczyć... Żurkowi. Gdy orzeczenie niekorzystne – kwestionuje izbę Sądu Najwyższego; gdy jest potrzebna do ścigania krytyków – jego podwładni taśmowo ślą do tej samej izby pisma.

MINISTER OD SPRAWIEDLIWOŚCI NA WOJNIE Z PRAWEM

ŻUREK SIĘ ZAPĘTLIŁ. POTRAFI ZAPRZECZYĆ NAWET ŻURKOWI

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Rzekomi obrońcy praworządności, choć bardziej politycy w togach, najwyraźniej wyznają zasadę ogłoszoną przez Stalina, że walka zaostrza się w miarę postępów rewolucji. I oni co rusz sięgają po nowe metody walki. W tym rzeczywiście są konsekwentni – mówi „GP" sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski.

– Dotychczas poważny problem był w sprawach karnych, a sądy cywilne, gospodarcze, rodzinne, pracy pozostawały raczej wolne od akcji z uchylaniem wyroków, kwestionowaniem statusu sędziów, paraliżowaniem postępowań. Najwyraźniej się to zmienia. Zupełnie nie zważają, jakie to ma koszty społeczne – alarmuje sędzia Piebiak.

Kasowane wyroki

Nie ma miesiąca czy wręcz tygodnia, aby nie wybuchł kolejny skandal. Uchylane już były wyroki skazujące morderców, pedofilów, gangsterów i niezliczonej grupy pospolitych bandytów. Mimo to szokiem była sytuacja z Sądu Rejonowego w Giżycku, gdy sędzia Joanna Bieńkowska-Kolarz uznała za nieistniejący prawomocny… wyrok rozwodowy!

Minister Waldemar Żurek natychmiast to wykorzystał. „Kryzys związany z neosędziami wchodzi dziś w najwrażliwsze obszary życia obywateli. W sprawy rodzinne, majątkowe, w podstawowe poczucie bezpieczeństwa prawnego. To nie jest wymyślony problem. Wadliwe powołania sędziowskie z lat 2018–2025 realnie de-

WSZYSTKIM SIĘ NARAZIŁ

Rośnie opór prokuratorów i sędziów przeciwko anarchii. A gdy sądy wreszcie zaczynają egzekwować obowiązujące prawo, to zaczyna się problem dla władzy i jej nominatów.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

stabilizują orzecznictwo, generują chaos w sądach i prowadzą do sytuacji, w których ludzie po latach nie wiedzą, czy ich wyroki istnieją" – napisał minister.

Orzeczenie z Giżycka było dla niego idealnym prezentem, bo w Sejmie właśnie rozpoczynało się procedowanie nad tzw. ustawą praworządnościową, której głównym celem jest szykanowanie kilku tysięcy sędziów.

Najważniejsze są jednak skutki panującego bałaganu. – Cierpią na tym obywatele, nie zaś sędziowie, którzy tak postępują. To szkodzi tylko obywatelom. Żadna krzywda z tego powodu nie dzieje się ani „neosędziom", ani „paleosędziom" – tłumaczyła sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Znamienna jest też relacja adwokata Marka Palucha, pełnomocnika jednej ze stron: „Decyzja ta była dla mojej klientki – i podejrzewam, że także dla drugiej strony – całkowicie niezrozumiała i zwyczajnie oszałamiająca. Nie ukrywam, że mimo wielu lat wykonywania zawodu sam poczułem się nieco zaskoczony takim obrotem spraw".

Sędzia Łukasz Piebiak ostro diagnozuje: – Tego rodzaju rozstrzygnięcia jak w Giżycku jedynie pokazują, że są fanatycy i różne ośrodki wariactwa, które będą chciały przenieść paranoję z pionu karnego na inne postępowania.

Zwraca jednak uwagę: – Ale to się nie cieszy aplauzem nawet ze strony polityków koalicji rządzącej. Nie tylko dlatego, że sami mają korzystne wyroki ws. kredytów frankowych czy rozwodowych wydawane przez tzw. neosędziów. Oni również wiedzą, że uderzanie tym w Polaków źle się dla nich skończy. Dlatego w pionie cywilnym będą to pojedyncze wybryki, choć dla zainteresowanych bardzo dotkliwe.

Żurek zaprzecza Żurkowi

Śledząc wydarzenia w wymiarze sprawiedliwości – i niespójne teorie ministra Żurka – można się pogubić. Problem doskonale obrazuje sytuacja z rzecznikami dyscyplinarnymi: Piotrem Schabem, Przemysławem Radzikiem i Michałem Lasotą – nie chodzi wyłącznie o skandaliczny najazd prokuratury na ich biura w Krajowej Radzie Sądownictwa, prucie szaf pancernych, wynoszenie dokumentów.

Sąd Najwyższy ostatecznie rozstrzygnął, kto jest legalnym głównym rzecznikiem dyscyplinarnym. Trzeba podkreślić, że orzeczenie wydali sędziowie SN Wiesław Kozielewicz i Zbigniew Korzeniowski, czyli „starzy" sędziowie, których mandatów nikt nie kwestionuje. Nawet aktywiści Iustitii.

„Wobec niewprowadzenia do ustroju o sądach powszechnych wyraźnej podstawy prawnej odwołanie rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych i jego zastępców przez ministra sprawiedliwości przed upływem kadencji de lege lata nie jest prawnie możliwe i skuteczne" – stwierdził SN. Czyli funkcję pełnią Schab, Radzik, Lasota.

Minister Waldemar Żurek i jego ekipa intensyfikują atak na tysiące sędziów, a tym samym negowanie wydawanych przez nich orzeczeń. Potwierdzeniem jest nie tylko forsowanie tzw. ustawy praworządnościowej.

Jeszcze fragment o nominatach Bodnara i Żurka: „Rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych i jego zastępcy to kadencyjne organy monokratyczne, co skutkuje tym, że tylko jedna osoba może pełnić taką funkcję w tym samym czasie. Nie można zatem powołać nowego piastuna organu monokratycznego na funkcję już zajętą".

Jak zareagował minister Żurek? Ogłosił, że Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN to nie jest sąd. Równocześnie kierowana przez niego prokuratura hurtowo wręcz kieruje – właśnie do IOZ! – wnioski o uchylanie immunitetów sędziom, z którymi walczy obecna władza.

Pikanterii sprawie dodaje to, że jeden dotyczył Schaba, Radzika, Lasoty, bo Prokuratura Krajowa chce ich ścigać za… nękanie Żurka! Chyba trudno o większy absurd.

Opór narasta

Długo brakowało stanowczych reakcji na postępującą anarchię. To się wreszcie zmienia. Przykład z ostatnich dni: ocena wyroku Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który z urzędu stwierdził nieważność postępowania z powodu rzekomo wadliwego powołania sędziego pierwszej instancji.

„Sąd Najwyższy uznał to stanowisko za nieuprawnione i sprzeczne z obowiązującym porządkiem konstytucyjnym" – czytamy w uzasadnieniu. „Sądy powszechne nie posiadają kompetencji do badania skuteczności ani »trafności« powołań sędziowskich. Procedura nominacyjna została w Konstytucji jednoznacznie rozdzielona pomiędzy Krajową Radę Sądownictwa oraz prezydenta RP, a akt powołania sędziego ma charakter ostateczny i niepodważalny. Podejmowanie przez sąd powszechny prób weryfikowania tych aktów – nawet pod pozorem ochrony prawa do sądu – stanowi działanie ultra vires i narusza zasadę legalizmu oraz podziału władz".

Coraz dłuższa jest też lista orzeczeń, w których zakwestionowano funkcjonowanie Prokuratury Krajowej.

– Rośnie opór przeciwko anarchii – podkreśla sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. – A gdy sądy wreszcie zaczynają egzekwować obowiązujące prawo, to zaczyna się problem dla władzy i jej nominatów.

Nadal jednak minister wraz z przybocznymi potrafią jednego dnia podważać mandat sędziego lub nawet sądu, aby następnego przed nim stawać. – To pokazuje wyłącznie bezczelność tej władzy, bo przecież nie są tak głupi, żeby prokurator stawał przed „niesądem", kłaniał się i mówił: „Wysoki sądzie". Czysta hipokryzja – ocenia sędzia Piebiak.

Zwraca też uwagę na inny wątek. Radykałów w togach jest niewielka grupka, ale milczących dotychczas sędziów – tysiące. – To też się zmienia, bo oni coraz głośniej komentują sytuację w wymiarze sprawiedliwości. Im bardziej władza robi głupie rzeczy, tym bardziej „normalni" sędziowie się od niej dystansują – podsumowuje.

Sędzia pod lupą prokuratora

Być może dlatego minister Waldemar Żurek i jego ekipa intensyfikują atak na tysiące sędziów, a tym samym negowanie wydawanych przez nich orzeczeń. Potwierdzeniem jest nie tylko forsowanie tzw. ustawy praworządnościowej, która zakłada segregację, a nawet usuwanie z zawodu.

Portal Niezależna.pl dotarł do projektu wytycznych dla prokuratorów, którzy będą zobowiązani, aby w każdej sprawie przed sądem powszechnym i administracyjnym weryfikować przebieg zawodowej kariery członków składów orzekających. Mają zwracać uwagę nie tylko na tzw. neosędziów, czyli biorących udział w procedurze przed KRS po 2017 roku, albo pełniących w ostatnich latach funkcje kierownicze w sądach lub Ministerstwie Sprawiedliwości.

Najważniejsze są skutki panującego bałaganu w sądach. Cierpią na tym obywatele, nie zaś sędziowie, którzy tak postępują. To szkodzi tylko obywatelom. Żadna krzywda z tego powodu nie dzieje się ani neosędziom, ani paleosędziom.

Na cenzurowanym znajdą się też:

– publiczne prezentowanie w środkach przekazu, w tym w mediach społecznościowych, poglądów politycznych, także w związku z działalnością sędziego, również przed powołaniem na to stanowisko, w pracach organizacji o wyraźnie politycznym charakterze,

– podważanie w działalności orzeczniczej wiążących orzeczeń trybunałów międzynarodowych (Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej).

Mało tego, w prokuraturach każdego szczebla tworzone będą rejestry z informacjami o tych sędziach. Oczywiście na badaniu ich przeszłości prokuratorzy nie poprzestaną. Jeśli nabiorą wątpliwości co do bezstronności danych osób, mają wnioskować o testy niezawisłości.

„Niezależnie od tego, czy wniosek taki skierował inny uprawniony" – stwierdzono w projekcie wytycznych prokuratora generalnego, czyli Waldemara Żurka. To oznacza niewątpliwy paraliż wymiaru sprawiedliwości.

Prokuratorzy wikłani w politykę

Ocena wytycznych prokuratora generalnego w takim brzmieniu jest jednoznaczna. – To próba uwikłania prokuratorów w spór polityczny, czego prokuratorzy nie chcą. Przynajmniej ci niezależni prokuratorzy tego nie chcą – ocenił prokurator Jacek Skała, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP. Przyznaje, że w ostatnich miesiącach były różne naciski, aby kierować wnioski o wyłączenie tzw. neosędziów.

– Nie wszyscy wykonywali te nieformalne polecenia, ale one płynęły „z góry". Prokuratorzy liniowi szli więc do sądu i świecili oczami, bo nierzadko znają tych sędziów od wielu lat, często spotykali się na sali rozpraw, a teraz robią taki „prezent". To rodzi niepotrzebne konflikty – mówi „GP" Skała.

– Nie mam wątpliwości, na kogo wytyczne są ukierunkowane, ale jeśli podstawą do wyłączenia będzie aktywność polityczna w sieci, to takich aktywistów mamy niemało w obozie tzw. paleosędziów. Nazwiska same przychodzą do głowy. Czy autorzy wytycznych na pewno wiedzą, co robią? – zastanawia się prokurator Jacek Skała. **GP**

Witold
Gadowski

Czerwony sweterek Czarzastego

Czy istnieje uosobienie bezwstydności i bezczelności w polskiej polityce? Muszą Państwo przyznać, że konkurencja jest ogromna, jednak na pewno w czołówce jest Włodzimierz Czarzasty.

Ten kompletnie bezbarwny i pozbawiony charyzmy komunistyczny aparatczyk przez długi czas aspirował – bez powodzenia – do polskiego parlamentu. Kiedy już jednak się tam dostał, postanowił wycisnąć cytrynę do końca. Kuriozalna umowa koalicyjna powołująca do życia trupę polityczną rządu Donalda Tuska skazała go na pełne napięcia oczekiwanie – musiał przyglądać się eksplozjom ego swojego konkurenta – Szymona Hołowni, który jako pierwszy został wyznaczony do kukiełkowania na stołku marszałka Sejmu. Kiedy jednak lont Hołowni uległ wypaleniu, Czarzasty bezwzględnie upomniał się o swoją kolej do gwiazdorkowania na najwyższym stołku w Sejmie.

Życiorys Włodzimierza Czarzastego jest bardzo symptomatyczny dla ostatniego pokolenia „czerwonych wilczków" kojarzonych z Aleksandrem Kwaśniewskim. Nieprzypadkowo zatem Czarzasty przygarnął bliskiego druha Kwaśniewskiego – Marka Siwca – na dyrektorską funkcję w Kancelarii Sejmu. Najlepiej zatem charakteryzuje bezbarwnego Czarzastego opis całego środowiska kwaśniewszczyków. To bezideowi oportuniści, którzy służyli komunistom w nadziei na to, że będą kolejną sztafetą w sprawowanej przez zdrajców władzy nad Polską Rzeczpospolitą Ludową. Pod koniec lat 80. młodzi czerwoni karierowicze zaniepokoili się tym, że Czesław Kiszczak wraz z Wojciechem Jaruzelskim szykują jakąś formę podzielenia się władzą z bliskimi komunistom przedstawicielami tzw. opozycji. Czesław Kiszczak opowiadał mi, że Kwaśniewski wraz z kolegami zaczął wtedy objeżdżać komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej i rozmawiać z nimi, sondując ich na wypadek buntu przeciwko Jaruzelskiemu. Oczywiście Kiszczak się o tym dowiedział i w czasie obrad Komitetu Centralnego PZPR publicznie uczynił aluzję do tego, co może spotkać młodych intrygantów. Po zakończonych obradach Kwaśniewski giął się w lansadach, przepraszał „towarzysza Czesława", przyrzekając, że to się już nie powtórzy…

I rzeczywiście kwaśniewszczycy więcej się nie buntowali… No i wyszli na tym jak królowie. Sam Kwaśniewski przez 10 lat pełnił funkcję prezydenta RP, grupując w swojej biznesowej stajni Marka Ungiera, Marka Siwca, Sławomira Wiatra, Roberta Kwiatkowskiego i właśnie Włodzimierza Czarzastego. Młodzi karierowicze z powodzeniem korzystali z układu, który pozwolił wymienić książeczki partyjne na książeczki czekowe. Słynne stały się interesy Jolanty Kwaśniewskiej i bliskiego jej „wiedeńskiego kręgu" braci Kunów. Kwiatkowski wlazł na fotel prezesa TVP, Czarzasty był w radzie nadzorczej Telewizji, KRRiTV i dorobił się w sprywatyzowanym wydawnictwie Muza. Na moment skrzyżowały mu się nogi, gdy wyszła na jaw jego rola w poczynaniach Lwa Rywina, ale okazał się niezatapialny i pracowicie starał się o przywództwo na postkomunistycznej lewicy oraz pełzł do Sejmu, do którego w końcu się dostał. Kwaśniewszczycy byli bananową emanacją ostatniego pokolenia tzw. Żydów (według nomenklatury Jerzego Eislera), która w łonie PZPR ciągle ścierała się z tzw. stronnictwem krajowym, zwanym przez nich „chamami" (tu rej wodził Leszek Miller). Typowym produktem grupy „Żydów" jest spóźniona karierka polityczna Włodzimierza Czarzastego, który politycznie jest kompletnym wodorostem, jednak wyposażonym w zestaw najbardziej antypolskich i bezczelnych mitów powtarzanych przez postkomunistyczny beton. Czerwony sweterek Czarzastego – jako typowy produkt popeerelowskiego oszustwa – nawet na lewicy wyszedł już z mody. **GP**

Życiorys Włodzimierza Czarzastego jest bardzo symptomatyczny dla ostatniego pokolenia „czerwonych wilczków" kojarzonych z Aleksandrem Kwaśniewskim.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MAŁŻEŃSTWA CZARZASTYCH CZ. 2

PRZYJACIEL JERZEGO URBANA, WYJAZDY NA MECZE ZENITU I POLITYCZNI ZNAJOMI Z FACEBOOKA

Tydzień temu program śledczy Republiki „Ściśle jawne" ujawnił, że w najbliższym otoczeniu marszałka Sejmu znajduje się Rosjanka z polskim paszportem, od ponad 15 lat związana z Rosyjskim Domem Aukcyjnym. To podmiot z Sankt Petersburga założony przez rosyjski bank Sbierbank, specjalizujący się nie tylko w prywatyzacji rosyjskiego majątku, w tym nieruchomości i sprzętu należącego do armii, lecz także w handlu dziełami sztuki. Z ustaleń „GP" wynika, że kobieta ma szerokie relacje w dawnym środowisku postkomunistycznej lewicy, m.in. dzięki swojemu mężowi – lewicowemu dziennikarzowi piszącemu do tygodnika „Nie", słynącego z ataków na Kościół, prawicę i gloryfikowania PRL.

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, lider Lewicy, ma dziś z mocy prawa dostęp do największych tajemnic RP. Program śledczy Republiki „Ściśle jawne" ujawnił, że wcześniej nie tylko nie został on faktycznie nigdy prześwietlony przez służby specjalne, ale wręcz sam uniknął takiej weryfikacji. Jesienią 2023 roku, wchodząc do najtajniejszej sejmowej komisji ds. służb specjalnych, nie wystąpił o dostęp do informacji „ściśle tajnej" (nie złożył ankiety bezpieczeństwa). Mimo że jest taka praktyka ze względu na to, iż komisja ta zajmuje się sprawami objętymi tą najwyższą klauzulą. Czarzasty – mając podobnie jak każdy inny poseł dopuszczenie z mocy prawa do gryfu „tajne" – przed rozpoczęciem dyskusji o sprawach „ściśle tajnych" musiał więc opuszczać salę posiedzeń. Nie wiadomo jednak, w ilu posiedzeniach uczestniczył i dlaczego wybrał taką komisję. Nie odniósł się bowiem do tej kwestii. Według „Ściśle jawne" powodem niepoddania się przez lidera Lewicy weryfikacji przez ABW mogła być obawa przed prześwietleniem przez ABW jego relacji oraz jego żony Małgorzaty ze Swietłaną Czestnych, Rosjanką z polskim paszportem. Kobieta od ponad 15 lat pracuje dla Rosyjskiego Domu Aukcyjnego (RAD), którego założycielem jest Sbierbank, kontrolowany przez Kreml bank wpisany na międzynarodowe listy sankcyjne po rosyjskim ataku na Ukrainę. Ten mający siedzibę w Sankt Petersburgu podmiot od lat odgrywa kluczową rolę w procesie rosyjskiej prywatyzacji. Przez kilka lat zajmował się m.in. sprzedażą nieruchomości i sprzętu należącego do rosyjskiej armii. Handlował też rosyjskimi aktywami gazowymi i naftowymi. Ze względu na prowadzoną działalność RAD – jak twierdzą rozmówcy „GP" z ABW – znajduje się pod kontrolą rosyjskich służb specjalnych. Za aukcje dzieł sztuki odpowiada tam właśnie Czestnych, która od lat działa też w Polsce. Rosjanka jest nie tylko udziałowcem Hotelu Mościcki w Spale związanym z małżeństwem Czarzastych, lecz także ma szerokie kontakty w środowisku postkomunistycznej lewicy, m.in.

dzięki swojemu mężowi – lewicowemu dziennikarzowi piszącemu do tygodnika „Nie”, słynącego m.in. z ataków na Kościół, prawicę, obrony esbeków i gloryfikowania okresu PRL.

Prywatyzacja państwowych nieruchomości i prawa do połowu ryb

Swietłana Czestnych, rocznik 1970 – jak ujawniła Republika – to znana w Rosji ekspertka od sztuki, szczególnie z okresu carskiego. Zajmuje się wyszukiwaniem w rosyjskich archiwach dokumentów potwierdzających na przykład carskie pochodzenie oferowanych na aukcjach przedmiotów, co nawet kilkukrotnie zwiększa ich wartość. Od 2010 roku jest zatrudniona w Rosyjskim Domu Aukcyjnym (RAD) z Sankt Petersburga, zajmującym się handlem nie tylko dziełami sztuki, lecz także nieruchomościami czy innymi aktywami rosyjskich przedsiębiorstw i administracji państwowej. Założycielem tego podmiotu jest Sbierbank, największy rosyjski bank, wprost kontrolowany przez Kreml. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę został on objęty międzynarodowymi sankcjami, m.in. na terenie Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Nasi informatorzy związani z ABW twierdzą, że RAD od lat znajduje się pod kontrolą rosyjskich służb. – Organizacja aukcji odbywa się poprzez oprogramowanie mające certyfikaty Federalnej Służby Bezpieczeństwa, co w praktyce może oznaczać, że ta służba może ingerować w przebieg takich transakcji – twierdzi jeden z naszych rozmówców z ABW. To nie wszystko. RAD to także zaufany podmiot rosyjskiego ministerstwa obrony narodowej. W 2013 roku Petersburski Dom Aukcyjny podpisał pierwszą umowę z tym resortem na sprzedaż majątku wojskowego, m.in. nieruchomości i sprzętu. Potem kontrakt ten był przedłużany. Na czele rosyjskiego MON stał wówczas Siergiej Szojgu, jeden z architektów rosyjskiego ataku na Ukrainę. W 2024 roku, po 12 latach odszedł ze stanowiska i objął stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Do dziś RAD zajmuje się sprzedażą majątku Federacji Rosyjskiej. Z rosyjskiej prasy wynika, że w 2025 roku za pośrednictwem tego podmiotu tylko w Sankt Petersburgu sprzedano 325 nieruchomości należących do państwa. Z kolei w styczniu bieżącego roku z RAD umowę na prywatyzację nieruchomości podpisało ministerstwo stosunków majątkowych obwodu jarosławskiego. Z kolei na początku lutego na zlecenie Federalnej Agencji Rybołówstwa (Rosrybołowstwo) zorganizuje aukcję na prawa do połowu ryb „w basenach rybołówstwa dalekowschodniego i zachodniego”. RAD współpracuje też od lat z ministerstwem kultury Rosji. Kluczową rolę w tych relacjach odgrywa właśnie Czestnych, która zajmuje się aukcjami dzieł sztuki, w tym także starodruków, map i rycin. Jak ujawniła Republika, rok i dziewięć miesięcy po rosyjskim ataku na Ukrainę – w listopadzie 2023 roku – kobieta przeprowadziła aukcję, na której można było nabyć przedmioty po zmarłym Władimirze Żyrinowskim, rosyjskim nacjonaliście, który wielokrotnie groził Polsce atakiem i zniszczeniem kraju.

Czestnych od lat jest związana z Polską. Ma polskie obywatelstwo, a jej mężem jest lewicowy dziennikarz Wojciech Mittelstaedt.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA (D), ARCH.

„Artystyczne występy” z pokazem seksu

Jednocześnie Czestnych od lat jest związana z Polską. Ma polskie obywatelstwo, a jej mężem jest 19 lat od niej starszy lewicowy dziennikarz Wojciech Mittelstaedt (rocznik 1951). W okresie PRL pisał o sporcie, potem, już w III RP, był m.in. redaktorem naczelnym magazynu „Sukces”, miesięcznika społeczno-politycznego. Na portalu Onet.pl można znaleźć jego teksty z 2008 roku (korespondencja z Sankt Petersburga) m.in. o tym, jak Rosja walczy z pedofilią. Od lat jego nazwisko znajduje się w stopce redakcyjnej słynącego z ataków na Kościół, prawicę i gloryfikującego PRL tygodnika „Nie”. Założycielem i redaktorem naczelnym tego pisma był nieżyjący już Jerzy Urban, w latach 80. rzecznik rządu PRL, symbol komunistycznej propagandy. Prywatnie należał on do grona dobrych kolegów dziś 75-letniego Mittelstaedta, którego gościł w swoim domu w podwarszawskim Konstancinie. Na jednym z portali można znaleźć artykuł, w którym mąż Czestnych tuż po śmierci wspomina Urbana i organizowane przez niego imprezy. Opowiadał, że dla niektórych były one wielką atrakcją, ale nie ze względu na alkohole i suto zastawione stoły, ale „artystyczne występy”, w tym prezentowany na żywo seks. Odnaleźliśmy konto Mittelstaedta na Facebooku. Znajduje się na nim zaledwie kilka wpisów z 2010 roku wraz ze zdjęciami. Wynika z nich, że jest on kibicem klubu piłkarskiego Zenit Sankt Petersburg. Na jego profilu można też znaleźć jego wspólne zdjęcia z żoną Swietłaną, a także fotografie z okresu młodości. Na swoim koncie na X użytkownik „Emilia Kamińska” ujawnił inne, mocno prorosyjskie wpisy Mittelstaedta. 5 marca 2012 roku, dzień po wyborach prezydenckich w Rosji wygranych

przez Władimira Putina, zamieścił on zdjęcie swojej żony w koszulce z podobiznami Putina, leżącej na rosyjskiej fladze, również z jego podobizną. Podpis pod fotografią brzmi: „U nas już po wyborach". Odkryliśmy, że wśród znajomych na Facebooku Mittelstaedt ma m.in. Michała Słoniewskiego, prezesa Hotelu Mościcki. Szczegóły jego życiorysu ujawniła Republika. Słoniewski, absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, w okresie PRL był wpływowym działaczem PZPR. Pracował w Komitecie Centralnym, który skierował go na trzyletnie studia do Akademii Dyplomatycznej w Moskwie. Po ich ukończeniu następnie trafił do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Rosyjska firma w sercu Nowego Jorku

W czasie, gdy Czestnych rozpoczynała pracę w Rosyjskim Domu Aukcyjnym, w 2010 roku wydała w Polsce pierwszą książkę: „Białowieża. Carska rezydencja". Współautorem publikacji była Amerykanka Karen Kettering, historyk sztuki. Z kolei patronat honorowy objęli: Maciej Żywno, ówczesny wojewoda podlaski, i Aleksander Aleksiejew, ówczesny ambasador Rosji w Polsce. Z kolei na liście sponsorów publikacji oprócz ośrodka kultury rosyjskiej przy ambasadzie FR w Warszawie i Rosyjskiego Domu Aukcyjnego znajduje się również firma BNNS z Nowego Jorku. Podmiot ten wsparł inną publikację Czestnych, którą napisała już wspólnie z Michałem Słoniewskim – „Spała. Rezydencja carska". „GP" sprawdziła, co to za firma. Została założona w 1991 roku przez Rosjan z Sankt Petersburga. Swoją siedzibę ma w jednym z budynków na nowojorskim Manhattanie. Specjalizuje się w renowacji dzieł sztuki, szczególnie pochodzących z legendarnej pracowni Petera Carla Fabergé, a także produkcji własnej biżuterii wzorowanej na tych arcydziełach. Strona internetowa firmy jednak nie działa. Gdy zadzwoniliśmy pod dostępny amerykański numer telefonu, odebrał mężczyzna mówiący po angielsku z wyraźnym rosyjskim akcentem. Podał nam adres e-mail, na który wysłaliśmy pytania dotyczące relacji z Czestnych oraz okoliczności sfinansowania

Na portalu X użytkownik „Emilia Kamińska" ujawnił mocno prorosyjskie wpisy Mittelstaedta. 5 marca 2012 roku, dzień po wyborach prezydenckich w Rosji wygranych przez Władimira Putina, zamieścił on zdjęcie swojej żony w koszulce z podobiznami Putina, leżącej na rosyjskiej fladze, również z jego podobizną. Podpis pod fotografią brzmi: „U nas już po wyborach".

dwóch jej publikacji. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Znajoma w fińskiej dyplomacji

Z ustaleń „GP" wynika, że Czestnych dzięki jednej ze swoich publikacji w Polsce kilka lat temu poznała Santi Kontule-Weeb, ówczesną dyrektor Fińskiego Instytutu w Sankt Petersburgu, wcześniej attaché kulturalnego Konsulatu Generalnego Finlandii w tym rosyjskim mieście. Tak w odpowiedzi na pytania „GP" opisała swoją znajomość z Rosjanką: „Zostałam przedstawiona Swietłanie przez Tatianę Czuboksarową, emerytkę, która pisze o cesarskich kolekcjach sztuki itp. Pożyczyłam od Tatiany książkę napisaną przez Swietłanę Chestnych i Michała Słoniewskiego o Spale (dawnej rosyjskiej rezydencji cesarskiej). Potrzebowałam jednego ze zdjęć z tej książki do swoich badań. W tamtym czasie pracowałam jako dyrektor Fińskiego Instytutu w Petersburgu i przygotowywałam projekt wystawy. Spotkałam się z nią raz lub dwa i zaprosiłam ją na otwarcie wystawy jako podziękowanie za udostępnienie fotografii. Opuściłam Rosję zaraz po rozpoczęciu przez nią pełnoskalowej wojny przeciwko Ukrainie, a później otrzymałam od Swietłany kilka wiadomości. Były one o charakterze towarzyskim – przesyłała zdjęcia swojego psa i wnuka. Ostatnią wiadomość dostałam od niej w marcu 2025 roku, kiedy zaproponowała jakąś formę współpracy przy organizacji wystaw sztuki, ale odmówiłam. Od tamtej pory nie miałam z nią kontaktu".

Żona marszałka głównym akcjonariuszem Muzy

Według ustaleń Republiki to właśnie Słoniewski miał wprowadzić Czestnych do otoczenia Włodzimierza Czarzastego. Formalnie Rosjanka została mniejszościowym udziałowcem Hotelu Mościcki w Spale na początku 2020 roku. Wówczas od ponad dekady była już związana z petersburskim domem aukcyjnym. Oprócz Rosjanki mniejszościowym udziałowcem hotelu jest też związana z rodziną Słoniewskiego spółka SPA-Invest. Z kolei głównym właścicielem jest firma Muza, związana z małżeństwem Czarzastych. Żona marszałka Sejmu posiada ponad 26 proc. akcji (ponad 880 tys.) i jest największym akcjonariuszem spółki. Z kolei sam lider Lewicy posiada znikomy promil – ponad 30 tys. akcji. Małgorzata Czarzasty jest zarówno wiceprezesem przedsiębiorstwa wydawniczego, jak i wiceprezesem Hotelu Mościcki. W zarządzie hotelowej spółki w 2019 roku zastąpiła męża Włodzimierza Czarzastego, który po 14 latach odszedł z zarządu, ponieważ po raz pierwszy zdobył mandat poselski.

FOT. ARCH.

Znajomi z FB: Bodnar, Litewka i… Włodzimierz Czarzasty

Z ustaleń „GP” wynika, że Czestnych po wejściu w hotelowy interes – 19 maja 2020 roku – założyła konto na Facebooku pod nazwą „Swietka Mittelstaedt”. Jako lokalizację i miejscowość rodzinną wskazała Spałę. Z kolei miejsce pracy to Hotel Mościcki. Przyjrzeliśmy się temu profilowi. Na koncie znajduje się obecnie zaledwie kilka wpisów. Te pierwsze pochodzą z maja 2025 roku i przedstawiają Hotel Mościcki. Ostatni dostępny publicznie wpis ma datę 25 października 2025 roku. To zaproszenie do odwiedzenia hotelowej restauracji. W sumie obecnie na jej koncie znajduje się zaledwie kilka wpisów. Ostatni wpis pochodzi z 5 grudnia ubiegłego roku. Jest jednak widoczny tylko dla jej 150 znajomych, którzy są ukryci. Na koncie Rosjanki z polskim paszportem można jednak znaleźć listę jej znajomych. Znajduje się tam m.in. profil Adama Bodnara, senatora Koalicji Obywatelskiej, byłego już ministra sprawiedliwości, i Łukasza Litewki, posła Nowej Lewicy. „GP” zapytała ich o znajomość z Czestnych. – Nie mam pojęcia, kim jest ta pani. Nie byłem też nigdy w Hotelu Mościcki – powiedział „GP” Litewka. Także Bodnar w odpowiedzi na pytania „GP” twierdzi, że nie zna Swietłany Czestnych. Przyznał jednak, że bywał w Hotelu Mościcki. – Nie przypominam sobie, abym był w Hotelu Mościcki w celach zawodowych. Pytanie co do kwestii prywatnych moim zdaniem nie wchodzi w zakres informacji, które muszę przekazywać. Ale nie mam nic do ukrycia – w latach 2015–2019 byłem w tym hotelu w celach prywatnych: trzy lub cztery razy na jedną noc – Spała to dobre miejsce na romantyczne wyjazdy z żoną – podkreślił. Użytkownik X „Emilia Kamiński” wskazał, że wśród znajomych na FB Rosjanka ma też część rodziny Czarzastych, w tym samego marszałka Sejmu oraz jego córkę Igę. Lider Lewicy nie odniósł się do ujawnionych przez Republikę powiązań z Rosjanką. Z kolei przedstawiciele Lewicy przekonywali w mediach, że marszałek działał zgodnie z prawem, bo nie miał obowiązku poddać się weryfikacji przez ABW. Tematu niebezpiecznych związków Czarzastego z Rosjanką z Sankt Petersburga nie poruszyły też sprzyjające obecnej koalicji rządowej media. Po materiale Republiki zareagowali tylko politycy Prawa i Sprawiedliwości, którzy zażądali od Czarzastego wyjaśnień w sprawie relacji z Rosjanką oraz poddania się weryfikacji przez ABW. „Żądamy jasnych wyjaśnień, ale także oczekujemy, aby pan Marszałek wypełnił ankietę bezpieczeństwa. Jest drugą osobą w państwie, a jego kontakty z ludźmi powiązanymi z Kremlem mogą budzić wątpliwości” – podkreślał Andrzej Śliwka, poseł PiS.

Czestnych po wejściu w hotelowy interes założyła konto na Fb pod nazwą „Swietka Mittelstaedt”. Jako miejsce pracy wskazała Hotel Mościcki.

Rosyjskie kontakty Czestnych

Z konta Czestnych na FB można dowiedzieć się nie tylko o jej polskich, lecz także rosyjskich kontaktach. Wśród znajomych na FB ma m.in. rosyjskiego dziennikarza Stanislava Kuchera, absolwenta Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), krytyka Władimira Putina, potępiającego publicznie rosyjską agresję na Ukrainę. Na liście znajomych Czestnych jest też rosyjska politolog Ekaterina Schulmann, która w latach 2018–2019 była członkiem rady ds. rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i praw człowieka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej Władimirze Putinie. Podobnie jak Kuchera, znajduje się ona na rosyjskiej liście agentów zagranicznych. Kobieta w kwietniu 2022 roku, niespełna dwa miesiące po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, wyjechała z Rosji na roczne stypendium do Berlina. Wcześniej była wysokim rangą pracownikiem Rosyjskiej Prezydenckiej Akademii Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej (RANEPA), uczelni wprost podlegającej Kremlowi. O swoim wyjeździe oraz wpisie na listę zagranicznych agentów mówiła w wywiadzie, który w maju 2022 roku ukazał się w „Kulturze Liberalnej”. „Stypendium, dzięki któremu jestem teraz w Berlinie, zostało mi przyznane na rok. Racjonalnie jest założyć, że po jego zakończeniu wrócę. Nikt nie wie, co może się wydarzyć za rok, ale w tej chwili nie mam planów ani możliwości osiedlenia się na stałe poza Rosją” – mówiła i tak opowiadała o życiu w Rosji tuż po ataku na Ukrainę: „Codzienne życie w Rosji toczy się tak jak zwykle. Wszystkie usługi działają. Nie można korzystać z Apple Pay i Google Pay, ale to nie jest zbyt duży problem, ponieważ Rosja ma własny sprawny system bankowości internetowej. Karty płatnicze działają. Natomiast osoby, które pozostały w Rosji, nie mają dostępu do depozytów w dolarach i euro. Istnieją również ograniczenia w dostępie do gotówki oraz w wysyłaniu pieniędzy za granicę. Najgorzej mają ludzie, którzy opuścili kraj, ponieważ zostali odcięci od swoich pieniędzy”. Schulmann jest w Rosji oficjalnie poszukiwana.

Wśród znajomych Czestnych znajduje się też Jewgenij Roizman, były deputowany do rosyjskiej Dumy, były mer Jekaterynburga, który publicznie skrytykował rosyjską inwazję na Ukrainę. W odpowiedzi rosyjski sąd zlikwidował jego fundację pomagającą m.in. ciężko chorym dzieciom, a na byłego rosyjskiego polityka nałożył grzywnę. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WIEŚ BEZ ROLNIKÓW. PRZERAŻAJĄCE SKUTKI USTAWY „AKTYWNY ROLNIK"

700 TYS. ROLNIKÓW ZNIKNIE?

Przez parlament przeszła ustawa wprowadzająca definicję aktywnego rolnika. Według posłów opozycji wyeliminuje ona z systemu dopłat unijnych kilkaset tysięcy gospodarstw rolnych. Szczególnie uderzy w biedniejsze rejony kraju na wschodzie Polski, gdzie nadal dominują małe gospodarstwa. Nikt nie wie, co się stanie z gospodarzami, którzy zostaną uznani za nieaktywnych. Mechanizm stworzy jednak nowych oligarchów.

Przed II wojną światową Polska była uznawana za kraj rolniczy. Według spisu powszechnego z 1931 roku 72,6 proc. obywateli mieszkało na wsi, a nieco ponad 60 proc. zajmowało się rolnictwem. Przez ostatnie 100 lat krajobraz naszego kraju znacznie się zmienił. Polska przestaje być krajem rolniczym. Co prawda nadal relatywnie dużo osób mieszka na wsi (około 40 proc.), jednak pracę w rolnictwie znajduje około 7,5 proc. zatrudnionych w gospodarce. Jeszcze w 2011 roku było to ponad 14 proc. Nie należy się spodziewać, że trend spadkowy się odwróci. Polscy analitycy i eksperci od rynku rolnego przekonują, że systematycznie będziemy dążyć w kierunku jeszcze większych spadków. Każdy student Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie jest uczony, że gospodarstwo poniżej 30 ha się nie opłaca, a optymalnym modelem jest ten amerykański. W USA w sektorze rolnym zatrudnione jest 1,6 proc. pracujących Amerykanów. Można więc zakładać, że w tym właśnie kierunku będzie szła polityka w Polsce. Problemem jest, na jakich zasadach odbędzie się konsolidacja i kto będzie największą rybką, która połknie małe.

Ucieczka do przodu

Politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego, zawsze kiedy mogą, starają się wykorzystywać władzę do tego, by kolonizować wieś i rozszerzać własne majątki. Idealnym narzędziem do zdobywania przewagi były środki z Unii Europejskiej. Przez lata to PSL decydował faktycznie, do kogo na wsi skieruje największy strumień pieniędzy. Oczywiście dopłaty obszarowe dostawali wszyscy posiadacze ziemi, ale już bardziej skomplikowane mechanizmy stały się domeną ludowców. To ich ludzie tworzyli m.in. grupy producenckie. Najbogatsze przedsiębiorstwa pozyskiwały olbrzymie kwoty na modernizację i tworzenie infrastruktury, która niekoniecznie produkowała, ale bez której zwykły rolnik nie miał co zrobić ze swoim produktem. Wielu z ludowców ma realny wpływ na organizacje rolnicze czy nawet media. System, w którym rolnik ma tanio produkować i wiecznie oscylować na granicy opłacalności, działa. Teraz jednak czas na kolejne kroki. Po części przyspieszenie wymusza Unia Europejska. Jak się bowiem okazało, Piotr Serafin, czyli nominowany przez obecny rząd komisarz UE ds. budżetu, przedstawił plan na przyszłą politykę rolną, w którym środki dla Polski zostaną zmniejszone o 1,5 mld euro rocznie. To blamaż, który natychmiast trzeba ukryć. Jak? PSL potrafi być zapobiegawczy. Wiedzą o tym, że dopłaty bezpośrednie w nowej perspektywie, którą wynegocjowali, będą rażąco niższe od tego,

FOT. ADOBE STOCK

co jest teraz. Będą więc robić wszystko, by rolników było jak najmniej. Dlatego przewrotna nazwa ustawy „Aktywny rolnik" jest po to, aby dużą część rolników wyeliminować. – Dzięki temu będą mogli udawać, że dopłaty są na podobnym poziomie – mówi nam Krzysztof Ciecióra z PiS. Oczywiście zmiany uderzą najbardziej w małych rolników i posiadaczy małych fragmentów ziemi. W Polsce nadal średnie gospodarstwo rolne ma około 11 ha. Jak mówią szczegółowe statystyki unijne, 50,9 proc. beneficjentów dopłat ma w Polsce mniej niż 5 ha. Przypada na nich 11,7 proc. ziemi rolnej i 10,1 proc. dopłat. W kolejnej grupie między 5 a 250 ha znajduje się 48,8 proc. beneficjentów, którzy posiadają 77,1 proc. ziemi. Grupa największych – tych powyżej 250 ha – to 0,2 proc. posiadających 11,2 proc. ziemi i 9,5 proc. płatności. Teraz jednak system ulegnie diametralnej zmianie. Od 2027 roku dopłaty będą dostawać jedynie ci, którzy będą mogli i będą umieli wylegitymować się, że prowadzą gospodarstwa. Trzeba będzie więc pokazywać faktury za kupowaną chemię albo za sprzedaż własnych produktów rolnych. Wprowadza to chaos i nakłada biurokratyczne obowiązki, które w małych obszarowo gospodarstwach mogą być niepotrzebną komplikacją. Z czasem mogą się również pojawić kolejne obostrzenia. Jak choćby zakaz łączenia pracy w rolnictwie z inną działalnością gospodarczą.

Gdzie znajdują się małe gospodarstwa? Oczywiście w bastionach Prawa i Sprawiedliwości. Widać to w statystykach. Największe gospodarstwa rolne to obszar północnej i zachodniej Polski. Tam w zasadzie rolnictwo stanowi już duży biznes. Na wschodzie i południu dominują gospodarstwa małe i rodzinne. Widać to w statystykach Kasy Rolniczych Ubezpieczeń Społecznych. Duża część ubezpieczonych – i z pewnością biedniejszych gospodarstw – znajduje się w województwach lubelskim, podkarpackim i mazowieckim. Na te trzy regiony przypada 40 proc. płatników KRUS.

Gotowi na wyprzedaże

Mali rolnicy, ci uznani za nieaktywnych, mogą stracić istotną część swojego dochodu. W 2025 roku podstawowa stawka dopłaty bezpośredniej do hektara (tzw. podstawowe wsparcie dochodów) wynosi około 488,55 zł/ha. Dodatkowo rolnicy mogą otrzymać płatność redystrybucyjną (około 176,84 zł/ha), co przy spełnieniu warunków, łącznie z ekoschematami, pozwala uzyskać znacznie wyższe wsparcie, w tym prawie 960,70 zł/ha dla małych gospodarstw. Tak więc dopłaty dla małych gospodarzy mogą sięgać 5 tys. zł. Do tego taki rolnik sprzedaje swoje płody rolne na lokalnym rynku i w większości bezpośrednio. Odebranie mu dopłat sprawi, że może on zaniechać uprawy ziemi. Pojawi się presja na sprzedaż. I tutaj PSL już się przygotowuje do działania. – Te rozwiązania uderzą w ludzi starszych, którzy mogą dać sobie spokój z prowadzeniem gospodarstw. Uderzy w dwuetatowców, którzy rolnictwo traktują jako coś dodatkowego. Jak każda reforma PSL, tak i ta kończy się uderzeniem w najsłabszych. Tak się przypadkowo złożyło, że w tym samym czasie PSL wrzutką poselską rozluźnił zasady sprzedaży ziemi. Dziś sprzedaż ziemi do 5 ha będzie wymagała jedynie zgody dyrektora regionalnego KOWR. Plan jest naprawdę bardzo sprytny. Z jednej strony skasują 600–700 tys. rolników, a z drugiej znoszą bariery w handlu ziemią rolną. Do poziomu 5 ha regionalni działacze PSL będą decydować o tym, kto będzie mógł kupić ziemię – mówi nam Krzysztof Ciecióra. Tak więc reasumując, spodziewana jest wyprzedaż ziemi, bo nie będzie się opłacało jej uprawiać, ale by ją kupić, trzeba będzie mieć zgodę działacza PSL siedzącego w KOWR.

Inne skutki

Nikt na poważnie się nie zastanawia, czym będzie tak wielka zmiana struktury społecznej. 600 tys. gospodarstw to, upraszczając, około miliona ludzi, których życie się zmieni. Nikt nie rozważa tego, czy system emerytalny KRUS wytrzyma. Paradoksalnie zwrócił na to uwagę polityk KO. „Bardzo dużym zagrożeniem jest ustawa o aktywnym rolniku. W ustawie o KRUS jest napisane, że tylko aktywni rolnicy płacą KRUS. Ja mam dużą obawę, że jeśli nie zostaną wprowadzone szczegóły w tym wszystkim, to będzie dużo mniej płatników KRUS i oby nam KRUS nie padł" – powiedział w Radiu Zet Michał Kołodziejczak, do niedawna wiceminister rolnictwa. To nie wszystko. Dzisiejsze dzierżawy „na gębę" (rolnik uprawia, a właściciel bierze dopłaty z UE) będą musiały zostać sformalizowane. Dochody z takich dzierżaw będą opodatkowane. Osoba zarabiająca na nieruchomościach będzie zaś stawała się płatnikiem ZUS. – Zmierza to wszystko do tego, aby wyeliminować gospodarstwa małe z ubezpieczeń społecznych. To będzie kolejny krok. Oczywiście na razie nikt o tym nie mówi, ale nie ma wątpliwości, że tak się stanie. Wówczas będą mniejsze wpływy do systemu KRUS. Przewiduję również, że kolejnym krokiem będzie ozusowanie tych dużych gospodarstw. Z czasem więc reforma dotknie wszystkich – mówi nam Ryszard Bartosik, poseł PiS.

Innymi zmianami, których można się spodziewać, będzie pogłębienie się zjawiska migracji ze wsi do miasta. Tereny prowincji będą się wyludniać. Brak małych gospodarstw i brak ludzi uderzy w mniejsze miasta i usługi w mniejszych miejscowościach. Takich analiz nikt jednak nie przeprowadza. Wszystko jest puszczone na żywioł. Bez przejmowania się konsekwencjami. **GP**

ZIOBRO: WSZYSTKO JEST USTAWIONE

Reżim Tuska nie cofnie się przed żadnym draństwem ani żadną podłością

ZE ZBIGNIEWEM ZIOBRĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Grzegorz **Wszołek**

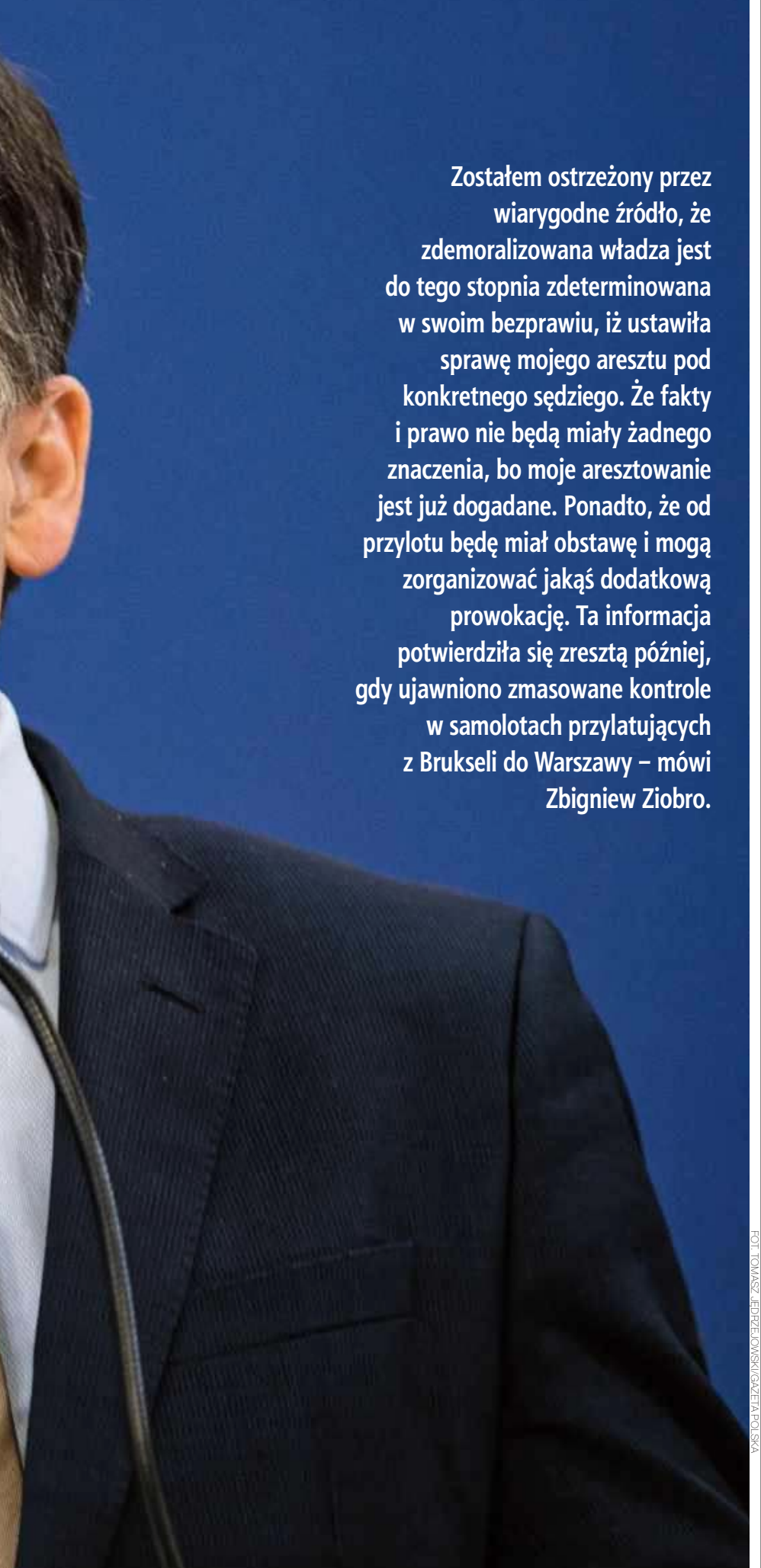

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Zostałem ostrzeżony przez wiarygodne źródło, że zdemoralizowana władza jest do tego stopnia zdeterminowana w swoim bezprawiu, iż ustawiła sprawę mojego aresztu pod konkretnego sędziego. Że fakty i prawo nie będą miały żadnego znaczenia, bo moje aresztowanie jest już dogadane. Ponadto, że od przylotu będę miał obstawę i mogą zorganizować jakąś dodatkową prowokację. Ta informacja potwierdziła się zresztą później, gdy ujawniono zmasowane kontrole w samolotach przylatujących z Brukseli do Warszawy – mówi Zbigniew Ziobro.

Rozmawiamy tuż przed posiedzeniem aresztowym sądu w Pana sprawie. Jakiej decyzji Pan się spodziewa?

Nie mam złudzeń, że postanowienie w tej sprawie już zapadło. Donald Tusk na portalu X przesądził, że będzie areszt. A potem, prawie dwa miesiące przed zaplanowanym posiedzeniem, sędzia zamówiła już konwój aresztowy, co potwierdzili moi obrońcy, rzekomo z ostrożności procesowej. Barbara Piwnik, znana i powszechnie szanowana sędzia i była minister sprawiedliwości, wcale nie w rządzie prawicowym, powiedziała, że jest w szoku i z niczym podobnym nie spotkała się w swojej 40-letniej praktyce. Mówiła, że nigdy nie przyszłoby jej do głowy, żeby – zanim zapadnie decyzja – podejmować jakiekolwiek działania wyprzedzające związane z treścią orzeczenia, jakie może zapaść. To samo powiedziało mi kilku innych doświadczonych sędziów. A w mojej sprawie podobnych działań wyprzedzających jest więcej. I to podejmowanych przez wiele instytucji. Jak w takich warunkach można się spodziewać sprawiedliwego orzeczenia?

Zniknął losowy przydział spraw, sędziowie wyznaczani są „ręcznie", najczęściej to członkowie Iustitii.

Waldemar Żurek zlikwidował losowanie w II instancji, by nie było takich niespodzianek, jak w przypadku posła Dariusza Mateckiego. W jego sprawie wylosowany skład odwoławczy głosami dwa do jednego uznał areszt za niezasadny i zwolnił parlamentarzystę do domu. Donald Tusk nie wybaczyłby drugiej takiej wpadki, bo chce trzymać przeciwników politycznych w aresztach.

W mojej sprawie aresztowej orzeka sędzia Agnieszka Prokopowicz z Iustitii. Mój adwokat złożył wniosek o jej wyłączenie. Odrzucił go sędzia Łukasz Malinowski. Też z Iustitii. Czyli decyzję w sprawie podjęła osoba z tej samej organizacji, do tego przeze mnie publicznie krytykowana, co rodziło przeświadczenie, że nie będzie obiektywna. Ta sytuacja skłoniłaby każdego przyzwoitego sędziego do wyłączenia się ze sprawy. Zresztą

sędziego Malinowskiego też chcieliśmy wyłączyć, ale uniemożliwiono to mojemu obrońcy, ukrywając informację, jaki sędzia został wylosowany. Z Iustitią byłem w ostrym sporze od dawna, już jako minister sprawiedliwości. Zdecydowanie ich krytykowałem, bo moim zdaniem odmawiając uznania innych sędziów, popełniali przestępstwo. Oni zaś domagali się pociągnięcia mnie do odpowiedzialności karnej, a teraz chcą o niej… rozstrzygać.

Większość spraw „rozliczeniowych" celowo trafia w ręce sędziów z Iustitii?

Mowa o wszystkich sprawach, które dotyczą opozycji i na których odpowiednim rozstrzygnięciu zależy obecnej władzy. W procesie, w którym oskarżeni są ksiądz Michał Olszewski i byłe urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, orzeka sędzia Justyna Koska-Janusz. Miałem z nią długi spór prawny – odwołałem ją z delegacji do sądu okręgowego, była to dla niej degradacja, straciła przez to na prestiżu i tysiące złotych na wynagrodzeniu. Procesowaliśmy się we wszystkich instancjach, skończyło się w Sądzie Najwyższym. A teraz w sprawie, która przecież bezpośrednio mnie dotyczy, ona ma wydawać wyrok? To wyjątkowa bezczelność! Wyłonienie tej pani to tak naprawdę wydanie wyroku na oskarżonych w tej sprawie. To jest tylko kwestia „ile", a nie „czy". A do tego jeszcze w ostatniej chwili w „cudowny" sposób podmieniono ławników. Dotychczasowych odwołano bez podstawy prawnej, a nowych wyłoniono bez wymaganego ustawą losowania. Pani sędzia i poprzedni ławnicy potrzebowali niemal roku, by zapoznać się z aktami sprawy, a ławnicy wyłonieni w przeddzień rozpoczęcia procesu podpisują kwitek, że „znają akta". Kpina! Obrońcy oskarżonych sprawdzili zresztą w bibliotece, że w rzeczywistości nawet nie dotknęli palcem tych akt.

Nie uporali się Państwo z upolitycznionymi sędziami, to teraz się mszczą.

To tzw. gruba kreska autorstwa Adama Strzembosza była dla sędziów pierwszą lekcją bezkarności. A drugą były ustępstwa wymuszane szantażem przez Unię Europejską pod groźbą blokady unijnych środków.

To tzw. gruba kreska autorstwa Adama Strzembosza była dla sędziów pierwszą lekcją bezkarności. A drugą były ustępstwa wymuszane szantażem przez Unię Europejską pod groźbą blokady unijnych środków. Wszyscy zorientowani wiedzą, że byłem zwolennikiem dokończenia reformy sądownictwa bez oglądania się na Brukselę, która i tak nas oszuka. Innego zdania był zwłaszcza prezydent Andrzej Duda, a bez jego zgody nie dało się dokończyć zmian.

Proszę spojrzeć, z czym mamy do czynienia. Panie urzędniczki z Ministerstwa Sprawiedliwości spędziły siedem miesięcy w areszcie, bo bezzasadnie uznano, że rzekomo niewłaściwie stosowały rozporządzenie. Jedno rozporządzenie! A ci sami ludzie, którzy im to zarzucają, demolują podstawy całego porządku prawnego. Przejęto nielegalnie Prokuraturę Krajową, potem wymieniono bez żadnych podstaw prawnych prezesów sądów, a ci – też nielegalnie – odsunęli od orzekania dziesiątki sędziów w wydziałach karnych, czyli tych, które decydują na przykład w sprawach aresztów dla polityków opozycji. Manipulacjami przy losowaniu Bodnar i jego szajka spowodowali wyłonienie sędzi Koski-Janusz do prowadzenia głównej sprawy Funduszu Sprawiedliwości.

Ale chyba system i tak był nieszczelny, bo ostatecznie zrezygnowano i z tego, by losowanie było regułą?

Sprawy są dęte i naciągane. Tak było choćby we wspomnianej kwestii posła Dariusza Mateckiego. Wylosowany skład orzekł, że jego areszt jest bezzasadny i nie ma do niego żadnych podstaw prawnych. Postanowiono więc rozporządzeniem zmienić ustawową zasadę i wyeliminować obowiązkowe losowanie w sądach odwoławczych. Taki lex Matecki łamany na lex Ziobro, bo w przyszłości miało to dotyczyć też mojej sprawy. Te wszystkie działania to niebywały skandal, przypominają standardy Białorusi. Proszę sobie wyobrazić, co działoby się, gdybyśmy my zrobili te wszystkie sztuczki podczas rządów PiS. W krótkim czasie byłoby z 10 uchwał Parlamentu Europejskiego, przez Warszawę przechodziłyby marsze sędziów ze świecami, a Komisja Europejska obradowałaby nad sankcjami na Polskę i zamrożeniem funduszy unijnych.

Nie wszystko jednak idzie po myśli kolejnych ministrów sprawiedliwości – Adama Bodnara i Waldemara Żurka. Choćby w kwestii ścigania Marcina Romanowskiego, za którym sędzia Dariusz Łubowski najpierw wystawił europejski nakaz aresztowania, ale po lekturze akt kilka tygodni temu go uchylił, czym mocno podpadł Żurkowi.

Najpierw zatrzymano Romanowskiego, pogwałcając chroniący go immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Student pierwszego roku prawa wie, że taki immunitet obowiązuje, a Tuska i Bodnara musiał pouczać przewodniczący zgromadzenia, który przysłał do Polski list protestacyjny. Potem Interpol odmówił ścigania Romanowskiego tzw. czerwoną notą, bo uznał sprawę za element politycznego prześladowania. No to utajnili uzasadnienie Interpolu, udając przez kilka miesięcy, że organizacja nie

podała przyczyn swojej decyzji. Aż znalazł się dociekliwy sędzia, Dariusz Łubowski, który tego uzasadnienia zażądał. Gdy je zobaczył i przeanalizował materiał dowodowy, a w międzyczasie usłyszał skandaliczne wypowiedzi Żurka m.in. o przewożeniu w bagażniku polityków opozycji albo rozstrzygające o winie wypowiedzi premiera, zmienił zdanie. Zapewne przeanalizował też bezprawne działania władzy. I wydał to głośne postanowienie o uchyleniu europejskiego nakazu aresztowania i napisał o kryptodyktaturze, z jaką mamy do czynienia w Polsce. Z tego, co słyszałem, sędzia Łubowski przez lata cieszył się szacunkiem w środowisku sędziowskim, bo znany był ze swojej silnej niezależności od każdej władzy.

I trafił na czarną listę Żurka – został odsunięty od sprawy ENA dla Romanowskiego.

Ta decyzja najlepiej świadczy o prawdziwym obliczu tej władzy, która tyle razy wygłaszała piękne mowy o potrzebie zagwarantowania niezawisłości sędziowskiej i niezależności sądownictwa, a tu robi coś takiego. Jeśli jakikolwiek sędzia, działając na podstawie prawa, podejmował decyzje niewygodne dla władzy, to szykany wobec niego są atakiem na niezawisłość. Wyłączyli sędziego, którego dopiero co wychwalali pod niebiosa za decyzję w innej sprawie. I, bez żadnego losowania, które jest bezwzględnym wymogiem ustawy, palcem wskazali innego sędziego, który ma orzekać w sprawie Romanowskiego. Zresztą żeby mieć pewność, że będzie „swój", pod osłoną nocy podmienili nawet grafiki sędziów dyżurujących. A sędzia, który „klepnął" wniosek o wyłączenie Dariusza Łubowskiego, napisał w uzasadnieniu, że Łubowski nie może orzekać drugi raz w tej sprawie, bo jest ten sam materiał dowodowy. Skoro więc nie pojawiły się żadne nowe okoliczności w sprawie, oznacza to, że sędzia przyznał, iż ponowny wniosek o ENA dla Romanowskiego jest nielegalny. Polskie prawo nie przewiduje przecież trybu ani żadnych procedur zaskarżenia takiej prawomocnej decyzji. Władza nie może sobie ot tak, bo jej pasuje, wyczarowywać nieistniejącej drogi odwoławczej, której konsekwencją będzie pozbawienie wolności obywatela na terenie całej UE. W sprawach karnych takie działania są bezwzględnie zakazane – w prawie polskim i międzynarodowym.

Dlaczego rząd, czyli władza wykonawcza, tak mocno ingeruje we władzę sądowniczą bez wyraźnego sprzeciwu sędziów?

W sprawie księdza Michała Olszewskiego i urzędniczek pani sędzia ma jeden cel – wydać wyrok jak najszybciej. Za wszelką cenę. Tak by pomóc Tuskowi wygrać kolejne wybory. Zresztą już na pierwszej rozprawie pokazała, że prawda czy jakiekolwiek wnioski dowodowe nie mają żadnego znaczenia. Wszystkie wnioski obrońców zlekceważyła i robiła swoje. Ci sędziowie zdają sobie też sprawę z tego, że łamią prawo. I teraz już wiedzą, że walczą o życie. Albo pomogą więc politykom utrzymać się przy władzy, albo sami być może będą musieli zmierzyć się z oskarżeniami o łamanie prawa. A może nawet z perspektywą więzienia. Stąd ich determinacja. Przykład idzie od góry.

Mamy już nauczkę, bo wiemy, co się stało, gdy zaniechano rozliczenia sędziowskiej kasty tkwiącej korzeniami głęboko w PRL. Ludzie, którzy dziś dopuszczają się przestępstw, muszą na zawsze zniknąć z sądownictwa.

Obecna prezes Sądu Okręgowego w Warszawie, czyli tego, przed którym toczy się większość tych spraw, nie tylko jest bezprawnie powołana, ale w ogóle nie jest już sędzią. Przeszła w stan spoczynku i nie skorzystała ze zgodnej z prawem drogi umożliwiającej pozostanie w stanie sędziowskim. Ona wie, że grozi jej poważna odpowiedzialność. Nie ma nic do stracenia i próbuje wciągać podległych sobie sędziów do udziału w przestępczej sitwie.

Jeśli PiS hipotetycznie wróci do władzy, będą Państwo rozliczać rozpolitykowanych sędziów?

Mamy już nauczkę, bo wiemy, co się stało, gdy zaniechano rozliczenia sędziowskiej kasty tkwiącej korzeniami głęboko w PRL. Ludzie, którzy dziś dopuszczają się przestępstw, muszą na zawsze zniknąć z sądownictwa.

W Pana przekonaniu środowisko sędziowskie się mści?

Chciałem zastrzec, że w sądownictwie jest wielu przyzwoitych ludzi. Mogę się nie zgadzać z ich poglądami, ale rzetelnie wykonują swoje zadania. Ale władza jest dziś w rękach „kastowych" sędziów, którzy służą brudnym interesom polityków, a nie prawu, którego powinni strzec i sami przestrzegać. Wykonują zadania polityczne dzisiejszej zdemoralizowanej władzy. Ponadto, jest pewien element osobistej zemsty, bo tzw. kasta prowadziła ze mną ostry spór, a nawet wojnę, jak niektórzy jej przedstawiciele wspominali. Efektem ma być usunięcie mnie z polityki czy nawet uniemożliwienie mi udzielania takich wywiadów, jak ten w „Gazecie Polskiej". Robią wszystko, by utrzymać Tuska u władzy. Bo ci z nich, którzy przekroczyli granice prawa, wiedzą, że jego porażka to utrata apanaży i perspektywa kryminału. To bezprawie części „kasty" uderza we wszystkich Polaków, bo skoro można tak traktować w głośnych sprawach znanych polityków, to tym łatwiej takie metody stosować wobec ludzi na każdym szczeblu sądownictwa. Proszę zobaczyć: by uderzyć w opozycję i uchwalone przez nią prawo, sędziowie z „kasty" podważają dziś wyroki

w sprawach dotyczących zwykłych obywateli. Często dotyczą one ich tragedii, bawią się ich dramatami, łamiąc przy tym prawo. Uchylają wyroki wobec morderców czy pedofilów, kwestionują decyzje dotyczące rozwodów albo podziału majątku. Zwyczajnie dewastują Polakom życie. Dlatego rozliczenia są konieczne. Ci, którzy prawo traktują instrumentalnie, muszą ponieść konsekwencje. Inaczej nie będzie decydowało prawo, tylko „prawo, tak jak je rozumieją" ci, którzy mają władzę. A chodzi o to, by żaden kolejny rząd nie miał pokus do bezprawnych działań.

Dlaczego obóz rządowy tak mocno skupił się na Funduszu Sprawiedliwości i na Panu?

Jest kilka powodów. Pierwszy to oczywiście zemsta za śledztwa, które prowadziła nadzorowana przeze mnie prokuratura. Sławomir Nowak, przyjaciel Tuska, jest zamieszany w milionowe łapówki. Przedmiotem prowadzonego wobec niego śledztwa była defraudacja kwot sięgających miliarda złotych. Włodzimierz Karpiński – kolejna afera korupcyjna, w której jest mowa o pół miliarda złotych defraudacji za miliony łapówek. Do tego adwokat Tuska i jego rodziny, Roman Giertych, czyli złodziejstwo sięgające około 100 mln zł. Mało? Kierowana przeze mnie prokuratura badała też sprawę łapówek, które miały trafić do samego Tuska. A przecież było jeszcze wielu innych – Tomasz Grodzki, Stanisław Gawłowski, Sławomir Neumann. Teraz, przy użyciu usłużnych prokuratorów i sędziów, Tusk „skręca" te wszystkie sprawy. A jednocześnie robi wszystko, byśmy już nigdy do prokuratury nie wrócili. I Tusk, i eurokraci dobrze pamiętają, że to nasze środowisko było najbardziej pryncypialne, jeśli chodzi o ustępstwa wobec Unii, szantaże związane z KPO. To ja skutecznie zablokowałem próbę wprowadzenia tylnymi drzwiami homomałżeństw do prawodawstwa państw unijnych.

Według prokuratorów Waldemara Żurka podczas przyznawania grantów z Funduszu Sprawiedliwości dochodziło do złamania przepisów i ustawianych konkursów. Określono Pana jako „szefa zorganizowanej grupy przestępczej" w resorcie sprawiedliwości.

Wszystkie działania były prowadzone na podstawie i w granicach prawa wbrew narracji obecnego rządu, rozstrzygaliśmy sprawy tak, jak to działo się za czasów koalicji PO–PSL. Nie przyznawaliśmy środków na luksusowe jachty i hotele dla kolesi, jak oni to robią bezkarnie i bezwstydnie. Ustawa o Funduszu Sprawiedliwości jasno wskazuje, że podmiotem rozstrzygającym konkursy jest minister sprawiedliwości. To, że im te przepisy się nie podobają, to inna sprawa. Ale ustawę uchwalił parlament i podpisał ją prezydent. Czyli jest obowiązującym prawem. I jeśli ktoś je łamie, to oni, ścigając wielu niewinnych ludzi za to, że tego prawa ściśle przestrzegali. Mnie nie podobają się próby wprowadzenia do polskiego prawa małżeństw jednopłciowych, ale jeśli obecna koalicja zdoła zebrać większość, by zmienić konstytucję i takie prawo do niej wprowadzić, to będę mógł co najwyżej narzekać. Tusk i jego ludzie niestety myślą inaczej i próbują wmówić innym, że prawo nie jest takie, jakie jest, ale takie, jakie oni by chcieli, żeby było.

W sprawie księdza Michała Olszewskiego i urzędniczek pani sędzia ma jeden cel – wydać wyrok jak najszybciej. Za wszelką cenę. Tak by pomóc Tuskowi wygrać kolejne wybory. Telewizja Republika zrobiła to, czego nie udało się nikomu od 25 lat, czyli trwale wyprzedziła pod względem oglądalności TVN24, a zatem tzw. strategiczne medium Tuska.

Padają też zarzuty, że to Pan albo w Pana imieniu minister Romanowski podejmował konkretne decyzje o dofinansowaniach z Funduszu Sprawiedliwości, a nie komisja konkursowa.

Osobiście nie miałem czasu się tym zajmować. Wbrew dzisiejszej narracji miałem ogromny zakres obowiązków jako prokurator generalny, spór o reformę sądownictwa z UE, dziesiątki zadań, które były na pierwszym planie. I dlatego – poza wyjątkowymi sytuacjami – nie zajmowałem się Funduszem Sprawiedliwości. Było to w kompetencji uczciwego człowieka, którym jest Marcin Romanowski.

Ale to komisja konkursowa powinna to rozstrzygać, a nie minister?

Ustawa jasno stanowi, że konkursy rozstrzyga dysponent, czyli minister lub osoba przez niego wskazana, a nie komisja. Mało tego, w ustawie powołującej fundusz nie znajdzie Pan wzmianki o komisji konkursowej. To podmiot nieznany ustawie. Także ustawa o Radzie Ministrów precyzuje, że w każdym przypadku całe ministerstwo jest organem pomocniczym ministra. Dlatego podmiot, którym jest komisja konkursowa, może co najwyżej doradzać, a nie wydawać wiążące decyzje. W przeciwnym razie musielibyśmy uznać, że rozporządzeniem można zmieniać ustawy. W tej sprawie zresztą – wbrew narracji Romana Giertycha – nie było żadnych przetargów, tylko konkursy. Każda z organizacji zgłaszała inne pomysły – jedni chcieli tworzyć portale z poradami prawnymi, inni platformy pomagające chronić pokrzywdzonych, jeszcze inni biura pomocy prawnej czy ośrodki dla potrzebujących wsparcia. Trzeba było wybrać te pomysły, które wydawały się najbardziej racjonalne, oraz wiarygodnych ludzi i organizacje, którzy je zgłaszali. I tak się działo.

Działalności prokuratorów towarzyszą ataki na nieposłuszne wobec władzy media, jak choćby przesłuchania ws. organizacji ubiegłorocznej konferencji CPAC w Jasionce. „Gazeta Polska" czy Telewizja Republika codziennie spotykają się z atakami, groźbami odebrania koncesji. Dlaczego tak działają politycy obozu władzy?

Bo Tusk, bezprawnie przejmując media publiczne, był pewien, że system został domknięty. Że odtąd w mediach będą już tylko klakierzy, którzy będą chwalić wszystkie decyzje z łamaniem prawa włącznie. A tu nagle „zonk". Niezależne media sprawiły, że koalicji PO z Onetem i TVN nie udało się wepchnąć Rafała Trzaskowskiego do Pałacu Prezydenckiego. A Telewizja Republika zrobiła to, czego nie udało się nikomu od 25 lat, czyli trwale wyprzedziła pod względem oglądalności TVN24, a zatem tzw. strategiczne medium Tuska. Była od nich lepsza w każdym miesiącu 2025 roku. I to według badań, które konserwatywnym mediom nigdy nie sprzyjały. Będąc nawet tu, w Budapeszcie – wedle planu Tuska – miałem być skazany tylko na ciągłe nękanie przez ludzi udających dziennikarzy, a tymczasem mogę swobodnie rozmawiać z „Gazetą Polską", Republiką i innymi mediami prawicowymi oraz punktować bezprawie Tuska. Tego ten mściwy człowiek nie chce darować ani mnie, ani wam.

Aparat państwa jest nastawiony na ściganie opozycji niemal od początku przejęcia wpływów w prokuraturze przez rząd Donalda Tuska. Śledztwa nie są jednak wynikiem analiz służb i ich inspiracji, ale ustaleń liberalno-lewicowych mediów, które domagały się wszczęcia postępowań wobec PiS. Koronnym przykładem, oprócz Funduszu Sprawiedliwości, jest afera z RARS.

Nie znam szczegółów tej sprawy, ale wiem, że w ramach jej badania także posunięto się do niewyobrażalnych świństw. Roman Giertych aresztowaną szefową biura premiera Morawieckiego w mediach społecznościowych szantażował problemami chorego dziecka, które obsadził w roli zakładnika. Obiecywał jej wolność i możliwość opieki nad synem, jeśli kobieta złoży zeznania obciążające jej szefa. Jak można tolerować tak obrzydliwe draństwo? Obie te sprawy oczywiście trudno porównywać. Z tego, co wiem, w kwestii RARS działa jeden prokurator z jednym asystentem. Wokół Funduszu Sprawiedliwości mamy specjalny zespół śledczy – sześciu prokuratorów i dziewięciu asystentów – oraz powołany tzw. drugi zespół śledczy w najważniejszym miejscu polskiej prokuratury. Powołali też zespół nr 3 – też nie dotyczy RARS, ale Funduszu i Pegasusa, moich działań. To pokazuje, kogo ta władza traktuje jako głównego wroga. Szef zespołu nr 2, w zamian za zasługi w represjonowaniu opozycji, dostał awans na kierującego całym pionem do spraw przestępczości zorganizowanej.

Co musi się stać, by wrócił Pan do Polski?

Zawsze powtarzam, że wrócę jeszcze dziś, nawet za kilka godzin, jeśli zostanie przywrócony stan elementarnej praworządności, gdy zostaną przywrócone jako powszechne losowania sędziów i ławników, powróci legalny prokurator krajowy, kiedy będą mogli pracować bezprawnie usunięci prokuratorzy oraz sędziowie. Wtedy miałbym szanse na sprawiedliwe potraktowanie.

Nie przeszkadza Panu łatka uciekiniera?

Nigdzie nie uciekłem. Informacja o wniosku o uchyleniu mi immunitetu zastała mnie w Budapeszcie. Byłem na konferencji, na której obecność zapowiadałem tydzień wcześniej. Nie mam pojęcia, dlaczego zachowali się po amatorsku i ogłosili to właśnie wtedy. Być może wściekli się na moje wystąpienie, gdy oskarżyłem ich o łamanie prawa. Na pewno teraz plują sobie w brodę, że nie mają mnie w swoich łapskach. Za to muszą codziennie patrzeć na to, jak za Państwa pośrednictwem punktuję ich bezprawie.

Czy nie było momentu, w którym chciał Pan wrócić do Polski?

Nawet po informacji o wniosku o uchyleniu immunitetu, który trafił do Sejmu, chciałem wrócić do Polski. Miałem lecieć przez Brukselę. Był już plan specjalnej konferencji prasowej, którą mieliśmy organizować wspólnie z Patrykiem Jakim, o czym wiedział szef klubu PiS Mariusz Błaszczak. Ale zostałem ostrzeżony przez wiarygodne źródło, że zdemoralizowana władza jest do tego stopnia zdeterminowana w swoim bezprawiu, że mają „ustawionego sędziego", a od przylotu będę miał obstawę i mogą zorganizować jakąś dodatkową prowokację. Ta informacja potwierdziła się zresztą później, gdy ujawniono zmasowane kontrole w samolotach przylatujących z Brukseli do Warszawy. I cała sądowa „ustawka" wobec mnie, z którą mamy obecnie do czynienia, potwierdza, że reżim Tuska nie cofnie się przed żadnym draństwem i żadną podłością. Byle tylko dopaść tych, którzy mu zagrażają. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PAŃSTWO TUSKA: KARTON W BLAKNĄCYCH KOLORACH

Początek stycznia potwierdził negatywne trendy w rodzimej gospodarce. Coraz bardziej pogłębia się kryzys przemysłu, nieustannie pogarsza się sytuacja na rynku pracy. Ministerstwo Przemysłu, czysto PR-owski koncept w wykonaniu tego rządu, zlikwidowano w połowie ubiegłego roku. Ministerstwo Finansów – jak zwykle, gdy rządzą lumpenliberałowie – przeszło w tryb „pieniędzy nie ma i nie będzie". Polskie społeczeństwo pod rządami Donalda Tuska jest jak pieszy wchodzący na pasy – powinien mocno uważać, czy władza go zaraz nie rozjedzie. Tym bardziej że premiera szybko nudzą kwestie społeczno-gospodarcze.

PUBLICYSTYKA

Garścią najważniejszych danych z polskiej gospodarki można sypać jak piachem w oczy. „Zamówienia w przemyśle zaliczyły ostry spadek" – podaje branżowy portal WNP.pl. Nie ma w tym cienia przesady. Pod koniec stycznia Główny Urząd Statystyczny podał, że nowe zamówienia w przemyśle w grudniu 2025 roku do roku spadły o 30,6 proc. W ujęciu miesięcznym zamówienia spadły o 19,6 proc. To istotny wskaźnik: pokazuje rozwój lub spadek popytu na wyroby i usługi. Tak mocne tąpnięcie na początku roku nie wróży dobrze na nadchodzący czas. Szczególnie że wciąż spada zatrudnienie. GUS podał właśnie, iż stopa bezrobocia w grudniu 2025 roku wyniosła 5,7 proc. wobec 5,6 proc. miesiąc wcześniej. To stały trend, który najlepiej nazwać pełzającym wzrostem bezrobocia. Różnice widać lepiej, gdy spojrzymy na sytuację w poprzednich latach. W grudniu 2023 roku i 2024 roku stopa bezrobocia rejestrowanego wynosiła 5,1 proc.

Ekonomiści ostrzegają

Rządowa propaganda mimo to chwali się sukcesami 20. gospodarki świata, z prognozami dalszego wzrostu PKB na czele, co przekłada się na pozytywne nastroje wśród części biznesu, ale nawet przychylnym obecnej władzy mediom zdarza się gasić entuzjazm. Business Insider podaje: „Analitycy ostrzegają przed euforią i przyznają, że w danych trudno znaleźć uzasadnienie dla rosnącego optymizmu przedsiębiorców" (materiał z 29 stycznia 2026 roku). Skąd takie nastawienie ekonomistów? Eksperci podają, że w styczniowym badaniu GUS przewaga negatywnych opinii na temat stanu finansów firm nad pozytywnymi wzrosła z blisko minus 9,9 pkt w grudniu 2025 roku do około minus 11,5 pkt! A zajmujące się badaniami koniunktur Biuro Inwestycji i Cykli Ekonomicznych komentuje sytuację bez ogródek: „Nic jak do tej pory nie zwiastuje zwiększonych obrotów i wyższych zysków".

Łatwo wyjaśnić powody, dla których mainstream próbuje jak najdrobniejszym drukiem podawać złe wiadomości dotyczące kwestii społeczno-gospodarczych. O wiele bardziej interesujące są przebicia w systemie. Niedawno w tygodniku „Newsweek" ukazał się tekst poświęcony kłopotom rodzimej klasy średniej. Zostawmy na moment rozważania, czym właściwie w Polsce jest ten społeczny byt – fikcją czy faktem. Uchylę jedynie rąbka tajemnicy: wkrótce przeczytają Państwo na ten temat wywiad w „Nowym Państwie" w ramach cyklu „Przysposobienie obronne".

„Klasa średnia tonie"

Interesujące, że „Newsweek" lamentuje wniebogłosy: „Klasa średnia tonie. »Trzy lata temu czułem, że mogę wszystko, a teraz...«". Bohaterami tekstu są anonimowi niestety ludzie, którzy jeszcze niedawno czuli, że za duży paluch u stopy chwycili Pana Boga (czy w co tam wierzy wielkomiejska klasa średnia), a teraz „szorują po dnie". Ton całości dobrze oddaje wyimek: „Pięć lat to nie tak długo.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

A jakby dwa życia. W tym poprzednim Baśka mieszkała w dużym mieszkaniu na Mokotowie. Praktycznie centrum Warszawy, a i tak wszędzie jeździła uberem. Kupowała w lokalnych warzywniakach, piekarenkach, cukierenkach, a wieczorami chodziła na wino do knajpy. (...) Dziś Baśka mieszka na Bemowie. Jedzie się drugą linią metra do końca, przesiada w autobus, a potem jeszcze trzeba kawał przejść. Obok jest Biedronka, a parę kroków dalej Lidl. Baśka sprawdza stan konta przed wejściem. W zeszłym roku na wakacje pojechała na Mazury, w tym roku tylko wyśle syna na obóz rowerowy. Open'er? Zapomnij".

Nie sposób uciec od złośliwego spostrzeżenia, że po drodze w życiu „Baśki" jedna sprawa zmieniła się zdecydowanie na lepsze: władzę straciło paskudne Prawo i Sprawiedliwość, powróciła partia Donalda Tuska, czyli koalicja społeczno-gospodarczych szkodników i beztalenci, które od dwóch lat obcinają kupony, otwierając PiS-owskie inwestycje. Albo próbując je utopić w morzu własnej nieudolności i nieciekawych zależności. Dziwnym trafem to wszystko zbiegło się z dużymi kłopotami finansowymi „Baśki" i innych postaci z tekstu „Newsweeka". A wiele wskazuje na to, że będzie jeszcze gorzej. Płace praktycznie stanęły w miejscu, hamowane również decyzjami politycznymi, wzrost bezrobocia uderza nie tylko w mniej zamożnych, lecz także w młodych wykształconych z wielkich miast, o czym niedawno pisałem na łamach „Gazety Polskiej" („Tusk kontra młodzi bezrobotni. Władzę czeka zimny prysznic", nr 04 z 21 stycznia 2026 roku).

Kartonowa Polska Tuska szybko blaknie

Jest już jasne, że ekonomiczna dekoniunktura źle się skończy nie tylko dla wiejskiego i małomiasteczkowego elektoratu, którego tak nie znoszą czytelnicy liberalno-lewicowych tygodników. Bardzo boleśnie po głowie dostaną milusińscy Donalda Tuska, którzy kompletnie zapomnieli, dlaczego oni sami i ich rodzice dekadę temu mieli szczerze dość „zielonej wyspy". Bo klasa średnia po polsku – wbrew popularnemu mitowi – wcale nie zależy od wolnego rynku. W znacznej mierze funkcjonuje dzięki najliczniejszym formom współpracy między publicznymi a prywatnymi podmiotami. Administracja publiczna wyższych szczebli, menedżerowie w firmach z państwowymi kontraktami i dużymi ulgami dla biznesu, beneficjenci prywatnej ochrony zdrowia, którzy zapomnieli, że działa ona na fundamencie publicznego systemu i często z jego mocnym finansowaniem, politycznie umocowane tłuste koty korzystające z Krajowego Programu Odbudowy – istny korowód postaci, które mniej zamożnych od siebie mają za roszczeniowców i pasożytów, choć tak naprawdę nigdy nawet nie przechodziły obok wolnego rynku. A z pewnością znacznie rzadziej niż ci, którzy musieli wyjeżdżać przez dekady z małych miejscowości i w kraju i za granicą zaczynać wszystko od zera.

To wszystko ma jeszcze jeden, polityczny smaczek. Totalna niemal fasadowość polityki gospodarczej rządu. Ministerstwo Przemysłu, którego siedzibą były Katowice, okazało się wydmuszką, PR-owym zagraniem, doskonale wpisującym się w strategię Donalda Tuska: państwo z kartonu, byle kolorowe (choć barwy szybko blakną); państwo zarządzane przez media społecznościowe, byle to budziło emocje wyborców; państwo coraz mniej sprawne, za to umiejętnie przekupujące liberalno-lewicowe opiniotwórcze elity. Produkcja przemysłowa? Niech spada! Bezrobocie? Może rosnąć! Ochrona zdrowia? Niech się zwija! Demografia? Na SOR też można rodzić (albo umrzeć)! Inwestycje? Co się nie spieprzy po poprzednikach, to się otworzy! Byle tylko lewicowo-liberalny elektorat, lamentując, że właśnie mu się pogarsza stopa życiowa, nie spostrzegł, iż może to mieć pewien związek z tym, kto obecnie sprawuje w Polsce władzę. Jak długo może działać taka strategia? Być może 2026 rok będzie przełomowy. Niestety za cenę naprawdę zimnego prysznica dla Polski. **GP**

Wojciech
Mucha

ZMIANA U BRAUNA, CZYLI PISKORSKI LANSOWANY BEZ ŻENADY

Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, Siergiej Andriejew, ambasador Rosji, Aleksander Dugin, ideolog Kremla. Z tymi ludźmi wywiady zrobił na swoim kanale Mateusz Piskorski, współpracownik Grzegorza Brauna, który będzie kandydował z listy jego partii. Byłemu liderowi prorosyjskiej partii Zmiana nie podoba się to, że pokazujemy prawdę o jego prorosyjskiej działalności. Piskorski nie dość, że pozywa do sądu publicystę „Gazety Polskiej", to jeszcze deklaruje, iż do Sejmu będzie startował z list Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, by „zająć ten pałac".

PUBLICYSTYKA

Mateusz Piskorski to – używając spopularyzowanego przez Donalda Tuska określenia – „postać znana". A już na pewno doskonale znana ludziom zajmującym się tematyką prorosyjskiej dezinformacji oraz rosyjskich wpływów w Polsce. W latach 2005–2007 ten 48-letni dziś mężczyzna był posłem Samoobrony Andrzeja Leppera i jej rzecznikiem prasowym. W kolejnych latach odpowiedzialny był za stworzenie i prowadzenie fasadowego think tanku pod nazwą Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych, który, jak ujawniła w 2017 roku organizacja dziennikarzy śledczych OCCRP, otrzymał w ramach procederu prania brudnych pieniędzy 21 tys. euro pochodzących z Rosji.

Między Krymem a… pierwszą damą

Wreszcie Piskorski to lider jawnie prorosyjskiej partii Zmiana. Jak pisze Tomasz Piechal, analityk zajmujący się kwestiami polityki wschodniej i autor podcastu „Szkice wschodnie": „Piskorski był szczególnie widoczny w latach 2013–2016, kiedy zajmował się nie tylko tworzeniem przychylnego Kremlowi ruchu politycznego w Polsce, ale również aktywnie szerzył prorosyjskie narracje, organizował manifestacje popierające politykę Federacji Rosyjskiej oraz brał udział m.in. w misji »obserwacyjnej« podczas referendum na anektowanym przez Rosję Półwyspie Krymskim. Misja nie stwierdziła żadnych naruszeń procedur demokratycznych" – czytamy.

Piskorski naruszeń na Krymie nie stwierdził, ale Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zauważyła zastanawiającą aktywność Piskorskiego i jego ludzi. W 2016 roku on sam został zatrzymany pod zarzutem prowadzenia agenturalnej działalności na rzecz Rosji i Chin i osadzony w areszcie. Akt oskarżenia skierował przeciw niemu w 2018 roku Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Z aresztu wyszedł za poręczeniem majątkowym w wysokości 200 tys. zł, a sprawa w dalszym ciągu trwa. Proces jest utajniony, nie wiadomo więc nawet, na jakim jest etapie.

Po opuszczeniu aresztu tymczasowego Piskorski niemal od razu wrócił do swojej polityczno-medialnej działalności, kręcąc się w środowiskach zbliżonych do Konfederacji i samego Grzegorza Brauna, który po wykluczeniu go z szeregów tej partii założył swoją – Konfederację Korony Polskiej – w której Piskorski gra dziś coraz wyraźniej brzmiące pierwsze skrzypce.

Niebezpiecznym skandalem z udziałem Piskorskiego był również moment, gdy w 2022 roku pojawił się on z niewiadomych przyczyn jako tłumacz rozmów z ukraińskimi uchodźcami na spotkaniu z… ówczesną pierwszą damą RP, Agatą Kornhauser-Dudą. Sprawa była i pozostaje szalenie tajemnicza, bo trudno nie odnieść wrażenia, że miało tu miejsce testowanie zdolności kontrwywiadowczych Służby Ochrony Państwa. „Sprawę udziału Piskorskiego na spotkaniu z uchodźcami należy bezwzględnie zbadać, bo może okazać się wielowątkową. (…) Prawdopodobieństwo, iż relacje Piskorskiego z najważniejszymi przedstawicielami państwa stwarzają zagrożenie osobowe, informacyjne i bezpośrednie, jest oczywiste. Dlatego służby specjalne muszą wyjaśnić dogłębnie ten incydent" – mówił

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

wówczas „Gazecie Krakowskiej" ekspert do spraw dezinformacji, Kamil Basaj. Czy wyjaśniły – nie wiemy.

Wiadomo za to, że sam Piskorski wydaje się tym niewzruszony, a jego działalność medialna od czasu wyjścia z aresztu jedynie nabiera tempa. Założył i prowadzi w serwisie YouTube kanał o nazwie „Wbrew cenzurze", gdzie wraz z podobnymi sobie „ekspertami" przedstawia osobliwe „analizy geopolityczne". Bardzo osobliwe, ponieważ niemal absolutnie zbieżne z optyką Federacji Rosyjskiej. „Na kanale Piskorskiego można znaleźć treści pokazujące wytrwałość i moc rosyjskiej armii oraz mówiące o jej rozwijającym się potencjale. Przekaz jest jasny – Ukraina jest słaba i upadła, niechętna Polsce, a Rosja prze do przodu bez większych problemów" – pisze Tomasz Piechal.

Najciekawsze jednak jest to, do jakich rozmówców okazuje się mieć dostęp Piskorski jako youtuber. Są to m.in. Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, Aleksander Dugin, filozof i analityk, uznawany za jednego z najważniejszych ideologów Putinowskiej Rosji, ale także Siergiej Andriejew, ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce, czy zbiegły na Białoruś i oskarżany o szpiegostwo były sędzia Tomasz Szmydt. To także… Wiktor But, słynny rosyjski handlarz broni, którego USA wymieniły z Kremlem w 2022 roku po 14 latach odsiadki, a który to został w Rosji lokalnym politykiem i – jak widać – celebrytą dbającym o rozpowszechnianie kremlowskich narracji. Wszyscy goście Piskorskiego, jak łatwo się domyślić, suflują Polakom rosyjski punkt widzenia.

Od Leppera do Brauna

Oprócz tego Piskorski i jego polscy rozmówcy co rusz przypominają swoim widzom, że „ukraińska korupcja galopuje", „Europę opętał demon", „Trump rozwali Kanadę", i oczywiście, że NATO to zbrodniczy sojusz, z którego Polska musi uciekać. Poza tym Piskorski przetłumaczył na polski książkę wspomnianego Dugina, udziela się na portalu internetowym związanym z prorosyjskim tytułem „Myśl Polska", a także wypowiada się dla rosyjskich i białoruskich mediów. Pomimo tego wszystkiego (a raczej dzięki temu) może być niemal pewien, że znajdzie się w najbliższych wyborach na listach ugrupowania Grzegorza Brauna – Konfederacji Korony Polskiej. Sam Braun podczas jednego ze spotkań przedstawił Piskorskiego jako „skrzydłowego frontu gaśnicowego": „Będę z dumą prezentował państwu takie właśnie kandydatury na waszych posłów na Sejm tej i daj Boże następnych kadencji" – mówił Braun. Sam Piskorski cieszył się i zapowiedział „zajęcie tego pałacu" (w domyśle: Sejmu RP – red.) oraz przekonywał, że jego politycznym ojcem był nie kto inny jak Andrzej Lepper, a dziś jest nim Grzegorz Braun. Obaj panowie lubią pokazywać się publicznie. Tak było na przykład wówczas, gdy wspólnie ze skazanym za zabójstwo czarnoskórego przywódcy Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej Chrisa Haniego, Januszem Walusiem, brylowali podczas meczu piłkarskiego w Warszawie, zupełnie przypadkowo tego samego, na którym pojawił się… prezydent Karol Nawrocki.

Ta okoliczność pozwoliła mediom III RP na budowanie zbitek: „Nawrocki, Braun, Waluś i Piskorski na meczu Legii" (rzekomo wspólnie, choć prezydent nie miał z nimi nic wspólnego i nie znajdował się nawet z nimi w jednym sektorze).

Już to dość wyraźnie pokazuje rosnącą pozycję prorosyjskiego Piskorskiego w środowisku Grzegorza Brauna i trudno powiedzieć, co na takie wyznania miłości obu panów powiedzą prawicowi i antykomunistyczni zwolennicy Grzegorza Brauna (szczególnie interesowałaby mnie tu opinia sąsiadującego ze mną na łamach „Gazety Polskiej" Witolda Gadowskiego, który w swoim zaczadzeniu pyłem z gaśnicy Brauna wydaje się tracić resztki zdrowego rozsądku).

Nie wiemy też, co na to służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa, bo choć Piskorski jest w świetle prawa osobą niewinną (proces trwa), to gołym okiem widać, jakiego typu prowadzi działalność, przez kogo jest promowany i jakie narracje i postaci stara się Polakom wciskać do głów.

Przed sąd za fakty

W tym kontekście sprawa, którą były lider partii Zmiana wytoczył Dawidowi Wildsteinowi, jest symptomatyczna. Chodzi o opublikowany 1 grudnia 2025 roku na portalu Niezależna.pl tekst, w którym

Wildstein napisał o Piskorskim m.in., że ten jest osobą oskarżaną o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin, osobą, wobec której toczy się „zaawansowane śledztwo", i że realizuje agendę Putina w Polsce. „Jest człowiekiem zachwycającym się Sowietami oraz moskiewskim dyktatorem" – pisał Wildstein.

Piskorski, nie wiadomo dlaczego, uznał to za pomówienie i domaga się przeprosin oraz zadośćuczynienia. Zaiste ciekawy będzie to proces, bo o ile faktem jest toczące się śledztwo, to również pozostałe kwestie, o których pisał Wildstein, zdają się „co najmniej nie wykraczać" poza opinię uprawnioną w kontekście choćby wymienionych w tym tekście faktów dotyczących Piskorskiego.

Powtórzmy – to polityk, którego olbrzymia część aktywności publicznej to prezentowanie narracji w 100 proc. zbieżnej z tym, co chce przekazać światu Kreml. Już utrzymane w tonie „życzliwego dialogu" wywiady z Butem (handlarzem bronią), Andriejewem czy Zacharową, tłumaczenie książki głównego rosyjskiego ideologa „raczej" potwierdzają tezę o emocjonalnym i politycznym zaangażowaniu tej nowej twarzy partii Brauna, a fakt, że Piskorski ma do tych osób raczej swobodny dostęp, również daje do myślenia.

Ale do myślenia powinno dawać przede wszystkim to, że uważający się za „odnowiciela prawicy" Grzegorz Braun, człowiek, którego uwiąd wydaje się działać na niemałą grupę prawych ludzi, właściwie nie ukrywa, iż ma zamiar wprowadzić do Sejmu prorosyjską czeredę i stanąć na jej czele.

Do myślenia powinno to dawać przede wszystkim tym, którzy co rusz przekonują nas do „włączenia myślenia".

„Kto chce zawierać [sojusz] albo głosować na Brauna, to głosuje w gruncie rzeczy na Tuska. To głosuje na Putina. Taka jest prawda. I to jest poza jakąkolwiek wątpliwością" – powiedział w Skarżysku-Kamiennej Jarosław Kaczyński. I słusznie. Szczęśliwie dociera to już nie tylko do dużej części polityków Konfederacji Mentzena i Bosaka, lecz także do kierownictwa PiS. Niestety do Witka Gadowskiego i wielu innych wciąż z jakichś powodów nie dociera. Chce się zaśpiewać jedynie: „Hej, prorocy moi z gniewnych lat…". **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

UŚMIECHEM W ŻOŁNIERZY

Dawid **Wildstein**

Po raz kolejny widzimy, ile warta jest „obrona granicy" w wykonaniu Donalda Tuska. W deklaracjach premier jest jak zwykle mocny, do pozowania na tle zapory czy żołnierzy – chętny. W praktyce jednak okazuje się, że ci, którzy bronią nas przed hybrydowymi prowokacjami Putina i Łukaszenki, nie tylko nie mogą liczyć na pomoc państwa – są wręcz przez nie ścigani. Taki jest casus żołnierza, który przypadkowo postrzelił uciekającego migranta. Dziś żołnierz ten jest na celowniku prokuratury Żurka. Sama sprawa może się wydawać jednostkowa, zauważmy jednak, jak musi ona działać na i tak nadwyrężone morale naszych żołnierzy. W momencie ciągłej presji, której są poddawani przez wrogie nam siły, w nieustającym zagrożeniu, fundamentalne jest to, żeby czuli, że władza ich chroni. Tymczasem wciąż traktuje ich ona jak wrogów. Tego typu działania są wręcz aktem psychologicznego sabotażu, ograniczania przez strach przed własnymi instytucjami (!) potencjału obronnego naszych wojsk. Jako takie są prezentem dla wschodnich dyktatorów. Nic dziwnego więc, że zostały one przez część polskich publicystów i polityków określone jako zdrada. Wielu z nich mówi wręcz o systemowym działaniu rządu w tej sprawie. Wszystko jednak wskazuje na to, że prawda jest jeszcze smutniejsza. Po prostu nasze państwo na ten moment nie istnieje w tej materii. Nie prowadzi żadnej realnej, długofalowej polityki mimo takiego zagrożenia geopolitycznego. Wszystko jest tam efektem chaosu, wykluczających się kompetencji, kadrowych absurdów. Prokuratura robi jedno, MON drugie, a rząd, zajęty ściganiem opozycji i niszczeniem ostatnich niezależnych instytucji, jest zupełnie niezainteresowany faktyczną kontrolą nad podległymi sobie organami. Jeśli zaś już musi zdecydować, to jego ruch będzie wypadkową potrzeb PR-owych i tego, u jakiego akurat środowiska ma interes i chce zapunktować. Putin z tej sytuacji musi być naprawdę zadowolony, bo właśnie w takim chaosie może najlepiej realizować swoje cele w Polsce. **GP**

> Ci, którzy bronią nas przed hybrydowymi prowokacjami Putina i Łukaszenki, nie tylko nie mogą liczyć na pomoc państwa – są wręcz przez nie ścigani.

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / KARD. HLOND }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

DZIEDZICTWO **WIELKIEGO PRYMASA**

W styczniu w Warszawie i Poznaniu miałem okazję wziąć udział w kilku spotkaniach dotyczących projektów związanych z ważną okrągłą rocznicą, którą będziemy obchodzić w 2026 roku. Będzie to mianowicie rok stulecia objęcia prymasostwa przez kard. Augusta Hlonda SDB.

Stał on na czele polskiego Kościoła w zupełnie trzech różnych od siebie okresach. Był prymasem Polski odrodzonej, następnie okupowanej w czasie II wojny światowej przez Niemców i Rosję, wreszcie Polski zniewolonej przez totalitarny system komunistyczny po 1945 roku. Mimo wielkich zasług dla Kościoła i Polski nie jest postacią powszechnie rozpoznawalną.

Kościół w Polsce zawdzięcza kard. Hlondowi bardzo wiele. Przed wojną m.in. powołał do istnienia Akcję Katolicką. Wspierał także inne organizacje katolików świeckich. Z myślą o promowaniu katolickiej nauki społecznej utworzył Radę Społeczną przy Prymasie Polski, w której skład weszli wybitni przedstawiciele nauki i działacze społeczni. Organizował w Polsce kongresy eucharystyczne, maryjne i misyjne i brał w nich udział na całym świecie. Dbał o rozwój prasy katolickiej. W 1932 roku utworzył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Starał się unikać uwikłania w bieżący spór polityczny, zabierał jednak głos w sprawach społecznych, również wtedy, kiedy chodziło o ochronę wiary i moralności, o poprawne relacje państwa i Kościoła.

Po wybuchu wojny na życzenie nuncjusza apostolskiego i polskiego rządu udał się do Watykanu, aby osobiście poinformować Piusa XII o zbrodniach dokonywanych na polskim narodzie. Niemcy uniemożliwili mu wówczas powrót do ojczyzny. Przez całą okupację brał udział w akcji dyplomatycznej na rzecz Polski i organizował dla niej pomoc charytatywną. Miał przedziwne wyczucie głębokich przemian i apokaliptycznych konfliktów znamionujących współczesne mu czasy. Umiał jednocześnie krzepić i porywać serca polskie wizjami wielkiego posłannictwa Polski, której w rodzinie ludów chrześcijańskich przepowiadał przewodnie miejsce. Swoją energią, pracowitością i zdumiewającą ruchliwością wywoływał podziw i uznanie całego świata. Po wojnie tytuł prymasa związał ze stolicą państwa polskiego, przenosząc siedzibę prymasowską z Poznania do Warszawy, sam stając na czele tej metropolii jako arcybiskup warszawsko-gnieźnieński. W uroczystość Wniebowstąpienia, 30 maja 1946 roku, Warszawa przeżywała swój historyczny dzień, kiedy witała pośród ruin swojego pierwszego prymasa, odbywającego swój ingres na stolicę arcybiskupią.

Prymas Hlond zmarł niespodziewanie 22 października 1948 roku w nie do końca wyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Został pochowany w Archikatedrze św. Jana w Warszawie. Odszedł do Pana w momencie, kiedy po ludzku rzecz biorąc, był Polsce i Kościołowi najbardziej potrzebny: komunizm rozszerzał swoją walkę z religią, a w Budapeszcie w grudniu 1948 roku aresztowano i wkrótce osądzono prymasa Węgier, kard. Józefa Mindszentyego. W tych trudnych chwilach na łożu śmierci – w obecności kapłanów i sióstr zakonnych, zgromadzonych w szpitalu elżbietanek na Mokotowie – prymas Hlond prorokował: „Teraz was błogosławię i waszą trzodę, i wasz lud, i Warszawę. Aby Królestwo Boże powiększało się (…) i osiągnęło zwycięstwo. Walczcie z ufnością! Pod opieką błogosławionej Maryi Dziewicy pracujcie! (…) Zwycięstwo, gdy będzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy”.

To wielkie proroctwo stało się fundamentem duchowego odrodzenia narodu pod wodzą Prymasa Tysiąclecia, którego w tych ostatnich chwilach życia Hlond wskazał na swojego następcę. Fundamentem zwycięstwa w starciu z bezbożnym komunizmem. Zaczęło się wypełniać także w osobie i posłudze Jana Pawła II, który 30 lat po śmierci kard. Hlonda, dokładnie 22 października 1978 roku, oficjalnie rozpoczynał swój wielki pontyfikat. To proroctwo wypełnia się nadal, kiedy jako chrześcijański naród potrafimy obronić wartości płynące z Ewangelii. Setna rocznica prymasostwa kard. Augusta Hlonda jest dobrą okazją, aby wciąż kontynuować nasze duchowe odrodzenie. **GP**

Jakub
Maciejewski

NAJBARDZIEJ LENIWY premier w historii

Nieobecny na głosowaniach, rzadko bywa na uroczystościach państwowych, w rządzie wyznaczył nawet ministra, który ma sprawdzać, jak pracuje jego gabinet. Donald Tusk bije się o laur najbardziej nieprzemęczającego się premiera w historii naszego kraju.

PUBLICYSTYKA

Tylko w styczniu bieżącego roku Donald Tusk opuścił 112 sejmowych głosowań (na 160) – oznacza to 70 proc. nieobecności podczas trzech z czterech dni styczniowych prac Sejmu. W całym roku 2025 premier opuścił ponad 1100 (słownie: tysiąc sto) głosowań, znowu nie uczestnicząc w około 2/3 posiedzeń. Premier był nieobecny nawet podczas ostatniego głosowania nad rządową ustawą Waldemara Żurka, tzw. praworządnościową, określaną jako sztandarowy projekt rzekomego przywracania ładu. Tusk przez jeden rok wykazał się więc większą absencją niż na przykład Mateusz Morawiecki jako premier w całej swojej kadencji w latach 2019–2023, gdy przecież w dobie COVID-19 i rosyjskiej inwazji na Ukrainę przemęczenie szefa rządu byłoby jako tako zrozumiałe. Ale właśnie – Tusk nie lubi się przemęczać, a jego styl zarządzania w Polsce jawi się jako bezprecedensowy – umywa ręce od jakiejkolwiek odpowiedzialności, unika podpisywania się pod czymkolwiek, zarządza przez groźne miny i kuluarowe rozmowy, w których nietrudno o upokorzenie tego czy innego ministra. Przydaje się to przy rozliczeniach z fatalnych rządów, bo przecież Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń musieli się nieźle natrudzić, by w całej kaskadzie kompromitacji poprzednich rządów Platformy Obywatelskiej znaleźć ten jeden dyskwalifikujący podpis – „Zgoda. Donald Tusk" – na dokumencie zatwierdzającym współpracę miedzy SKW a FSB.

Metoda sprawowania rządów

Legendarne lenistwo wyszło z Tuska jako premiera już w czasie jego pierwszych rządów po 2007 roku. Media rozpisywały się o niemal cotygodniowych lotach na weekend do Gdańska czy do Sopotu, które polityk odbywał rządowym samolotem. Weekendy premiera miały być częste i długie, a przecież to nie jest praca na etat, w której po zapisanej w umowie godzinie gasi się światło. Gdy sięgniemy do spisów głosowań sprzed półtora dekady, widzimy, że na przykład w ostatnich trzech miesiącach kadencji 2007–2011 Tusk ani razu nie wcisnął przycisku za jakąkolwiek ustawą lub przeciw niej – również był nieobecny.

Absencje premiera dotyczą nie tylko prac parlamentarnych – 20 stycznia szefa Koalicji Obywatelskiej nie było nawet na posiedzeniu rządu. „Premier ma kilka dni wolnego z wnukami, w związku z feriami" – tłumaczył go Adam Szłapka. Jednak już nawet zwykli wyborcy zauważają brak premiera na uroczystościach państwowych. Nie było go na ostatnich obchodach antyniemieckiego Powstania Warszawskiego, o co dziennikarze pytali nawet na jednej z konferencji prasowych. Marcin Kierwiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, jako jeden z najwierniejszych współpracowników Tuska bronił go i tym razem, zbywając pytania o szefa, i stwierdził, że „każdy z nas [ministrów] pojawiając się na uroczystościach tak ważnych dla Polaków, reprezentuje rząd, jak i Donalda Tuska". To ważna wskazówka – premier nie przychodzi, bo przecież „ma od tego ludzi". 15 sierpnia szef rządu nie pojawił się na porannej mszy świętej, choć był obecny na późniejszych uroczystościach z okazji Święta Wojska Polskiego. Święto Konstytucji 3 maja premier obchodził wpisem w mediach społecznościowych, gdzie opublikował złośliwe komentarze dotyczące prezydenta RP, a sam obecny był po prostu na Placu Zamkowym o godzinie 12.00 – i tyle.

Lenistwo szefa rządu nabrało już charakteru instytucjonalnego – podczas letniej rekonstrukcji rządu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów powołano urząd ministra do spraw nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu. To brzmi już doprawdy kuriozalnie, skoro sama Konstytucja RP nakazuje premierowi pilnować swoich ministrów. Według art. 148 „Prezes Rady Ministrów (...) kieruje pracami Rady Ministrów" oraz „koordynuje i kontroluje prace członków Rady Ministrów" – no to za Tuska jest inaczej, bo premier powołał do tego Macieja Berka. Co prawda delegowanie zadań ma być domeną sprawnego zarządzania, ale w wypadku szefa rządu widać, że legendy tytana pracy to on nie da rady zbudować... Choć media popierające rząd bardzo dbają, by prawda o lenistwie Tuska nie wyszła na jaw.

Nie trzeba głośno pytać

Głównym ekspertem ds. „pracowitości" Donalda Tuska wydaje się „Kamil z Onetu", redaktor Dziubka, autor książki „Kierownik", przedstawiając swojego bohatera

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

jako skutecznego męża stanu, potrafiącego załatwić wszystkie ambitne cele w Polsce i w sprawach międzynarodowych. Gdy Tusk jako przewodniczący Rady Europejskiej nie chciał uczestniczyć w wielu unijnych wydarzeniach dyplomatycznych, Dziubka stwierdził w rozmowie z „Gazetą Wyborczą", że „Tusk chciał realnie wpływać na Unię", więc „wielu urzędników przeżyło szok", że Tusk „nie chciał się spotykać z przedstawicielami różnych, w jego mniemaniu nieistotnych organizacji czy przyjmować na kolacji ambasadorów małych państw". Dziubka w swojej książce rysuje postać Tuska, który wcale nie musi pracować w wymiarze administracyjnym, ponieważ wystarczą spotkania na osobności, które ustawiają jego podwładnych, bo „wystarczy jedno słowo i delikwent nie żyje.

Peerelowscy premierzy, którzy wspominali swoją pracę, choć konfabulowali w zakresie stanu swojej wiedzy na temat państwa i efektywności swojego zarządzania, bez namysłu wymieniali wielogodzinne rozmowy, ustalenia i narady – u Tuska nawet tego nie ma.

Mają się go bać ministrowie, koledzy z partii, urzędnicy – ale jeśli to by miało wystarczyć do zarządzania państwem, to piewcy wielkości Donalda Tuska nie baliby się poruszać tematu jego legendarnej absencji w obowiązkach poselskich. Sprawa jest dodatkowo niezręczna także dlatego, że Tusk te nieobecności ma usprawiedliwione niejako hurtem, jakby nie zdarzały się wpadki, gorsze dni, gdy szef rządu faktycznie nie przyszedł na posiedzenie. Na tym wizerunku nie może być jednak skazy, a poza tym nieusprawiedliwione nieobecności parlamentarzysty prowadzą do obcięcia poselskiej wypłaty. Premier tymczasem według oświadczenia majątkowego ma co prawda spore oszczędności (prawie 300 tys. euro, ponad 100 tys. zł), ale nie ma nawet własnego domu ani mieszkania, a więc jako „bezdomny" nie chce uronić ani złotówki z poselskiej diety. W Sejmie to Piotr Zgorzelski z PSL uchodzi za tego wicemarszałka, który usprawiedliwia nieobecności parlamentarzystom – Tusk więc może spać spokojnie. I w sumie zawsze mógł.

Kariera na wysokiej kanapie

Gdy Tusk i Rokita dzielili się dwie i pół dekady temu politycznymi rolami, Rokita występował z politycznymi pomysłami, a Tusk – jak sam Rokita przyzna po latach – z „liberalnym populizmem". Tak było łatwiej. Łatwiej było też celować w urząd Prezydenta RP, bo bycie głową państwa może, ale nie musi wymagać wiele pracy. Także jako wicemarszałek Senatu w latach 1997–2001 słynął z nieprzepracowywania się. Starsi dziennikarze sejmowi do dziś opowiadają, że Tusk zawsze miał wtedy czas na zaproszenie do swojego gabinetu i na luźną rozmowę, to zresztą jedna z najmniej wymagających „fuch" w polskim parlamencie.

Z całych dwóch kadencji Tuska jako przewodniczącego Rady Europejskiej także trudno wyłuskać epizody pracowitości. Nie zrobił tego sam polityk, skoro w książce „Szczerze" nie ma ani śladu opisów przygotowań do poszczególnych zadań, wizyt i rozmów na szczytach władzy. A przecież to wersja samego Tuska, a gdy opisuje on twarde rozmowy z Trumpem, świeci banałami, do których nie trzeba było ani sekundy namysłu. Prezydent USA miał drwić z brexitu, ale obecny premier miał go zripostować: „Trochę markotnieje, kiedy mówię, że brexit bardzo zjednoczył pozostałe państwa i że nikt więcej nie szykuje się do opuszczenia Unii". A jak Tusk radził sobie z katastrofą imigracyjną w dobie wojny domowej w Syrii? Przyleciał do Turcji i powiedział do tłumów: „Nie przybywajcie do Europy. Nie wierzcie przemytnikom. Nie ryzykujcie swoich pieniędzy i życia". I tyle. Wystarczyło.

Doprawdy nawet peerelowscy premierzy, którzy wspominali swoją pracę, choć konfabulowali w zakresie stanu swojej wiedzy na temat państwa i efektywności swojego zarządzania, bez namysłu wymieniali wielogodzinne rozmowy, ustalenia i narady – u Tuska nawet tego nie ma. Jest za to długa lista parlamentarnych absencji, minister, który ma za niego patrzeć członkom rządu na ręce, i ospałe (albo żadne) zaangażowanie w czasie świąt państwowych – o dużych projektach dla kraju, nad którymi Tusk miałby siedzieć po nocach, nie wspominając.

Dlatego owszem, śmiało można sformułować tezę, że jest to jeden z najbardziej leniwych premierów w polskiej historii. Może kiedyś nasze wnuki będą na ten temat pisać szkolne rozprawki. **GP**

Dawid
Wildstein

KS. OLSZEWSKI – KRONIKA UŚMIECHNIĘTEJ PODŁOŚCI

Zadowolona z siebie władza i sprzedane jej media dobrze wiedzą, ile mają na sumieniu, jeśli chodzi o sprawę ks. Michała Olszewskiego i dwóch byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości. Ewentualne uniewinnienie kapłana i tych kobiet byłoby ich ostateczną kompromitacją, zrobią więc wszystko, żeby obecny proces nie był uczciwy. Dlatego każda demokratyczna i propaństwowa grupa w Polsce, dla której liczą się prawa człowieka i obywatela, musi bacznie obserwować ten proces i robić, co się da, żeby było o nim możliwie jak najgłośniej – to bowiem najlepsza metoda, by ochronić troje oskarżonych przed niesprawiedliwością.

PUBLICYSTYKA

Jedno to już wyjątkowo podejrzane działania sądu, jeśli chodzi na przykład o ławników, czy kuriozalne wypowiedzi pani sędzi. Jednak równie istotne jest to, co dzieje się obok sprawy księdza Olszewskiego i dwóch byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości.

Żurek bez wyjścia

Od początku tego roku obserwujemy prawdziwą ofensywę silnego razem, piastującego akurat stanowisko ministra sprawiedliwości, Waldemara Żurka. Chociaż z boku może się ona wydawać wyrazem mocy, jest zgoła odwrotnie. Końcówka roku przyniosła kilka potężnych klęsk Żurka, z wyrokiem znoszącym europejski nakaz aresztowania Romanowskiego na czele. Tym samym okazało się, że silny razem nie jest w stanie pełnić swojej fundamentalnej roli, do której desygnował go Donald Tusk. Nie potrafi być kimś, kto jest w stanie sterroryzować własne środowisko sędziowskie, wymusić na nim wyroki sprzyjające władzy, nawet jeśli wydawane będą z ostentacyjnym wręcz naruszeniem (o ile nie łamaniem) prawa i procedur. Żurek dziś walczy o przetrwanie, musi pokazać Tuskowi, że może „dowieść rezultaty". Stąd aktywność ministra, którą obecnie obserwujemy – wejście policji do siedziby KRS, kuriozalne projekty ustaw czy dyrektywy namierzania (przez prokuratorów) w składach orzekających „nieprawomyślnych" sędziów (nie tylko tzw. neosędziów, ale nawet tych, którzy po prostu ośmielili się wyrażać się niepochlebnie o obecnej władzy). W tym kontekście możemy być pewni jednego. Waldemar Żurek nie może odpuścić ani księdzu Olszewskiemu, ani kobietom, którzy ponownie zasiedli na ławie oskarżonych. Mimo że ich sprawa, w przeciwieństwie do kwestii KRS czy „neosędziów", nie ma aż tak poważnych konsekwencji systemowych, dotyczących samej konstrukcji polskiego wymiaru sprawiedliwości, to urosła ona do rangi symbolu zarówno dla zwolenników, jak i przeciwników tego rządu. Władza po prostu zbyt wiele w nią już zainwestowała, praktycznie i propagandowo. Przegrana oznaczałaby nie tylko kompromitację uśmiechniętej Polski, niekwestionowany dowód tego, że jej metody były zbrodnicze, dodatkowo świadczyłaby o jej słabości – a tego właśnie najbardziej boi się Tusk. Żurek nie ma tu pola manewru. Jego przetrwanie będzie zależeć od skazania księdza Olszewskiego i dwóch urzędniczek. Musi też pokazać siłę swojemu najważniejszemu zapleczu politycznemu, Silnym Razem, rzucić im kogoś na pożarcie, zaspokajając w ten sposób najbardziej prymitywne emocje tej grupy. Inaczej ich straci. Możemy być więc pewni jednego – Żurek zrobi, co może, żeby to nie był uczciwy proces.

Rola medialnych cyngli

Pamiętajmy jednak, że obecna władza, urządzając nagonkę na księdza Olszewskiego, nie była w tym sama. Jedno to możliwości użycia czystej przemocy przez władzę za pomocą podległych jej służb i instytucji. Drugie – sposób, w jaki operacja ta została odpowiednio „sprzedana" społeczeństwu, żeby Tusk mógł na niej ugrać swoje profity polityczne. Dlatego równie ważni, co uśmiechnięci politycy i ich funkcjonariusze z prokuratury czy policji, okazali się medialni cyngle obecnego rządu. Byli oni wspólnikami w tym przestępstwie. Z perspektywy czasu widzimy wyraźnie, jak skoordynowany charakter miała kampania nienawiści wobec Olszewskiego, jak różne podmioty brały

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

w niej udział. Funkcjonariusze medialni z „GW", TVN, „Polityki", neo-TVP etc. właściwie na każdym etapie tej operacji ściśle współpracowali nie tylko z politykami, lecz także z najgorszymi hejterskimi ośrodkami propagandowymi Tuska i Giertycha, takimi jak SokZBuraka czy farmy trolli z okolic Silnych Razem. Wspomniane media uwiarygadniały najbardziej prymitywny i agresywny przekaz wspomnianych hejterów. To dzięki m.in. cynglom z „GW" do debaty publicznej weszło określenie „ksiądz salceson", to także oni, w pełni świadomi, że mamy do czynienia z człowiekiem, który nie został skazany, robili z niego kryminalistę, którego zbrodnie równe są tym, jakich dokonują najgorsi bandyci. Równie istotny był bardziej „ogólny", ideologiczny przekaz – przecież ksiądz Olszewski został wybrany na kozła ofiarnego z powodu swojej sutanny. To właśnie na „autorytetach" z „GW", TVN czy „Newsweeka" spoczywało więc zadanie stworzenia narracji, w której kapłan ten miał być ostatecznym dowodem na przymierze dwóch „mafii" – PiS-owskiej i kościelnej. Najbardziej uderzające w całej tej operacji było w pełni świadome kłamstwo, które od początku stanowiło jej najważniejszy element propagandowy, czyli oskarżenie wszystkich trzech ofiar o udział w „zorganizowanej grupie przestępczej". Nawet uznając (czysto teoretycznie, bo nie ma na to żadnych właściwie dowodów) ich winę, wszyscy wiedzieli, że tak absurdalny kaliber przestępstwa służy tylko umożliwieniu użycia jak najbrutalniejszych, a jednocześnie widowiskowych środków przymusu wobec nich. Warto zauważyć, że nawet kiedy już wyszło na jaw, co działo się z tymi ludźmi w aresztach, gdy nawet rzecznik praw obywatelskich potwierdził nieludzkie traktowanie księdza Olszewskiego, nikt z twórców tej nagonki medialnej nie przeprosił. Stało się wręcz odwrotnie – zintensyfikowano atak.

Nie odpuszczajmy im

Medialne cyngle władzy błyskawicznie zrozumiały, jaki potencjał polityczny może nieść obraz wychudzonego, zniszczonego, wyczerpanego księdza Olszewskiego wychodzącego z aresztu. Wiedziały też, jakie jest ich podstawowe zadanie w tej sytuacji – rozbroić tę ewentualną minę dla Tuska. Skoro już nie dało się używać argumentów „księdza salcesona", a sprawa stała się zbyt głośna, żeby ją przemilczeć (nawet ich odbiorcy, widząc, co się wydarzyło, zaczęli mieć wątpliwości), zdecydowały się... sprawę wykpić. Z samego Olszewskiego zrobić zaś klauna i histeryka, aktora w słabym spektaklu. Zaznaczmy to wyraźnie – wspomniani cyngle wiedzieli już, że mają po prostu do czynienia z ofiarą represji, z człowiekiem potraktowanym w nieludzki sposób – a mimo to zdecydowali się go ponownie zaatakować. Trudno traktować to już inaczej niż jako w pełni świadome zło, próbę zatuszowania własnego przestępstwa. Najbardziej chyba obrzydliwym przykładem tego typu działań był tekst Jakuba Korusa (zapamiętajmy to nazwisko) z „Newsweeka", który pokpiwał sobie, że na głowie księdza „brak śladów po koronie cierniowej". Tego typu zbydlęcenie pokazuje nam bardzo istotną kwestię. Media władzy wiedzą dobrze, ile mają w tej sprawie na sumieniu, ile zainwestowały, żeby zrobić dobrze Tuskowi. Ewentualne uniewinnienie księdza byłoby ich ostateczną kompromitacją. Oni się po prostu boją. Żurek więc i dziś będzie miał wśród medialnych cyngli uśmiechniętej Polski najwierniejszych sojuszników.

Należy też zaznaczyć, że cała ta podłość władzy nie byłaby możliwa, gdyby nie milczenie pseudo-NGO-sów. Gdzie była Helsińska Fundacja Praw Człowieka, kiedy ujawniono to, co spotkało księdza i dwie urzędniczki? Czemu milczała Amnesty International, normalnie tak głośna, która z pupilka obecnej władzy, Tulei, zrobiła ofiarę „PiS-owskiego reżimu"? Czy jakakolwiek organizacja broniąca praw kobiet zająknęła się o tym, co spotkało te dwie urzędniczki, gdy okazało się, że żeby je upokorzyć, zmuszano je do załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych przy mężczyznach? O wielomiesięcznym pobycie bez podstaw w areszcie i odseparowaniu od dzieci nie wspomnę. Po raz kolejny te pseudo-NGO-sy pokazały, że są oportunistycznymi organizacjami, gotowymi przymknąć oczy na każdą podłość czy przestępstwo władzy, z którą sympatyzują. Ale ta sytuacja jest też rodzajem drogowskazu dla nas. Nie wolno nam odpuścić, a ponowny proces Olszewskiego i dwóch urzędniczek jest idealnym momentem, by przypomnieć opisanym wyżej środowiskom o tym, jak się zachowywały. Trzeba ich wszystkich zasypywać pytaniami i zgłoszeniami. Konfrontować ich z ich podłością, świństwem, kłamstwami, hipokryzją i milczeniem. Pisać do międzynarodowych instytucji, czatować pod drzwiami wspomnianych już fundacji i wymuszać na nich komentarz. Bo większość z tych ludzi to tchórze, którzy ewidentnie boją się konfrontacji. W ten sposób pokażemy też ofiarom obecnej patowładzy, że walczymy i jesteśmy z nimi. **GP**

Grzegorz
Wszołek

PFIZER KONTRA POLSKA. Batalia sądowa o szczepionki i miliardy złotych

W styczniu ruszył bezprecedensowy proces o niewykorzystane szczepionki. Polskie państwo walczy z Pfizerem, które żąda 6 mld zł odszkodowania za to, że 60 mln dawek zamówionych preparatów nie trafiło do naszego kraju. Jak się dowiedziała „GP", poprzedni rząd od początku 2022 roku negocjował z amerykańskim koncernem, we współpracy z tą samą belgijską kancelarią, która dziś obsługuje resort zdrowia w głośnym procesie. Umowę jednoosobowo, w imieniu państw UE, negocjowała Ursula von der Leyen.

Postępowanie sądowe toczy się w Brukseli, bo umowa między Komisją Europejską – w imieniu państw członkowskich – a Pfizerem została sporządzona według belgijskiego prawa w 2021 roku. Przed zawarciem kontraktu z dyrektorem generalnym amerykańskiego koncernu, Albertem Bourlą, negocjowała osobiście Ursula von der Leyen.

Charakter rozmów i ich treść są do dzisiaj nieznane. Von der Leyen przyznała się do nich w kwietniu 2021 roku dość przypadkowo – w wywiadzie dla „New York Timesa". Media zachodnie określiły postępowanie szefowej Komisji Europejskiej mianem Pfizergate.

W sporze z Pfizerem pozostają też Węgry i Rumunia. Reszta krajów UE przyjęła szczepionki, które następnie były masowo utylizowane.

Pfizer idzie na wojnę

Komisja Europejska zamówiła w 2021 roku 200 mln dawek szczepionek Pfizer i BioNTech. Polsce przypadało w transzy z 2022 roku 60 mln dawek. Tyle że pandemia się kończyła, kto się miał zaszczepić – już to zrobił, a społeczeństwo osiągnęło względny stan odporności – z preparatów na COVID-19 skorzystało 64 proc. Polaków.

W dodatku od jesieni 2021 roku Warszawa szykowała się do wojny na Ukrainie i przyspieszyła zakupy wojskowe, wspierając Kijów bronią i amunicją. To główny argument polskich władz, które w kwietniu 2022 roku zrezygnowały z preparatów Pfizera, powołując się na stan wyższej konieczności, czyli przesunięcie wydatków budżetowych.

Pfizer nie odpuścił. „Polska złożyła wiążące zamówienie i zakupiła wszystkie dawki, które są przedmiotem sporu, oraz uzgodniła konkretny harmonogram dostaw tych dawek. Odmówiła jednak odbioru tych dawek. Firmy Pfizer i BioNTech uważają, że niezbędne jest, aby wszystkie strony przestrzegały swoich zobowiązań umownych wynikających z porozumienia, które ułatwiło skuteczną reakcję Europy na pandemię" – brzmi komunikat farmaceutycznego giganta.

Pfizer poszedł na wojnę z Polską. W międzyczasie Warszawa uzgodniła polubowne rozwiązanie z firmami Moderna i Novavax na redukcję zamówionych preparatów. Z Pfizerem – nie.

Próbowaliśmy ustalić, jaki był stan faktyczny przy odmowie zamówienia 60 mln dawek szczepionki Pfizer. – Zrezygnowaliśmy z preparatów Pfizera z powodu wyższej konieczności. Kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, mieliśmy nagle bardziej potrzebne wydatki niż zakup szczepionek, które zostałyby i tak zutylizowane – stwierdza krótko w rozmowie z nami Waldemar Kraska, były wiceminister zdrowia w latach 2019–2023.

Odbiorem preparatów i transportem do Polski zajmowała się Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych (RARS). Zapytaliśmy o sprawę jednego z ważnych przedstawicieli ówczesnego kierownictwa instytucji. – Nie mam pojęcia o aspektach prawnych przedsięwzięcia, bo my byliśmy tylko operatorem logistycznym, a wszystkie decyzje i zakupy leżały po stronie resortu zdrowia – usłyszeliśmy.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Negocjacje jak z terrorystami

– To oni nie chcieli w ogóle negocjować. Rozmowy były trudne. Wszystkie firmy farmaceutyczne prowadziły dialog z resortem zdrowia, ale tylko w przypadku Pfizera jakiekolwiek argumenty traciły na znaczeniu – wspomina nasz rozmówca z Pfizera.

– Umowa była ogólnounijna. Większość państw odebrała zamówienia, następnie je zniszczyła, ale tylko Polska ma problem, gdyż nie zapłaciła, nie odebrała i nie pozbyła się preparatów na COVID-19. Węgry są w nieco innej sytuacji, ponieważ zamówili mniej szczepionek z powodu zakupu rosyjskiego Sputnika. Mało tego, wszyscy nas mobilizowali w Unii Europejskiej, żeby nam się powiodło w rozmowach z Pfizerem, ponieważ dzięki temu podpisali umowy wydłużające okres dostaw i pozbycia się szczepionek. Z Pfizerem dyskutować to jak prowadzić negocjacje z terrorystami – opisuje „GP" osoba znająca sprawę zakupu preparatów na COVID-19 od środka.

– Nie jest też prawdą, że porzucono negocjacje. One się toczyły cały czas, co najmniej do września 2023 roku, mimo skargi na Polskę do sądu w Brukseli. Pragnę zwrócić uwagę, że z innymi koncernami, takimi jak Moderna czy Novavax, nie było żadnego problemu. Rozmowy doszły do skutku i szczęśliwego finału – zaznacza.

A co by było, gdyby polski rząd za czasów Mateusza Morawieckiego nie zgodził się na umowę z Pfizerem? – Kontrakt zawarty de facto przez UE był wiążący. Jeśli państwa członkowskie nie zapłaciłyby za zamówione preparaty, to oznaczałoby, że Komisja Europejska pokryłaby koszty i wydała dokładnie tyle, na ile się umówiła z Pfizerem. Komisja potem pewnie potrąciłaby kwotę z budżetu unijnego dla Warszawy. Różnica jest taka, że w przypadku ogólnounijnego sprzeciwu te państwa by ich nie wzięły. Ale umowa była taka, że wszystkie szczepionki miały zostać rozdysponowane, i koniec – wyjaśnia nam źródło.

Nikłe szanse na wygraną

– Mamy bardzo małe szanse, żeby ten proces wygrać w całości, czyli żeby w ogóle nie płacić za nieodebrane szczepionki. Natomiast istnieje możliwość, aby zmniejszyć kwotę 6 mld zł, o którą zabiega Pfizer: czy to przez wyrok sądowy, czy – co może nawet bardziej prawdopodobne – przez doprowadzenie do ugody. Wtedy być może to będą 3–4 mld zł. Rozpatrujemy jedynie sukces częściowy, a to głównie dlatego, iż podstawowym, a może i jedynym argumentem strony polskiej jest to, że nadzwyczajnie i w nieprzewidziany sposób zmieniły się okoliczności. Powołujemy się na siłę wyższą w postaci zakończenia pandemii koronawirusa i wybuchu wojny na Ukrainie – mówi „GP" prawnik dr Łukasz Bernaciński, prezes Towarzystwa Naukowego Polskiego.

– Jeżeli kwestie humanitarne i stan wyższej konieczności to nasze jedyne argumenty, to mogę sobie wyobrazić, że mamy nikłe szanse na wygraną w całości. Natomiast są dobre powody do obniżenia żądanej kwoty, na przykład to, że nie wszystkie zamówione szczepionki zostały wyprodukowane i ich nie odebraliśmy, więc firma Pfizer nie poniosła kosztów – tłumaczy ekspert. – Nie wiem, jakimi analizami dysponowała polska strona, kto podejmował ostatecznie decyzje, ale być może wszystko byłoby dużo prostsze, gdyby większa grupa państw postanowiła negocjować i spróbować ugodą zmniejszyć liczbę preparatów. Tak było z Moderną, z którą udało się wynegocjować porozumienie. W jego wyniku obniżono nam liczbę dawek o 4 mln – analizuje Bernaciński.

– Pfizer tak dogadał się z Komisją Europejską, że prawo belgijskie będzie właściwe do rozstrzygania sporu z tej umowy. Z tego, co słyszę, jest szansa, że decyzja zapadnie przed końcem 2026 roku i nie będzie to wieloletni spór. Pfizer ze względu na to, jak ogromny był kontrakt na preparaty, i to, jakim jest potentatem na rynku, nie może sobie pozwolić przed swoimi akcjonariuszami na gest dobrej woli, tylko musi egzekwować umowy, które podpisał. Polska jest reprezentowana przez międzynarodową belgijską kancelarię ze wsparciem polskich pełnomocników. Pytanie, czy będą na tyle sprawni, żeby do ugody doprowadzić? Jeśli nie, to będziemy musieli się poddać wyrokowi – mówi.

Unijny sąd w maju 2025 roku orzekł, że Ursula von der Leyen nie miała prawa odmówić ujawnienia swoich wiadomości wymienianych z dyrektorem Pfizera. Decyzja nie wiąże jednak bezpośrednio przewodniczącej Komisji Europejskiej, bowiem Niemka tłumaczyła opinii publicznej, że skasowała SMS-y z telefonu. Postanowienie ma być jedynie drogowskazem dla szefów instytucji na przyszłość.

– Taka wymiana wiadomości powinna być jawna, ale Ursula von der Leyen przyznała wprost, że ze względu na oszczędność pamięci w telefonie komórkowym skasowała je. Niemiecka eurodeputowana Christine Anderson dwa miesiące temu wpadła na pomysł „zrzutki" wśród polityków na zakup smartfonów z większą pojemnością. Niestety, dopóki von der Leyen ma za sobą poparcie większości w europarlamencie, dopóty jest niezatapialna, może robić, co zechce, i z niczego się nie tłumaczyć – komentuje poseł na Sejm RP Grzegorz Płaczek. **GP**

CHINY CHCĄ UPOLOWAĆ KANADĘ

Piotr **Grochmalski**

BEZ ZASAD

Pekin zaangażował ogromne środki w „wojnę bez zasad" wymierzoną w Kanadę i jej relacje z USA.

STRATEGIA NISZCZENIA ZACHODU

„Jeśli gubernator Carney myśli, że zamierza uczynić z Kanady »port zrzutu« dla Chin, aby wysyłać towary i produkty do Stanów Zjednoczonych, to jest w błędzie. Chiny pożrą Kanadę żywcem, całkowicie ją pożrą, niszcząc jej firmy, strukturę społeczną i ogólny styl życia. Jeśli Kanada zawrze umowę z Chinami, natychmiast zostanie obciążona 100-procentowym cłem na wszystkie kanadyjskie towary i produkty wwożone do USA. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje świat, jest przejęcie Kanady przez Chiny. To się NIE stanie, a nawet nie będzie bliskie!" – ogłosił prezydent Donald Trump w odpowiedzi na wizytę premiera Kanady w Pekinie.

Potężna armada, większa od tej, która uczestniczyła w operacji wenezuelskiej, została skierowana przez USA do Zatoki Perskiej i Zatoki Omańskiej. Trzon grupy uderzeniowej stanowi lotniskowiec „Abraham Lincoln". Operacja ma rozstrzygnąć los reżimu ajatollahów.

Chiny, które uczestniczyły w 2025 roku z Rosją i Iranem w ćwiczeniach morskich w Zatoce Perskiej, odpowiedziały przesunięciem w stronę Zatoki Perskiej fregaty rakietowej typu 054A „Daqing", która patrolowała Morze Czerwone. A Rosja wysłała w rejon koncentracji amerykańskich sił niszczyciel rakietowy „Marszał Szaposznikow" i korwetę „Stoikij".

Chiny i Rosja wiedzą, iż upadek irańskiego reżimu radykalnie przebuduje całą architekturę geopolityczną regionu. Pojawiają się rysy na chińskim megaplanie opanowania Eurazji i złamania Zachodu. Jak ujawnił Ian Easton w publikacji „Decydujące starcie", raporty amerykańskich sił informują, że Pekin kontroluje już ponad sto portów rozsianych po całym świecie, które mają tworzyć sieć aktywów chińskiej armii.

Grożenie Kanadzie

Pekin zabiegał o budowę lotnisk wojskowych na Grenlandii i Azorach. Ale radykalnie zintensyfikował też swoje działania wymierzone w rozbudowę swych wpływów w Kanadzie. Trudno o bardziej spektakularną chińską prowokację wymierzoną w USA.

W piątek 16 stycznia 2026 roku w Pekinie, w Wielkiej Hali Ludowej, z imperialną pompą Xi Jinping przyjął premiera Kanady Marka Carneya. Miał być to pokaz, jak bardzo ociepliły się wzajemne relacje po latach napięć.

Sam Carney maksymalnie podkręcił przekaz. Określił spotkanie z liderem komunistycznego imperium jako punkt zwrotny, który ma wzmocnić współpracę dwustronną. Wydawał się politykiem zupełnie oderwanym od rzeczywistości. Uważał za swój wielki sukces wynegocjowane niedawno porozumienie z Xi, mające otworzyć rynek kanadyjski dla 49 tys. chińskich „elektryków" po stawce celnej 6,1 proc., czyli kosmicznie niższej od 100-procentowej stawki celnej, którą Kanada zgodziła się nałożyć na chińskie produkty w 2024 roku. W zamian za to Chiny miały znieść cła odwetowe nałożone na kanadyjskie olej rzepakowy, wieprzowinę i owoce morza.

W odpowiedzi prezydent USA Donald Trump stwierdził: „Jeśli gubernator Carney myśli, że zamierza uczynić z Kanady »port zrzutu« dla Chin, aby wysyłać towary i produkty do Stanów Zjednoczonych, to jest w błędzie. Chiny pożrą Kanadę żywcem, całkowicie ją pożrą, niszcząc jej firmy, strukturę społeczną i ogólny styl życia. Jeśli Kanada zawrze umowę z Chinami, natychmiast zostanie obciążona

100-procentowym cłem na wszystkie kanadyjskie towary i produkty wwożone do USA. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje świat, jest przejęcie Kanady przez Chiny. To się NIE stanie, a nawet nie będzie bliskie!".

Pięć minut premiera Kanady

Zaledwie cztery dni po idiotycznym spektaklu Marka Carneya w Pekinie, który jest elementem chińskiej strategii obliczonej na osłabianie zdolności USA do obrony zachodniego świata, ponownie dał się on wykorzystać jako instrument chińskiej strategii. Ogłosił w Davos „załamanie porządku świata, koniec przyjemnej fikcji i początek brutalnej rzeczywistości, w której geopolityka, w której wielkie, główne mocarstwo nie podlegają żadnym ograniczeniom".

Atak skierowany był w stronę USA, chociaż to sojusz autorytarnych Chin, Rosji, Iranu i Korei Północnej jest oczywistą przyczyną rozpadającego się systemu bezpieczeństwa. Carney jakby nie zrozumiał, że agresywna polityka Pekinu powoduje coraz bardziej realny wybuch III globalnej wojny.

Zamiast więc wspierać jedyne mocarstwo świata, które jest w stanie powstrzymać spiralę agresji, której celem jest podbój Eurazji, a następnie zniszczenie takich państw jak Kanada, Carney wzywa do swoistego buntu. Infantylnie przekonuje, że „inne kraje, a zwłaszcza mocarstwa pośrednie, takie jak Kanada, nie są bezsilne. Mają potencjał, by zbudować nowy porządek, który będzie uwzględniał nasze wartości, takie jak: poszanowanie praw człowieka, zrównoważony rozwój, solidarność, suwerenność i integralność terytorialna poszczególnych państw".

Chiny: brutalna hegemonia

Wspierając autorytarne Chiny w ich strategii niszczenia Zachodu, Carney chce zbudować nowy porządek? To nie jest realizm, to skrajny infantylizm.

John Mearsheimer zauważa, że w rzeczywistym świecie „żadne państwo nie może być pewne, że inne państwa nie wykorzystają przeciwko niemu swego potencjału militarnego".

A Hal Brands w „Stuleciu Eurazji" nie ma złudzeń, że celem Chin jest globalna, brutalna hegemonia. Carney przekonywał w Davos, że „w świecie rywalizacji wielkich mocarstw kraje pomiędzy mają wybór – konkurować ze sobą o względy czy połączyć siły, by stworzyć trzecią wpływową ścieżkę".

Nie rozumie, że jest jeszcze inny, podstawowy wybór – świat pochłonięty brutalną III wojną globalną lub żyjący w realiach długotrwałej zimnej wojny między USA i ChRL. Ten drugi wariant jest możliwy tylko wówczas, jeśli Trump skutecznie odstraszy Xi od militarnej agresji na Pacyfiku.

Nowa doktryna Monroego

Jak zauważa S.A. McCarthy na łamach „The Washington Stand", na tę prowokację Carneya w Davos Trump szybko zareagował. Krytycznie wypowiedział się o zdolności Kanady do utrzymania się pod względem gospodarczym i politycznym, sugerując, że północny sąsiad USA „żyje tylko dzięki Stanom Zjednoczonym".

Carney eskalował, stwierdzając, że „Kanada nie żyje dzięki Stanom Zjednoczonym. Kanada prosperuje, ponieważ jesteśmy Kanadyjczykami".

Skłoniło to prezydenta USA do wycofania zaproszenia Carneya do zasiadania w nowo utworzonej Radzie Pokoju, której celem jest zapewnienie trwałego pokoju w Strefie Gazy. Trump powiedział, że Stany Zjednoczone często dają Kanadzie „darmowe rzeczy" i że Carney „powinien być wdzięczny", ale przemówienie premiera na Światowym Forum Ekonomicznym pokazało, że nie był aż tak wdzięczny.

W przemówieniu w Quebecu, po wcześniejszym opuszczeniu Davos, Carney oskarżył Trumpa o „autorytaryzm", wzywając innych światowych przywódców do odrzucenia amerykańskiej wizji przyszłości.

W piątek 23 stycznia w programie „Washington Watch" Gordon Chang, analityk Gatestone Institute, zwrócił uwagę, że Trump rozszerzył doktrynę Monroego, aby złagodzić również wpływy Chin i Rosji na półkuli zachodniej. Jak zauważył Gordon Chang: „Stany Zjednoczone są jedyną potęgą, która może chronić Grenlandię, Kanadę i Arktykę przed rosnącą aktywnością Chin i Rosji, ponieważ zauważyliśmy tam zauważalny wzrost działań Pekinu i Moskwy, nie tylko w zakresie działalności handlowej, ale także przelotów wojskowych i patroli morskich".

Zapomina się, że Trump już podczas swojej pierwszej kadencji, we wrześniu 2018 roku, przemawiając na sesji otwierającej Zgromadzenie Ogólne ONZ w Nowym Jorku, podjął zasady doktryny Monroego jako formalną politykę USA i odrzucił domniemaną ingerencję państw obcych na półkuli zachodniej oraz w sprawy wewnętrzne swojego kraju.

Jak powiedział wówczas, „formalną polityką naszego kraju od czasów prezydenta Monroego jest odrzucenie ingerencji państw obcych na tej półkuli". Była to bezpośrednia aluzja do Chin i Rosji. Ta zmiana w polityce USA charakteryzowała się presją polityczną i agresywną retoryką mającą na celu powstrzymanie chińskiej obecności, w przeciwieństwie do polityki przyjętej za rządów George'a W. Busha i Baracka Obamy, którzy zasadniczo nie postrzegali chińskiego zaangażowania gospodarczego w regionie jako sprzecznego z ich priorytetami.

Odrodzenie się sporów hegemonicznych, przypominających zimną wojnę, budzi obawy w Waszyngtonie dotyczące obecności Chin w Ameryce Łacińskiej i Kanadzie. To przywróciło odnowioną doktrynę Monroego 2.0 skierowaną przeciwko chińskim i rosyjskim interesom w regionie.

Donald Trump pokazał, że poważnie traktuje powrót do zmodyfikowanej doktryny Monroego.

Nieograniczone działania wojenne

Ograniczenie wpływów Chin w strefie Kanału Panamskiego, a także pokaz sprawczości w Wenezueli i użycie owej słynnej, tajemniczej broni, którą prezydent USA w wywiadzie dla „New York Post" określił jako urządzenie o nazwie Discombobulator, której natura nie jest znana, były wstrząsem dla Pekinu i Moskwy. Oba państwa zaangażowały znaczne środki w budowę antydostępowego systemu dla Wenezueli.

Łatwość, z jaką USA sparaliżowała obronę, wywołała szok w otoczeniu Xi Jinpinga.

FOT. ADOBE STOCK

Chiny od ponad 20 lat toczą ukrytą wojnę, której celem miało być równoczesne osłabianie pozycji USA w basenie Morza Karaibskiego na południu i stopniowe kruszenie i niszczenie relacji Kanady z USA na północy. Ta złożona operacja prowadzona jest zgodnie z regułami wypracowanymi w 1999 roku przez pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Qiao Lianga i Wang Xiangsui, w ramach „wojny bez zasad".

W 1999 roku opracowali oni podręcznik „Nieograniczone działania wojenne". Generał Rober Spalding, były attaché obrony w amerykańskiej ambasadzie w Pekinie, zwraca uwagę, iż dla Lianga i Xiangsui „wojna bez zasad" ma charakter permanentny, a toczona jest wszędzie i wszystkimi możliwymi środkami.

Kanadyjski wywiad wielokrotnie ostrzegał, iż Chiny prowadzą najaktywniejsze działania w tym państwie, systematycznie rozbudowując swoje polityczne i ekonomiczne wpływy. Podatność Ottawy na chińskie działania spowodowała, że rząd kanadyjskiej prowincji Alberta zapowiedział w 2025 roku referendum na rzecz jej oderwania od Kanady. Danielle Smith, premier Alberty od 2022 roku, chce je zorganizować w 2026 roku.

Po coraz bardziej agresywnej polityce Ottawy wobec prowincji Danielle Smith, która jest też liderem Zjednoczonej Partii Konserwatywnej, jest coraz bardziej zdeterminowana do prowadzenia przez prowincję samodzielnej polityki. Alberta graniczy bezpośrednio ze Stanami Zjednoczonymi (stan Montana). Jej gospodarka oparta jest na wydobyciu ropy i gazu, a zarazem jest to największe źródło zagranicznej ropy naftowej dla rynku amerykańskiego. Od lat obecne jest tam poczucie ekonomicznej eksploatacji przez rząd federalny w Ottawie.

Jak ujawnił też „Financial Times", liderzy Alberta Prosperity Project (APP) kilkakrotnie odbyli rozmowy z urzędnikami amerykańskiego Departamentu Stanu. Kolejne spotkanie planowane jest na luty 2026 roku.

Separatyści oskarżają Ottawę o marnotrawienie miliardów dolarów z dochodów z ropy naftowej. Niepokoją ich też rosnące korupcyjne wpływy Chin na elity ottawskie, a także bezkarność, z jaką chińska agentura grasuje w Kanadzie. Raporty Kanadyjskiej Służby Wywiadu Bezpieczeństwa (CSIS) wskazują, że Pekin próbował wspierać określonych kandydatów politycznych i wpływać na wyniki wyborów federalnych w 2019 i 2021 roku, w tym poprzez masową dezinformację i ukryte sieci wpływu.

Chińska agentura

CSIS zwraca uwagę, że Pekin zaangażował ogromne środki w „wojnę bez zasad" wymierzoną w Kanadę i jej relacje z USA. Główną rolę odgrywa Departament Pracy Zjednoczonego Frontu, wyspecjalizowana struktura Komunistycznej Partii Chin, odpowiedzialna za koordynowanie działań zagranicznych w ramach wojny hybrydowej. Planuje ona i finansuje wielkie operacje diaspory, a także koordynuje kanały medialne. Służy też za fasadę do działań agentów chińskiego ministerstwa bezpieczeństwa narodowego.

W swojej książce „Nest of Spies" Fabrice de Pierrebourg i Michel Juneau-Katsuja ujawnili, że już w 2007 roku ponad połowa rozpoznanych przez CSIS działań wywiadowczych w Kanadzie była efektem chińskiej agentury. Twierdzą, że chiński Departament Pracy Zjednoczonego Frontu kontroluje chińskie instrumenty propagandowe umieszczone na Zachodzie, wszystkich chińskich studentów za granicą, rekrutuje też agentów wśród chińskiej diaspory i wśród sympatyzujących obcokrajowców, a także koordynuje długoterminowe tajne operacje. Niszczy też i eliminuje przeciwników i krytyków ChRL.

Operacyjnym celem Pekinu było długofalowe przekształcenie Kanady w państwo podporządkowane chińskim interesom i agresywne wobec USA. Byłby to śmiertelny cios dla hegemonicznej pozycji Stanów Zjednoczonych na półkuli zachodniej, rozbijający wiarygodność doktryny Monroego.

W stronę globalnej katastrofy?

To była zdumiewająca koincydencja wydarzeń. 23 stycznia 2026 roku Pentagon ogłosił nową Narodową Strategię Obrony, w której za najważniejsze zagrożenie uznano „długoterminową rywalizację ze wschodzącą potęgą Chin".

A już następnego dnia Pekin ujawnił, że gen. Zhang Youxia jest podejrzany o przekazanie Stanom Zjednoczonym kluczowych danych technicznych dotyczących chińskiej broni jądrowej. Najważniejszy generał w armii miałby być amerykańskim agentem?

Pod koniec swojej władzy Hu Jintao odniósł spektakularny sukces, chiński kontrwywiad, dzięki informacjom uzyskanym z Iranu, ujął i fizycznie zlikwidował od 18 do 30 agentów CIA. Od dziesięcioleci była to największa katastrofa zasobów wywiadowczych, jakiej doznały Stany Zjednoczone.

Za rządów Baracka Obamy Ameryka utraciła zdolności do przenikania do wnętrza elity Komunistycznej Partii Chin. Nowy władca komunistycznego imperium Xi Jinping wykorzystał tę strategiczną przewagę. Skumulował ogromną władzę w swych rękach i dokonał gigantycznej modernizacji armii. A potem dokonał największej od czasów Mao Zedonga czystki w armii.

Od połowy 2023 roku wyeliminował ponad 50 wysokich rangą oficerów i szefów koncernów zbrojeniowych. Zmasakrował też Centralną Komisję Wojskową, najważniejszy element nadzoru i zarządzania siłami zbrojnymi. Jeszcze w 2022 roku zasiadało w niej sześciu zawodowych wojskowych. Po usunięciu gen. Zhang Youxia w tej kluczowej instytucji pozostał jedynie gen. Zhang Shengmin, „ekspert" od dyscypliny, a nie od dowodzenia strategicznego.

Historyczna misja

Christopher K. Johnson, były ekspert od Chin w CIA, obecnie analityk Center for Strategic and International Studies, twierdzi, że „ten krok jest bezprecedensowy w historii chińskiej armii i oznacza całkowite unicestwienie najwyższego dowództwa".

W istocie nawet Mao nie dokonał czegoś tak szalonego. Ale to oznacza, iż Xi skumulował także absolutną władzę nad ogromnymi zasobami militarnymi. Nie ma teraz eksperckiego zaplecza, które byłoby

w stanie adekwatnie ocenić realność zagrożeń. Część zachodnich ekspertów uważa, iż taka sytuacja może na wiele lat obniżyć gotowość bojową chińskiej armii, a więc spowoduje obniżenie ryzyka inwazji na Tajwan i wywoła gotowość do negocjacji z USA.

Jest to jednak ocena daleka od realizmu. Xi uważa się za wybitnego eksperta od wojskowości. Wierzy też w swoją historyczną misję zakończenia zbierania chińskich ziem. Może to skłonić go do podejmowania większego ryzyka. A po spektakularnym wycięciu kadry wojskowej nie napotka żadnego oporu lub krytycznej oceny swoich militarnych planów.

Działania Trumpa zmierzają do przyspieszonych przygotowań wobec możliwości rozpętania przez Xi globalnej wojny. Tylko amerykańska determinacja i sprawczość, które pokazał w Wenezueli, Iranie, a także w dyscyplinowaniu zachodnich sojuszników i wymuszaniu na nich przyspieszonych zbrojeń, może odstraszyć Xi. Ale wówczas czeka Zachód długa, wyczerpująca zimna wojna, w niczym nieprzypominająca rywalizacji USA z ZSRS.

Ostatnie ostrzeżenie

Wybitny polski analityk bezpieczeństwa Adam Jawor, analizując najnowszą Narodową Strategię Obrony USA (NSS), stwierdza, że jest to „jeden z najbardziej przełomowych dotychczasowych dokumentów strategicznych XXI wieku", bo „odzwierciedla głęboką zmianę w globalnym porządku bezpieczeństwa".

Dokument ten nie jest wyłącznie planem wojskowym, ale szeroką deklaracją geopolityczną. W porównaniu z Narodowymi Strategiami Obrony z 2018 i 2022 roku nowy dokument wyraźnie odchodzi od wizji USA jako globalnego „policjanta", który jest w stanie jednocześnie reagować na kryzysy w każdym regionie świata. Zamiast tego wprowadza zasadę koncentracji sił, środków i odpowiedzialności, w której bezpieczeństwo własnego terytorium oraz bezpośrednich interesów narodowych zostaje postawione ponad wszystkimi innymi zobowiązaniami".

Uważam, że pokazuje on, iż USA traktują jako wysoce prawdopodobny konflikt z Chinami i mobilizują do niego cały potencjał Zachodu, bo opanowanie przez ChRL Eurazji będzie oznaczało fizyczną likwidację zachodniej cywilizacji. Jest to więc pierwsza i w XXI wieku jedyna konfrontacja o Eurazję, a czwarta od czasu I wojny światowej. Dlatego główny akcent położony jest na Chinach, które – zdaniem twórców dokumentu – „są już drugim najpotężniejszym krajem na świecie, po Stanach Zjednoczonych, i najpotężniejszym państwem w porównaniu z nami od XIX wieku. I choć Chiny stoją w obliczu poważnych wewnętrznych wyzwań gospodarczych, demograficznych i społecznych, faktem jest, że ich potęga rośnie. Pekin wydał już ogromne kwoty na Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą w ostatnich latach, często kosztem krajowych priorytetów. Chiny nadal mogą sobie pozwolić na jeszcze większe wydatki na siły zbrojne, jeśli zechcą – i udowodniły, że potrafią to robić skutecznie. Rzeczywiście tempo, skala i jakość historycznej rozbudowy sił zbrojnych Chin mówią same za siebie, w tym siły przeznaczone do operacji na zachodnim Pacyfiku, jak i te zdolne do dotarcia do celów znacznie bardziej oddalonych".

Strategia podkreśla też, że „interesy amerykańskie są zagrożone również na całej półkuli zachodniej. Ma to znaczenie dla interesów Ameryki, ponieważ… Indo-Pacyfik wkrótce będzie stanowił ponad połowę światowej gospodarki. Bezpieczeństwo, wolność i dobrobyt narodu amerykańskiego są zatem bezpośrednio powiązane z naszą zdolnością do handlu i angażowania się z pozycji siły w regionie Indo-Pacyfiku.

„Siły zbrojne Ameryki będą gotowe do walki"

Gdyby Chiny – lub ktokolwiek inny – zdominowały ten szeroki i kluczowy region, mogłyby skutecznie zawetować dostęp Amerykanów do światowego centrum gospodarczego, co miałoby trwałe konsekwencje dla perspektyw gospodarczych naszego kraju, w tym dla naszej zdolności do reindustrializacji.

Dlatego NSS nakazuje Departamentowi Wojny utrzymanie korzystnej równowagi sił militarnych w regionie Indo-Pacyfiku: „Nie po to, by dominować, upokarzać czy dusić Chiny. Wręcz przeciwnie, nasz cel jest o wiele szerszy i bardziej rozsądny: chodzi po prostu o to, by ani Chiny, ani nikt inny nie mógł zdominować nas ani naszych sojuszników".

Jest jednak mało prawdopodobne, że Chiny dokonają samoograniczenia swoich ambicji i zgodzą się na proponowaną przez NSS „elastyczną i trwałą równowagę sił między nami, a co za tym idzie – pokój".

W takiej sytuacji, jak czytamy w NSS, „jeśli nasi potencjalni przeciwnicy okażą się na tyle nierozsądni, by odrzucić nasze pokojowe propozycje i zamiast tego wybiorą konflikt, siły zbrojne Ameryki będą gotowe do walki i wygrania wojen w sposób, który ma sens dla Amerykanów". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

Mateusz
Matyszkowicz

Ewolucja systemu Putina
CZY KOLEJNA WOJNA KLANÓW?

Człowiek od brudnej roboty wkracza do serca rosyjskiej armii. Iwan Tkaczow, protegowany potężnego Igora Sieczina, przejął stery kontrwywiadu wojskowego FSB – jednego z najbardziej wrażliwych instrumentów kontroli w rosyjskim systemie władzy. Ten ruch może mieć na celu zarówno uodpornienie Kremla na potencjalny bunt wojskowych elit, jak i głębszą integrację sektora naftowego z machiną wojenną państwa. Dla Zachodu to sygnał ostrzegawczy: Moskwa nie przygotowuje się do deeskalacji, lecz do długotrwałego testowania granic odporności NATO.

PUBLICYSTYKA

Na pierwszy rzut oka wszystko wskazywałoby na klasyczną wojnę klanów. Poprzednik Tkaczowa, Nikołaj Jurjew, został odwołany po serii kompromitujących zdarzeń związanych z bezpieczeństwem wysoko postawionych wojskowych. Czarę goryczy przelał zamach bombowy na generała Igora Kiryłłowa w grudniu 2024 roku. Władimir Putin obarczył wówczas Jurjewa odpowiedzialnością za nieudolną ochronę kluczowych dowódców, a przynajmniej tak możemy domniemywać z bliskości czasowej tych zdarzeń. Warto dodać, że Jurjew należał do bliskich współpracowników Siergieja Szojgu, a jego dymisja była niewątpliwie elementem szerszych czystek po poprzednim szefie armii.

Ruskie klany i strategia Putina

Przez kilka miesięcy trwały przetasowania i zakulisowe przymiarki do wyboru następcy, aż ostatecznie wybór padł na Tkaczowa. Wcześniej kierował on elitarną jednostką specjalną odpowiedzialną za wiele głośnych porwań i aresztowań w rosyjskiej elicie władzy. Tak zwana Szóstka uczestniczyła w najgłośniejszych sprawach ostatnich lat obejmujących aresztowania gubernatorów, ministrów, oligarchów i polityków. Sam Tkaczow zyskał w tym czasie opinię człowieka od brudnej roboty.

Po tych politycznych sukcesach przez ostatnią dekadę dowodził Zarządem „K" FSB. Była to elitarna formacja konsolidująca kontrolę Putinowskiej oligarchii nad sektorem finansowym i kluczowymi przepływami gospodarczymi.

Jego powołanie na stanowisko szefa kontrwywiadu wojskowego wywołało sprzeczne komentarze. Dla jednych był to jedynie pozorny awans. Zarząd „K" dawał Tkaczowowi realną władzę i wpływy w jednym z najważniejszych sektorów rosyjskiej gospodarki, podczas gdy kierowanie wojskowym kontrwywiadem w czasie wojny, gdy ukraińskie służby skutecznie uderzają w rosyjską armię na zapleczu, może uchodzić wręcz za misję straceńczą.

A jednak możliwa jest interpretacja odwrotna. Powołanie na takie stanowisko w warunkach wojny wymaga szczególnego zaufania. Iwan Tkaczow to zaufanie ma. Uchodzi za człowieka Igora Sieczina, jednego z najstarszych i najpotężniejszych współpracowników Putina, który kontroluje Rosnieft, największą rosyjską spółkę naftową. Aby osadzić swojego człowieka na czele wojskowego kontrwywiadu FSB, Sieczin musiał – według części źródeł – pokonać kilka innych wpływowych frakcji aparatu siłowego określanych mianem klanów, m.in. tzw. klan pacyficzny, z którym wiązany jest wiceadmirał Paweł Bojko, oraz klan uralski, reprezentowany przez Aleksandra Wasiljewa. Taką rekonstrukcję wydarzeń przedstawia m.in. wnikliwy artykuł portalu The Insider – rosyjskiego medium śledczego działającego na emigracji, będącego źródłem niezwykle cennym, choć wymagającym każdorazowej weryfikacji.

Mianowanie Tkaczowa jest jednak czymś znacznie więcej niż tylko kolejną odsłoną wojny klanów, nawet jeśli nominacja ta była poprzedzona typową dla systemów dworskich wojenką. To element świadomej ewolucji Putinowskiego systemu bezpieczeństwa.

FOT. ADOBE STOCK

Aby to dobrze zrozumieć, warto pokrótce wyjaśnić, czym w Rosji jest kontrwywiad wojskowy. DVKR, jednostka wojskowa 14057, nigdy nie był zwykłym kontrwywiadem. W normalnych systemach kontrwywiad, jak sama nazwa wskazuje, chroni armię przed obcą infiltracją. W państwie Putina pełni jednak przede wszystkim funkcję kontrolną. Aby trzymać armię krótko, należy mieć podporządkowany kontrwywiad.

Putin w każdym baraku

Oficerowie DVKR są obecni w każdych okręgu wojskowym, flocie, armii, korpusie, dywizji, brygadzie i pułku. Nadzorują centralny aparat Ministerstwa Obrony, Sztab Generalny oraz dowódców rodzajów sił zbrojnych. Prowadzą agenturę wewnętrzną i wspierają operacyjnie sprawy karne dotyczące kradzieży paliwa i amunicji, łapówek kontraktowych, dezercji, samookaleczeń, nadużyć alkoholowych i narkotykowych. Co więcej, pełnią rolę oficerów politycznych w jednostkach, zapewniając systemowi Putina nie tylko wgląd w sytuację, lecz także faktyczną kontrolę nad nastrojami i postawami żołnierzy w każdej formacji.

Władimir Putin boi się armii bardziej niż jakiejkolwiek innej instytucji państwa. Nie dlatego, że jest ona szczególnie silna, lecz dlatego, że jako jedyna dysponuje zorganizowaną przemocą poza bezpośrednią kontrolą Kremla. Doświadczenie marszu Prigożyna brutalnie uświadomiło mu, jak krucha jest lojalność wojskowych w warunkach długiej i niepopularnej wojny. Dlatego armia nie może być dziś narzędziem, musi być obiektem stałego nadzoru. Kontrwywiad wojskowy nie służy więc obronie przed wrogiem zewnętrznym, lecz zapobieganiu wewnętrznemu pęknięciu systemu.

W tym miejscu system się domyka. Ministrem obrony jest Andriej Biełousow, były szef rady dyrektorów Rosnieftu. Zarząd „K" objął po Tkaczowie inny człowiek Sieczina. Wraz z migracją Tkaczowa do kontrwywiadu Sieczin zyskuje większą kontrolę nad procesami dla siebie kluczowymi, w tym nad dostawami paliwa dla armii. Putin natomiast liczy zapewne na sprawniejszy system wczesnego ostrzegania przed niepokojącymi procesami w siłach zbrojnych. Nieustannie obawia się bowiem buntu wojskowych, a Tkaczow ma być wobec tego skuteczną szczepionką i jednocześnie mechanizmem alarmowym.

Ta nominacja może oznaczać jeszcze jedno. Tak daleko posunięta integracja Rosnieftu z armią wskazuje na przygotowania do prowadzenia długiej i wyczerpującej wojny. Rosja będzie próbowała zamęczyć Ukrainę konfliktem, który wymaga sprawnej aprowizacji armii i wydolnej logistyki paliwowej. W rosyjskiej wersji gospodarki wojennej sektor paliwowy odgrywa rolę kluczową.

Dla Ukrainy, a tym samym dla całego Zachodu, tym większego znaczenia nabiorą działania na tyłach frontu, przede wszystkim uderzenia w rosyjski sektor paliwowy i łańcuchy dostaw, które mają uniemożliwić przeciwnikowi przeciąganie wojny.

Skutki dla NATO

Ta konsolidacja ma również wymiar zewnętrzny. Uspójnienie rosyjskiego aparatu wojskowego i mianowanie na czele kontrwywiadu FSB Tkaczowa, człowieka od brudnej roboty, dla którego może to być jedynie przystanek na drodze do przejęcia kontroli nad całą FSB, zapowiada nie deeskalację działań hybrydowych wobec państw NATO, lecz ich nasilenie, być może w coraz bardziej brutalnych formach.

Wschodnia flanka musi zatem wzmocnić swoją ochronę, również kontrwywiadowczą. Politycy i wojskowi powinni jednocześnie wyznaczyć wyraźne, wyraźniejsze niż dotąd, czerwone linie, które Rosja nieustannie testuje, a po umocnieniu pozycji Tkaczowa zapewne będzie testować jeszcze intensywniej.

Rosja konsekwentnie sprawdza, gdzie przebiega granica stosowalności artykułu piątego NATO, wchodząc coraz głębiej w system bezpieczeństwa Zachodu. To, co jeszcze niedawno było sytuacją nienormalną, agresywną i niedopuszczalną, stopniowo staje się nową codziennością. NATO musi jasno określić swoje reakcje w tej wrażliwej strefie poniżej progu artykułu piątego.

W tym sensie nominacja Tkaczowa wpisuje się w znacznie szerszą zmianę rosyjskiej strategii. Moskwa coraz wyraźniej odchodzi od ambicji szybkiego przełamania frontu na Ukrainie na rzecz długofalowego podważania odporności Zachodu.

Szczególną rolę zaczyna odgrywać testowanie infrastruktury energetycznej i logistycznej Zachodu, ponieważ uderzenie w te sektory daje maksymalny efekt strategiczny przy minimalnym progu eskalacji. Infrastruktura paliwowa, porty i kolej są kręgosłupem zarówno wysiłku wojennego Ukrainy, jak i zdolności Zachodu do jego podtrzymywania.

W tym układzie Tkaczow nie jest menedżerem jednej instytucji, lecz elementem architektury długiej konfrontacji. Sprawny i bezwzględny kontrwywiad wojskowy ma zapewnić stabilność zaplecza, eliminować wewnętrzne pęknięcia i uwalniać zasoby do działań hybrydowych poza granicami Rosji. To nie jest faza przejściowa ani reakcja kryzysowa. To nowy standard funkcjonowania rosyjskiego państwa w warunkach trwałej konfrontacji z Zachodem. **GP**

JEDNA REWOLUCJA PO DRUGIEJ

FOT. TIM EVANS/REUTERS/FORUM

ICE, MINNESOTA I WOJNA SYMBOLICZNA

Protesty, konfrontacje z agentami federalnymi poszukującymi nielegalnych migrantów i śmierć dwojga aktywistów próbujących utrudniać działania ICE i Border Patrolu. Oto paliwo, by jeszcze raz uruchomić teatr rewolucji, moralne oburzenie w mediach i internetowy ruch oporu. Przy okazji można zapomnieć, jaką kompromitacją zakończyły się poprzednie rewolucje: od BLM po „globalną intifadę".

W pierwszej scenie filmu grupka rewolucjonistów atakuje ośrodek przetrzymywania dla migrantów. „Obozem" zarządza prawdziwy amerykański faszysta, płk Steven J. Lockjaw, grany przez Seana Penna i budzący wyraźne skojarzenia z obecnym szefem US Border Patrolu Gregiem Bovino, o którym gubernator Gavin Newsom powiedział, że „wygląda, jakby kupił mundur SS na eBayu". W filmie rewolucjoniści mają broń, biorą faszystę na muszkę i uwalniają migrantów.

Środek filmu przywołuje obraz rewolucji rozpadającej się od środka. Granice zostają przekroczone, gdy grupa dokonuje napadu na bank, w którego trakcie ginie niewinna osoba.

Główny bohater, grany przez Leonarda DiCaprio, przedstawiony jest jako fajtłapa, który w kluczowym momencie zapomina kodów koniecznych do kontaktów z organizacją. Ale w końcu, gdy po wielu latach faszysta Lockjaw porywa czarnoskórą córkę DiCaprio, ten staje na wysokości zadania.

Kluczowa jest jednak ostatnia scena filmu. Uwolniona już córka słyszy w re-

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CIENIE NA PORTRECIE MĘCZENNIKA

Historia Alexa Prettiego pokazuje też, jak kontakt z rzeczywistością może być potencjalnie niebezpieczny dla rewolucji zarządzanych jak produkcja hollywoodzka.

W pierwszej linii oburzenia na „to, co Trump robi w Minnesocie", stoją aktorzy Hollywoodu, w blasku fleszy, stojący „na ściankach" gali rozdania nagród za najlepszą rolę.

wolucyjnym CB-radiu, że gdzieś odbywa się protest „antyfaszystowski", zrywa się, bierze kluczyki od auta, a ojciec, stary rewolucjonista, patrzy na nią i mówi tylko: „Uważaj na siebie". Rewolucja trwa, pomimo błędów i wypaczeń. Cała nadzieja w młodym pokoleniu.

Wszystko jak na filmie

„Jedna bitwa po drugiej" – to tytuł filmu, o którym mowa, inspirowany hasłem z manifestu grupy terrorystycznej Weather Underground, działającej w latach 70. Film jest nominowany do Oscara za najlepszy obraz i za najlepszą rolę męską. Nagrody pewnie otrzyma, bo w liberalno-lewicowych mediach panuje powszechny zachwyt nad profetyczną naturą obrazu – jak to możliwe, że w fikcyjnej opowieści, do której zdjęcia zakończono w lipcu 2024 roku, tak dobrze pokazano „to, co dzieje się teraz"?

Jest jednak inne wyjaśnienie, poza niezwykłym jasnowidztwem reżysera i scenarzysty „Jednej bitwy po drugiej" (a jest nim wytrawny filmowiec, Paul Thomas Anderson). To podobieństwo wynika z tego, że „to, co się dzieje teraz", też jest fikcją, z niewielką domieszką prawdy, niezbędną do tego, by ta narracyjna konstrukcja nie rozpadła się jak domek z kart. A scenariusz do medialnego wydarzenia, nazywanego „sytuacją w Minneapolis", napisali w istocie ci sami ludzi, a przynajmniej myślący tak samo, jak autorzy filmu z DiCaprio.

Dlatego w pierwszej linii oburzenia na „to, co Trump robi w Minnesocie", stoją aktorzy Hollywoodu, wyrażający swoją solidarność z protestującymi w blasku fleszy, stojący „na ściankach" gali rozdania nagród za najlepszą rolę. Nikt inny nie wie tak dobrze jak aktorzy, czego potrzeba, by utrzymać odpowiednią temperaturę emocjonalną opowieści, angażując w to widza. Nikt nie jest lepszym prorokiem niż scenarzysta, który sam pisze przyszłość.

Oto kilka faktów, które pokażą, dlaczego mówimy o fikcji. W ostatnim roku administracji Joego Bidena (2024) z USA przymusowo deportowano 778 tys. osób. W pierwszym roku drugiej kadencji Trumpa przymusowych deportacji było 675 tys. Podczas pierwszej kadencji Trump deportował od 1,5 do 1,9 mln nielegalnych migrantów. Biden podczas swojego czterolecia – aż 4,4 mln.

Absolutnie nieporównywalna jest natomiast skala moralnej histerii. Podczas pierwszej kadencji Trumpa kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez roniła łzy przy płocie obozu dla migrantów, „dzieci w klatkach" trendowały w mediach społecznościowych. Trend się zmienił, gdy przejął władzę Biden, choć ośrodków nie zamknięto, a deportacji dokonywano, długo po końcu pandemii, bez prawa do odwołania.

Ale ten sam problem z metafizycznego, najwyższego diapazonu – walki o duszę republiki – zamienił się w dyskusję o technikaliach: większe ośrodki, szybsze procedury azylowe etc. Tak jakby dyskutowano o jakiejś prozaicznej sprawie – doborze najlepszego kruszywa przy budowie autostrady. A choć przetargi na kruszywo są ważne, to nikt, czytając doniesienia o nich, raczej się nie popłacze na czerwonym dywanie. Tak jakby ktoś zmienił płytę z filmem w odtwarzaczu.

Gdyby ktoś był bardzo cyniczny, tak jak autor tego tekstu, mógłby stwierdzić, że nigdy nie chodziło o los migrantów. Ten sam efekt widzieliśmy w Polsce, gdy „biedni ludzie szukający miejsca na ziemi" szybko zamienili się w amunicję, którą Putin i Łukaszenka strzelają w wojnie hybrydowej. Bo w filmie, który kręci lewica, bodźcując opinię publiczną, by ta potępiała tych, których powinna, role można zmienić tak jak w hollywoodzkim filmie.

Kiedyś Daniel Olbrychski zaatakował szablą w warszawskiej Zachęcie wystawę pt. „Naziści", pokazującą polskich i zagranicznych aktorów w niemieckich mundurach. – Oni nie byli nazistami – oni grali tylko taką rolę – mówił oburzony Olbrychski.

Dziennikarz mediów publicznych w likwidacji, Piotr Maślak, podczas rządów Prawa i Sprawiedliwości w 2021 roku pisał, że polscy strażnicy graniczni „mogą sobie przyczepić naszywki SS. Tamci też wykonywali rozkazy".

Ale to była tylko rola, w której trzeba było obsadzić obrońców polskich granic. Dziś,

FOT. TIM EVANS/REUTERS/FORUM

Polityka Trumpa wobec nielegalnych imigrantów niczym nie różni się od tej prowadzonej przez Bidena

choć pewnie niejeden Ibrahim płynie rzeką, a wiele kotów przebywa piechotą trudną drogę z Afganistanu do Polski, ta opowieść i te role są już niepotrzebne. Bo rządzi Donald Tusk, a Piotr Maślak ma dobrą pracę w mediach publicznych w likwidacji. Sorry, Ibrahim, taki mamy klimat.

Święci, demony i rewolucje

Media liberalne, także te w Polsce, dla których sytuacja na ulicach Minneapolis jest sprawą życia i śmierci, decydując, ile uwagi poświęcić krwawo tłumionym protestom w Iranie, a ile „narodzinom faszyzmu" w USA, zdają się stosować bardzo prostą formułę. Liczbę ofiar – 10 tys. w Iranie i dwie (!) w USA – należy podzielić przez siebie i już wiemy, ile razy częściej będziemy słyszeli o „faszystach Trumpa" niż o reżimie ajatollahów.

Tak zwany car od granicy Tom Homan, wszyscy dobrze to wiemy, jest faszystą. „The New Republic" oskarżył go o stosowanie „faszystowskich metod", pisząc, że prośba do mieszkańców, by informowali o przebywających w ich okolicach nielegalnych migrantach, to „metoda Gestapo". Prezenterka Mika Brzezinski stwierdziła, że Homan głosi „faszystowskie bzdury".

Ten sam Tom Homan w 2015 roku został uhonorowany przez Baracka Obamę najwyższym odznaczeniem, jakie może otrzymać pracownik administracji cywilnej – Distinguished Executive w ramach programu Presidential Rank Award. Żeby była jasność, Homan nie zszedł na złą, „faszystowską" drogę później, w czasach Obamy nie zajmował się wcale doborem kruszywa. Nagrodę dostał za kierowanie jednym z departamentów ICE i za sprawność, z jaką to robił. Nazwa departamentu mówi wszystko – Enforcement and Removal Operations, czyli Operacje Egzekwowania i Usuwania [nielegalnych migrantów].

Tu nigdy nie chodziło o los migrantów. Ten sam efekt widzieliśmy w Polsce, gdy „biedni ludzie szukający miejsca na ziemi" szybko zamienili się w amunicję, którą Putin i Łukaszenka strzelają w wojnie hybrydowej.

Choć rewolucja jest fikcją polegającą na konsekwentnej realizacji scenariusza i obsadzeniu wszystkich w niezbędnych rolach i odpowiednich kostiumach, to ma też swój wymiar tragiczny, konieczny do utrzymania minimalnego kontaktu z ziemią.

Renee Good i Alex Pretti, którzy zginęli od kul agentów federalnych, są, z jednej strony, tymi, którzy uwierzyli, że to wszystko jest naprawdę, i zapłacili za to najwyższą cenę. Z drugiej – są niezbędnymi męczennikami, których śmierć pozwoli utrzymać opowieść na powierzchni, przekonując wszystkich, że jednak to, w co tak bardzo chcieli uwierzyć, jest prawdą. Jest faszyzm, jest naprawdę.

Tymczasem historia Alexa Prettiego pokazuje też, jak kontakt z rzeczywistością może być potencjalnie niebezpieczny dla rewolucji zarządzanych jak hollywoodzka produkcja. Na nagraniu, które ujawniło BBC, 11 dni przed śmiercią Prettiego widzimy, jak młody rewolucjonista kopie samochód agentów federalnych, pluje na nich i, co najważniejsze, krzyczy w ich stronę: „Zaatakuj mnie, skurwysynu".

Absurdem byłoby twierdzić, że nagranie dowodzi, iż Pretti zasłużył na śmierć i „dostał to, na co prosił" – jak twierdzi wielu sfrustrowanych prawicowych komentatorów. Ale pokazuje coś dużo ważniejszego, nie tylko dodaje cienie do portretu „szlachetnego samarytanina", czyli roli, w jakiej Prettiego chciały obsadzić media. O ile jego śmierć ma pokazywać, że cały film to prawda, o tyle to nagranie pokazuje, że jednak to fikcja.

Bo jeśli ICE to Gestapo, to nasuwa się pytanie: jakie poważnie traktujące samych siebie Gestapo, SS czy Gwardia Rewolucyjna muszą być proszone o to, by zaatakować protestującego? W jakim systemie faszystowsko-autorytarnym ktoś, kto w biały dzień i w świetle kamer dokonujące ataku na służby bezpieczeństwa, może przez 11 dni chodzić na wolności?

Pretti nie zasługuje na naszą pogardę, tak jak nie zasłużył na śmierć. Jest ofiarą, ale nie faszystowskiego reżimu, tylko tych, którym naprawdę zależało, żeby wszystko było jak na filmie. **GP**

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

XI JINPING JAK STALIN

WIELKA CZYSTKA W WOJSKU

Jeszcze żaden przywódca komunistycznych Chin od czasów Mao nie zgromadził tak potężnej władzy. Usuwając potężnego generała Zhanga, Xi Jinping przejmuje wyłączną władzę nad wojskiem. Krótkoterminowo osłabia to militarny potencjał Chin. W dłuższej perspektywie, jeśli Xi uda się dokończyć przemiany w armii, które sobie wymyślił, zwiększa to prawdopodobieństwo agresywnych działań Państwa Środka – zwłaszcza wobec Tajwanu.

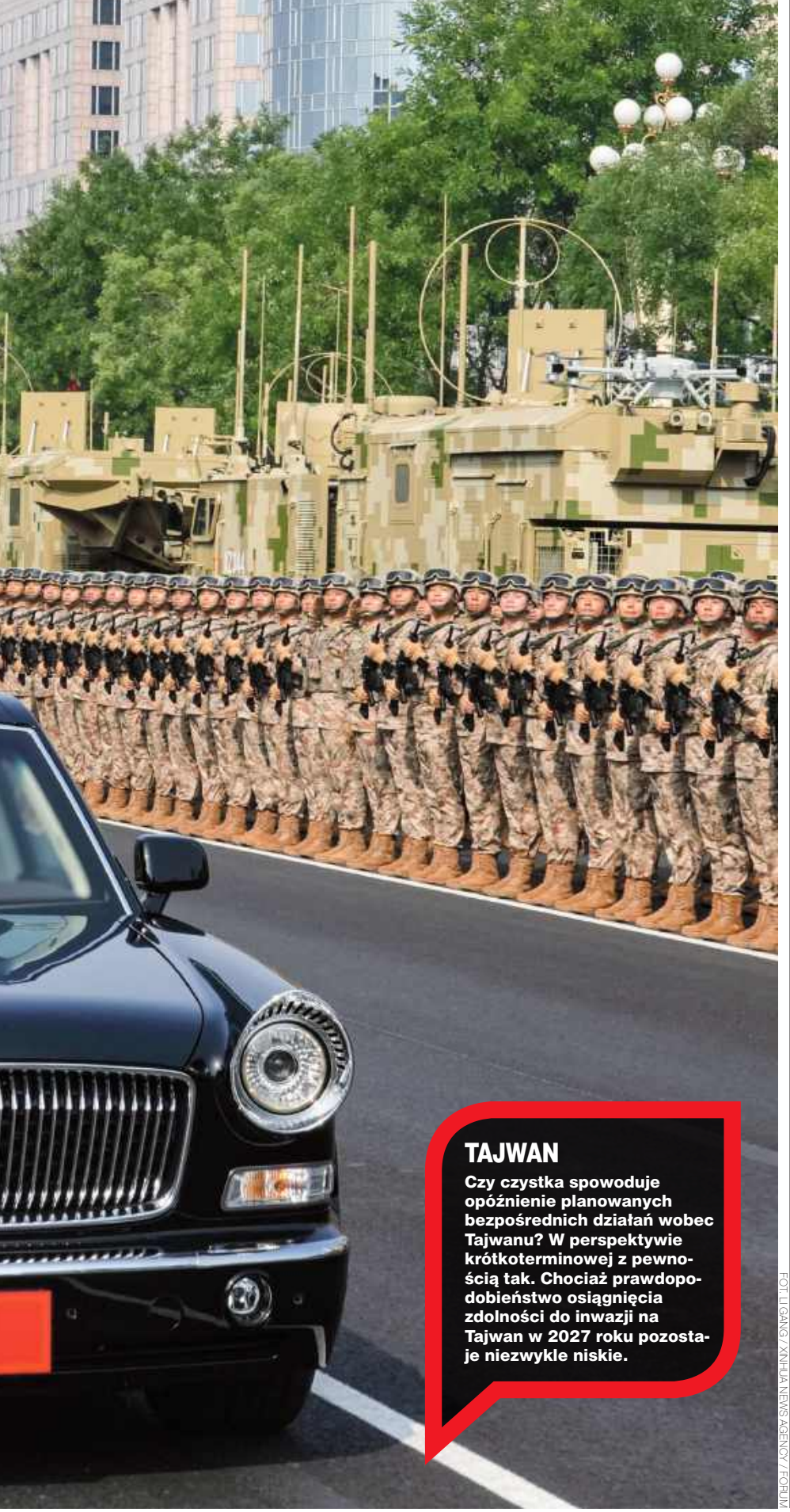

TAJWAN

Czy czystka spowoduje opóźnienie planowanych bezpośrednich działań wobec Tajwanu? W perspektywie krótkoterminowej z pewnością tak. Chociaż prawdopodobieństwo osiągnięcia zdolności do inwazji na Tajwan w 2027 roku pozostaje niezwykle niskie.

FOT. LI GANG / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Xi Jinping dokonał najważniejszej czystki politycznej w trakcie swoich rządów. Usunął najważniejszego wojskowego, do tego członka Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin. 24 stycznia ministerstwo obrony ogłosiło, że 75-letni generał Zhang Youxia i 61-letni generał Liu Zhenli – obaj członkowie Centralnej Komisji Wojskowej, organu, poprzez który partia kontroluje wojsko – są „objęci dochodzeniem". Stwierdzono również, że zostali oni oskarżeni o „poważne naruszenie dyscypliny i prawa", co jest eufemizmem oznaczającym korupcję. Konkretne zarzuty wobec generałów nie zostały podane do wiadomości publicznej i być może nigdy nie zostaną ujawnione. Zhangowi nie pomogły doświadczenie bojowe, jego pewność siebie, inteligencja, szacunek innych państw i wieloletnie zaangażowanie w obronę Chin i partii komunistycznej, nawet wieloletnia znajomość z Xi Jinpingiem. Ten praktycznie został sam na szczycie hierarchii wojskowej. Jak to wpłynie na przyszłość sił zbrojnych Chin i na ekspansjonistyczne plany Pekinu?

(Nie)zatapialny generał Zhang

Od czasu dojścia Xi do władzy w 2012 roku setki wysokich rangą oficerów Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ChAL-W) zostało objętych śledztwem, zatrzymanych i uwięzionych. Korupcja jest powszechna w wojsku. Przyspieszona modernizacja oznacza duże budżety i duże łapówki związane z ich realizacją. Do tego oficerowie płacą przełożonym za awanse, a ceny są zmienne w zależności od rangi i potencjalnej rentowności stanowiska. To wszystko daje Xi Jinpingowi nieograniczone narzędzie pozwalające mu usuwać niewygodnych dowódców. Od 2023 roku do jesieni 2025 roku zwolniono około 20 generałów. Obecne śledztwo wobec Zhanga i Liu oznacza nowy etap czystki. Etap być może kluczowy, biorąc pod uwagę, kto stał się celem Xi.

75-letni Zhang był wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej (CKW). Sekretarz generalny KPCh zdecydował się usunąć osobę powszechnie uważaną za jego

twardego sojusznika. Zhang Youxia był postrzegany jako członek wewnętrznego kręgu Xi – garstki kluczowych współpracowników, którzy pomogli mu skonsolidować władzę. Nie chodziło tylko o to, że był jednym z niewielu pozostałych oficerów, którzy walczyli (i przegrali) w krótkiej wojnie z Wietnamem w 1979 roku, ani o to, że chodził do przedszkola z Xi Jinpingiem, ale to też miało znaczenie. Ich ojcowie razem służyli w armii Mao – ojciec Xi był jej komisarzem politycznym, podczas gdy ojciec Zhanga pełnił funkcję zastępcy dowódcy. Do tej pory Xi eliminował wielu swoich nominatów, jednak omijał osoby zaliczane do jego wewnętrznego kręgu współpracowników.

Nie wiadomo do końca, jaki był prawdziwy powód upadku Zhanga, ale krążyło na ten temat wiele spekulacji. Od ujawnienia tajemnic nuklearnych Stanom Zjednoczonym po spiskowanie w celu przeprowadzenia zamachu stanu i walki frakcyjne. Krążą nawet plotki o strzelaninie w Pekinie. Natychmiast pojawiły się dwie interpretacje. Pierwsza przedstawia to posunięcie jako walkę z korupcją, druga jako eliminację rywali przez Xi. W systemie charakteryzującym się nieprzejrzystymi zamówieniami publicznymi, uznaniową władzą i polityczną mediacją w zakresie zasobów, praktycznie wszyscy wyżsi rangą kadrowcy są w pewnym sensie skorumpowani. Szczególnie na najwyższych szczeblach władzy „walka z korupcją" służy jako przykrywka dla przymusowej reorganizacji, która zaciemnia jej podstawowy cel polityczny.

Zniszczyć autorytet

Zhang był filarem autorytetu w Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej – jednym z nielicznych wysokich rangą oficerów z doświadczeniem bojowym i długoletnią wiarygodnością instytucjonalną. Jego usunięcie można lepiej zrozumieć w szerszej perspektywie. Xi przeprowadza czystki nie tylko wśród poszczególnych osób, lecz także całych struktur instytucjonalnych w ramach długotrwałego projektu przebudowy wojska, który rozpoczął się podczas jego pierwszej kadencji jako sekretarza generalnego. Zhang nie był niebezpieczny, ponieważ reprezentował alternatywny program polityczny lub stanowił wyzwanie dla Xi. Był niebezpieczny, ponieważ uosabiał strukturę dowodzenia, która istniała przed restrukturyzacją armii prowadzoną przez Xi i częściowo przetrwała tę restrukturyzację. Osłabienie CKW przez Xi jest logiczne. Komisja nominalnie funkcjonowała jako organ, poprzez który zbiorowo sprawowano władzę wojskową i pośredniczono w jej sprawowaniu. Obecnie została zredukowana do roli fasady. Xi nie tylko nie ufa potencjalnym rywalom w armii. Nie ufa on żadnemu alternatywnemu ośrodkowi władzy jako takiemu. Upadek Zhanga oznacza eliminację pozostałego źródła władzy, które przetrwało wcześniejsze rundy przemian instytucjonalnych.

Tajwan wciąż na celowniku

Co to oznacza dla zdolności Chin do prowadzenia wojny, niezależnie od tego, czy chodzi o ambicję zajęcia Tajwanu siłą, czy też zaangażowania się w kolejny poważny konflikt regionalny? Zhang był jedynym aktywnym oficerem, który mógł udzielić Xi najlepszych, najbardziej obiektywnych porad dotyczących zdolności wojskowych armii, w tym jej słabości, a co najważniejsze – kosztów ludzkich konfliktu zbrojnego. Potrafił obiektywnie ocenić potencjał militarny Stanów Zjednoczonych i Tajwanu oraz wyjaśnić Xi, jakie byłyby ryzyko militarne i koszty operacji mającej na celu zajęcie Tajwanu. Intelekt, doświadczenie i relacje Zhanga z Xi sprawiały, że był on szczery i obiektywny, co czyniło go wyjątkiem wśród generałów Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Bez Zhanga ryzyko błędnej oceny sytuacji wzrasta. Zhang i Liu stracili władzę, ponieważ ich wyniki w zakresie budowania siły i przygotowań do wojny nie spełniły oczekiwań i mogły zagrozić realizacji wymogu Xi Jinpinga, aby armia była zdolna do inwazji na Tajwan do 2027 roku.

Chińskie siły zbrojne mają obecnie poważną lukę w przywództwie. Czystka wśród najwyższych rangą generałów powoduje, że kolejna grupa oficerów, którzy mogą się zastanawiać, kto będzie następny, znajduje się pod lupą. Biorąc pod uwagę losy swoich przełożonych, mogą oni nie być zainteresowani awansem do strefy zagrożenia, gdzie w każdej chwili mogą znaleźć się w centrum uwagi Xi w ramach walki z korupcją. Wszystko to dzieje się w momencie, gdy Pekin zwiększa presję na Tajwan, grożąc, że w pewnym momencie przejmie wyspę. Czystka może mieć znaczenie w przypadku decyzji operacyjnych. Bez najlepszych profesjonalistów wojskowych decyzje dotyczące eskalacji i agresji wobec Tajwanu będą w jeszcze większym stopniu zależały od Xi, jego preferencji i skłonności. Nie od trzeźwej oceny sytuacji militarnej dokonywanej przez generałów znających się na rzeczy. Xi Jinping pozostał praktycznie sam na szczycie hierarchii wojskowej kraju.

Czy czystka spowoduje opóźnienie planowanych bezpośrednich działań wobec Tajwanu? W perspektywie krótkoterminowej z pewnością tak. Chociaż prawdopodobieństwo osiągnięcia zdolności do inwazji na Tajwan w 2027 roku pozostaje niezwykle niskie, Xi Jinping prawdopodobnie mianuje następców, którzy będą gotowi realizować jego plan wojskowy w miejsce Zhanga i Liu. Pod silną presją Xi następcy ci mogą przyspieszyć tempo szkolenia w zakresie operacji połączonych i przyspieszyć wspólne ćwiczenia, a nawet manewry. W rezultacie, chociaż chińskie siły zbrojne nadal raczej nie dokonają inwazji na Tajwan w najbliższym czasie, szkolenia i ćwiczenia mogą stać się bardziej agresywne i częstsze niż w ostatnich latach.

Od momentu przejęcia władzy w 2012 roku Xi starał się promować generałów, którzy są zarówno lojalni politycznie, jak i wykwalifikowani, aby poprowadzić transformację PLA w siłę, która może łączyć operacje powietrzne, lądowe, morskie, cybernetyczne i kosmiczne. Zaczął od zastąpienia generałów mianowanych przez poprzednich przywódców. Ostatnio wziął na celownik wielu spośród swoich własnych nominatów. Wielu z pozostałych generałów jest albo zbyt niedoświadczonych, albo skompromitowanych przez powiązania z jednym lub kilkoma usuniętymi dowódcami wojskowymi. Według niektórych zachodnich ocen te zawirowania zaczynają również wpływać na zdolność bojową armii. Xi rozwiązał problem kontroli. Jednak zapewnił również, że gdy centrum zawiedzie czy to z powodu kryzysu sukcesji, czy też rozłamu elit, będzie to oznaczało katastrofalną porażkę. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Siła nieczysta Nowy sposób na pokonanie Ukrainy i jej prezydenta proponuje szef synodalnego wydziału Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ds. współpracy z siłami zbrojnymi, metropolita Cyryl. „Cóż można zrobić przeciwko sataniście Zełenskiemu?... Do końca tego satanizmu wytępić się nie da, potrzebne są modlitwa i moc Boża" – przyznał hierarcha. Jak trwoga, to do Boga?

Coś za coś „Rosja zrezygnowała z bycia szczęśliwym wasalem Zachodu" – dumnie oznajmił na antenie telewizji Rossija1 komentator polityczny agencji informacyjnej RIA Nowosti Władimir Korniłow. Trochę w tym racji jest, bo teraz Rosja będzie wasalem Chin. A czy szczęśliwym, to się jeszcze zobaczy.

Breaking news! „Psycholożka wyjaśniła, dlaczego wśród Rosjan wzrosło zainteresowanie porno z puszczanymi bąkami" – doniósł tymczasem w tytule swojej publikacji portal gazeta.ru. W szczegóły nie ma co się tu wdawać, ale budujące jest, że tak nad tak frapującym problemem fachowo pochyliło się tak poważne medium.

Dostała, co chciała Na indonezyjskiej wyspie Bali modelka z Kazachstanu posprzeczała się z rosyjską blogerką, która nie życzyła sobie słuchania ukraińskich piosenek puszczanych przez Kazaszkę i domagała się ich wyłączenia. W wyniku awantury Rosjanka wylądowała w szpitalu, gdzie miano zdiagnozować jej urazy twarzy i ubytek słuchu. No cóż, nie chciała słuchać, to nie będzie.

Odlotowa przekąska Pewien kierowca z Petersburga, którego zatrzymała drogówka, w ciekawy sposób wyjaśnił, w jaki sposób do jego organizmu trafiły substancje odurzające wykryte podczas kontroli. Oznajmił funkcjonariuszom, że zgłodniał i podjadał… zawierającą nasiona konopi karmę dla papug, którą miał w samochodzie. Papugi, choć to ponoć ptaki gadające, sprawy nie skomentowały. Zatkało je od takiej bezczelności? **GP**

NIEZBĘDNIK UNIWERSALNY

Niecierpliwy mieszkaniec Kurganu rozciął piłą łańcuchową drzwi do klatki schodowej w bloku, bo kodu do zamka nie znał, a klucza nie miał. Jak to dobrze, że chociaż piła była pod ręką…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kwestia terminologii

Władze obwodu murmańskiego kreatywnie określiły przerwy w dostawach prądu, na które skarżą się mieszkańcy regionu. Teraz nazywa się to „rotacją odbiorców energii elektrycznej". Wydawało się, że niczego, co mogłoby się równać ze słynnym „wzrostem ujemnym", rosyjscy urzędnicy już nie wymyślą. A jednak!

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

KPINA ZA MILIONY. POLACY KRYTYCZNIE O „PORADNIKU BEZPIECZEŃSTWA"

„DAŁO SIĘ TO ZROBIĆ LEPIEJ"

„Poradnik bezpieczeństwa", który trafił do skrzynek większości gospodarstw domowych Polaków, został już skomentowany i oceniony przez ekspertów, polityków, a nawet celebrytów, stając się m.in. przedmiotem filmów w mediach społecznościowych. Czas, by do głosu dopuścić najważniejszego z recenzentów, czyli społeczeństwo. Nie brakuje tu krytycznych spostrzeżeń na temat rządowej publikacji.

Już wkrótce każdy obywatel dostanie specjalny podręcznik dotyczący obrony cywilnej i tego, jak należy się zachować w sytuacji zagrożenia. Podręcznik, w którym wszystko będzie napisane" – zapowiadał w połowie września 2025 roku wiceszef MON, Cezary Tomczyk. Po około 9 miesiącach intensywnych rządowych prac ze specjalistami obywatele mieli otrzymać kompendium wiedzy na temat możliwych zagrożeń. Z racji sytuacji geopolitycznej – głównie tych natury militarnej. Do połowy stycznia broszura trafiła do ponad 11 milionów gospodarstw domowych, choć jeszcze kilka dni temu były rejony (m.in. na zachodzie Polski), gdzie próżno było jej szukać w skrzynkach pocztowych. Warto przypomnieć, że publikacja od dawna dostępna jest też w formie elektronicznej. I choć znajdują się w niej ważne informacje (m.in. kluczowe numery alarmowe, procedura pierwszej pomocy), ogólna ocena wystawiona przez obywateli jest mocno krytyczna. Okazało się, że zwykli Polacy potrafili trafniej wypunktować błędy i niedociągnięcia niż ci, którzy podpisali się pod tym poradnikiem. A to tylko jeden z wielu stawianych zarzutów.

Mało strategicznej treści, dużo... kolorowanek

– Blisko pięćdziesiąt stron zagospodarowano w ten sposób, że na połowie z nich znajdują się informacje, które każdy z nas i tak zna, lub postępowania, które podejmuje się podświadomie. Gdy już rządzący nie wiedzieli, co wymyśleć, dali na koniec puste kartki na notatki. Szkoda, bo miejsce

FOT. GOV.PL

DWÓJA OD SPOŁECZEŃSTWA

Okazało się, że zwykli Polacy potrafili trafniej wypunktować błędy i niedociągnięcia niż ci, którzy podpisali się pod tym poradnikiem.

to można było przeznaczyć na szersze opisanie zagrożeń, z którymi mamy ostatnio do czynienia. Balony, drony, rakiety, samoloty. Sekcja „Atak z powietrza" ma zaledwie stronę, a właściwie pół, odejmując zamieszczony tam obrazek – to jedna z najczęstszych opinii, z którymi spotkałem się, pytając o rządową broszurę. – Pierwsza kluczowa wiedza w poradniku znajduje się dopiero na stronie 22, gdzie pochylono się nad kwestią wyposażenia plecaka ewakuacyjnego – wskazuje Marek, emerytowany strażak, mieszkaniec jednej z miejscowości aglomeracji warszawskiej. – Kolejna rzecz to schronienia. W poradniku odsyłają do strony w sieci. Tylko że ta mapa z oznaczonymi punktami to na ogół fikcja. Często widnieją tam piwnice i garaże pozamykane na cztery spusty albo na przykład na zamkniętych osiedlach.

Wydrukowaniem broszury zajęła się drukarnia, która wcześniej dostała zlecenie na książkę Donalda Tuska „Szczerze".

To co, w razie zagrożenia mamy skakać komuś przez ogrodzenie czy szarpać za kłódkę? – dodaje. – Na jednej ze stron jest napisane, że zawiadomienie służb niczym nam nie grozi. Odwracam kartkę i co? „Dzwoń tylko, jeśli naprawdę musisz". To jak w końcu ma być? – dopytuje pan Stanisław, emeryt. Wskazuje także na techniczny aspekt poradnika. – Litery są małe i wielu starszym osobom strony trudno się czyta, zwłaszcza te czerwone – podkreśla. Odnośnie do obrazków jest jednak dobra wiadomość. – Bardzo spodobały się mojemu czteroletniemu dziecku. Po otrzymaniu poradnika większość z nich starannie pokolorował. Czyli przesyłka na coś się przydała – przyznaje z uśmiechem pan Rafał z Warszawy.

Hity w sieci

Tak zwany „Poradnik bezpieczeństwa" odbił się również echem w sieci. Na popularnych serwisach aż roi się od filmów opisujących treść broszury, wskazujących na jej plusy i minusy. Materiały nagrywali zarówno eksperci, politycy, jak i zwykli obywatele, a nawet celebryci, m.in. bokser Marcin Najman. Show niewątpliwie skradła sekcja poświęcona higienie i tworzeniu prowizorycznej toalety z wiadra i reklamówki. Druga kwestia to posiadanie „alternatywnego źródła ogrzewania, które nie działa na prąd". Jakiego? Na to nie potrafili odpowiedzieć nawet politycy z obozu władzy. Michał Szczerba, europoseł Koalicji Obywatelskiej (KO), odpowiedział, że „jest podłączony do systemu miejskiego", bo mieszka w bloku. W rozmowie z Radiem ZET zaczął wychwalać... III linię warszawskiego metra, a pytany o to, co radziłby ludziom mieszkającym w domach w wypadku blackoutu, odpowiedział, że „nie ma takiej sytuacji, więc to nie jego problem". Stojąca przed tą samą kwestią minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska z Polski 2050 wskazała m.in., że „oczywiście są i piece na pellet, pompy ciepła. Są dzisiaj różne dostępne alternatywne źródła energii". Problem w tym, że zarówno piece na pellet, jak i pompy ciepła potrzebują... energii elektrycznej, aby działać. Wskazała też, że dziś największym problemem Polski jest... smog. Pozostaje jeszcze palenie w kominku, ale to przecież – stosując lewicową terminologię – zabójstwo dla naszej ekologii. Znaleźli się jednak tacy, którzy postanowili skorzystać z poradnika przy zapewnieniu ogrzewania i… wrzucili go do pieca, co także niejednokrotnie udokumentowano filmem w sieci.

Broszura za miliony

Opinię publiczną mocno wzburzyła też informacja o kosztach druku rządowej broszury, które wyniosły około 45 mln zł. Jak podaje resort spraw wewnętrznych i administracji w swoim komunikacie, „druk jednego egzemplarza kosztował 2,76 zł, a jego doręczenie 0,68 zł". Ujawniono też, że wydrukowaniem broszury zajęła się drukarnia, która wcześniej dostała zlecenie na książkę Donalda Tuska „Szczerze". – Za takie pieniądze można było przygotować lepszy i bardziej konkretny poradnik. W takich okolicznościach to raczej kpina z bezpieczeństwa – podkreślają nasi rozmówcy. – Sama idea na pewno nie jest zła. Wbrew pozorom nie każdy swobodnie porusza się w sieci i znalazłby ten poradnik. Ale jeżeli już się do czegoś brać, to porządnie. Konkretnych i wartościowych informacji jest zbyt mało. Sprawa wojny hybrydowej jest dosłownie muśnięta. Innych kwestii w ogóle zabrakło. Mamy głównie ogólniki, za miliony złotych. Nie tak to powinno wyglądać – podsumowują. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ZADŁUŻENIE PAŃSTWA NIEPRZERWANIE ROŚNIE

BUDŻET NA KREDYT – CO TRZECIA ZŁOTÓWKA POCHODZI Z DŁUGU

Prezydent podpisał ustawę budżetową na 2026 rok i skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego w ramach kontroli następczej. Niepokój budzi skala planowanego przez rząd zadłużenia: choć relacja długu publicznego do PKB nie jest najwyższa w UE, to jego tempo wzrostu w Polsce należy do najszybszych we Wspólnocie – porównywalne jedynie z Rumunią.

Jak napisał prezydent, uzasadniając decyzję: „Budżet na 2026 rok jest drugim z rzędu, w którym deficyt stanowi blisko 1/3 całkowitych wydatków państwa. Oznacza to, że każda co trzecia wydawana złotówka pochodzi z długu. Jest na kredyt". Ponadto, zdaniem prezydenta, ustawa budżetowa dopuszcza sytuację, w której państwowy dług publiczny przekroczy 60 proc. PKB. Jest to posunięcie niezgodne z konstytucją.

W ciągu trzech lat niemal 800 mld zł budżetowego zadłużenia

Według prezydenta „od 2024 roku radykalnie wzrósł deficyt budżetowy. W ciągu 3 lat rząd w samym budżecie generuje blisko 800 mld zł zadłużenia – to więcej niż całe roczne dochody państwa. Rok 2026 będzie wyjątkowy z jeszcze jednego powodu. To pierwszy rok w historii, w którym Ministerstwo Finansów otwarcie zakłada przekroczenie 60 proc. zadłużenia w stosunku do PKB, obliczanego według przyjętych międzynarodowych standardów obejmujących wszystkie kategorie długu".

Tymczasem, pisze dalej prezydent, „60 proc. zadłużenia to próg ostrożnościowy wpisany w art. 216 polskiej konstytucji. Rząd próbuje uciec od odpowiedzialności, nie wliczając części zobowiązań i posługując się prawnymi trikami przy wyliczaniu tego alarmowego, konstytucyjnego progu.

FOT. ADOBE STOCK

Polacy będą musieli spłacić cały dług – także ten, który obecnie chowa się w wirtualnych budżetowych skrytkach".

„Ta »kreatywna budżetowa księgowość« to jest igranie z ogniem" – stwierdza prezydent Nawrocki.

Gorsza sytuacja finansów publicznych zagrożeniem ciążącym nad polską gospodarką

Co więcej, stale pogarszająca się sytuacja finansów publicznych może zaowocować dalszymi negatywnymi konsekwencjami, a nawet istotnymi zagrożeniami, które mogą zaciążyć nad polską gospodarką. Według firmy ubezpieczeniowej Coface najważniejsze z nich mają charakter fiskalny i dotyczą oceny wiarygodności kredytowej Polski. Zeszłoroczne obniżenie perspektywy ratingów przez dwie z trzech głównych międzynarodowych agencji ratingowych może oznaczać faktyczny spadek ratingu, jeśli „trajektoria deficytu finansów publicznych nie ulegnie poprawie".

– Ustabilizowanie finansów publicznych i ograniczenie deficytu będą szczególnie dużym wyzwaniem w kontekście zbliżających się wyborów parlamentarnych, zaplanowanych na 2027 rok, oraz utrzymującego się konfliktu między prezydentem RP a rządem w sprawie ustaw podnoszących podatki. Niewykluczona jest zatem pierwsza od dekady obniżka ratingu Polski, która mogłaby osłabić zaufanie inwestorów do polskich aktywów – podkreśla dr Mateusz Dadej, główny ekonomista Coface.

Jak z kolei powiedział „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS) z sejmowej komisji budżetowej, potrzeby pożyczkowe Polski gwałtownie rosną, a w konsekwencji rośnie także wysokość oprocentowania – może nie skokowo, ale w poważny sposób. – Już w tegorocznym budżecie koszt obsługi długu wynosi około 100 mld zł. Tak więc tempo jego przyrastania jest najwyższe w UE, pod tym względem znajdujemy się też w czołówce światowej. Na koniec 2023 roku dług w relacji do PKB według definicji UE mieliśmy na poziomie 49,6 proc. Tymczasem na koniec 2025 roku było to już na poziomie około 60 proc. A więc przez ten czas wskaźnik długu urósł o prawie 10 pkt proc. – to istne mistrzostwo Europy! I dalej raczej niewiele się zmieni – przewiduje poseł.

Dalsze obniżanie się rentowności 10-letnich obligacji skarbowych i ryzyko kredytowe

Ponadto według specjalistycznego portalu Analizy.pl „rentowności 10-letnich obligacji skarbowych Polski mogą nadal się obniżać w 2026 roku, choć pozostaną na poziomach wyższych niż w poprzedniej dekadzie. Szacunki analityków wskazują, że rentowności tych papierów mogą obniżyć się poniżej poziomu 5 proc. i stopniowo obniżać się w kierunku 4,8 proc. w horyzoncie 12 miesięcy. Ten scenariusz przy dalszej dezinflacji w Polsce jest bardzo prawdopodobny. Na polski rynek obligacji wpływ będą miały również tendencje na innych rynkach obligacji skarbowych. Bardzo ważna będzie sytuacja w USA i Japonii".

Budżet na 2026 rok jest drugim z rzędu, w którym deficyt stanowi blisko 1/3 całkowitych wydatków państwa. Oznacza to, że każda co trzecia wydawana złotówka pochodzi z długu. Jest na kredyt.

Analizy.pl zauważają także, iż „kolejnym kluczowym elementem wpływającym na rynek obligacji są wskaźniki długu publicznego i deficytu fiskalnego Polski. Według prognoz Komisji Europejskiej deficyt sektora finansów publicznych ma pozostać w 2026 roku na wysokim poziomie, a stosunek długu publicznego do PKB będzie się stopniowo zwiększał w kolejnych latach. Agencje ratingowe, na przykład Fitch, ostrzegały o możliwym pogorszeniu perspektyw kredytowych ze względu na wysokie wydatki publiczne i brak zdecydowanego planu naprawy finansów publicznych".

Portal dochodzi więc do wniosku, że „wyższy poziom długu publicznego i deficyt fiskalny mogą zwiększać ryzyko kredytowe papierów skarbowych i wpływać na wyższe premie za ryzyko, co może utrzymywać rentowności na wyższym poziomie niż w gospodarkach o bardziej stabilnej sytuacji fiskalnej".

Najszybszy wzrost w UE unijnej relacji długu publicznego do PKB

Jednocześnie, według opublikowanych w styczniu bieżącego roku danych Eurostatu, w Polsce dług publiczny w relacji do PKB wyniósł na koniec III kwartału 2025 roku 58,1 proc. Przy czym Polska

znalazła się w gronie krajów z największym wzrostem w ciągu roku tego wskaźnika: w Rumunii wyniósł on 5,5 pkt proc., w Polsce 5,0 pkt proc., w Finlandii 4,7 pkt proc., w Bułgarii 4,1 pkt proc., a we Francji 4,0 pkt proc.

Jak skomentował to w wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana: – W naszym kraju, niestety, przy zachowaniu generalnie struktury wydatków budżetowych, przy zachowaniu programu 800+, 13. i 14. emerytury czy konieczności łatania budżetu NFZ i publicznej służby zdrowia dług będzie wciąż wzrastał. I to bardzo mocno. Dlatego że wzrost deficytu budżetowego w pierwszej kolejności będzie się przekładał na rosnący wskaźnik długu publicznego w stosunku do PKB. Dlatego że zagrożone są dochody budżetowe. Wynika to z prowadzenia przez obecny rząd swoistej antypolityki gospodarczej. Na to się nakładają wysokie ceny energii wynikające z „zielonej" i zarazem szaleńczej transformacji energetycznej narzucanej przez Brukselę. Ale w tej sytuacji polski rząd chce się bronić przed dalszym powiększaniem się zadłużenia poprzez chęć usunięcia 800+ lub przynajmniej bardzo mocnej redukcji tego programu, a także innych świadczeń socjalnych państwa. Kosztują one łącznie budżet kilkadziesiąt miliardów złotych rocznie – wyjaśnia ekspert. – Wobec tego przez najbliższe rok-dwa lata rząd, który ma nadzieję rządzić przynajmniej do końca kadencji, chce utrzymać na obecnym poziomie deficyt czy też dbać o niepowiększanie relacji długu publicznego do PKB. Aczkolwiek trzeba powiedzieć, że jeśli deficyt budżetowy pozostanie na obecnym poziomie, to nie liczę, że nastąpi w związku z tym jakiś istotny wzrost naszego PKB. A przy jego mniejszym wzroście ten sam poziom deficytu będzie powodował przyrastanie wskaźnika długu w relacji do PKB – dodaje profesor.

Nie ma możliwości zmniejszania ogromnych rozmiarów zadłużenia

Zdaniem posła Zbigniewa Kuźmiuka wygląda na to, że przy tej ekipie rządowej nie ma możliwości zmniejszania ogromnych rozmiarów zadłużenia – obecne władze nie pilnują wpływów dochodowych do budżetu. – To nie tylko kwestia deficytu budżetowego, który ma wynieść w bieżącym roku, według założeń przyjętych w rządowym projekcie budżetu, ponad 271 mld zł. Przecież ten rząd pożycza także poza budżetem – także pożyczka w ramach KPO zaczyna być wliczana do budżetu na 2027 rok. Zatem sumarycznie przez trzy lata 2025–2027 deficyt budżetowy wyniesie prawie 1 bln 100 mld zł. Na pewno więc w 2027 roku przekroczymy – o ile nie stanie się to już w obecnym roku – ten wskaźnik unijny – jedno z kryteriów z układu w Maastricht: długu w relacji do poziomu PKB – mówi poseł.

Obsługa długu najpoważniejszą częścią wydatków budżetowych

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, jeśli mowa jest o wydatkach budżetowych na poziomie ponad 900 mld zł, a dochody mają sięgnąć ponad 600 mld zł, to już jest sytuacja poważna.

– Coś więc rządzący muszą zrobić z tym budżetem, z potężniejącą z roku na rok dziurą. Trzeba też zauważyć, że przecież żaden kraj nie jest w stanie działać bez zaciągania kolejnych pożyczek. Nie chodzi tu przy tym tylko o samo pożyczanie i zwiększanie tym samym zadłużenia. Bowiem z drugiej strony każdego roku sporo pieniędzy z tych wcześniej pożyczonych zapada, a więc trzeba je oddawać. Praktyka jest więc taka, że aby oddawać zaciągane wcześniej pożyczki, zaciąga się na ten cel pożyczki kolejne. W przypadku Polski średni czas, po którym należy zaciągnięty kredyt spłacić, wynosi około pięciu lat. To oznacza, że w praktyce rząd musi corocznie 1/5 długu „zrolować", tj. spłacać – wyjaśnia ekspert. – Oby nie doszło do tego, co działo się w Grecji – w pewnym momencie żaden podmiot nie chciał jej pożyczać. A jeżeli chciał, to na dużo gorszych niż wcześniej warunkach. Wówczas pojawia się problem z kosztami obsługi zadłużenia, które w przypadku Polski są jeszcze stosunkowo umiarkowane. Ale jeśli tego długu będzie więcej, a jego parametry będą dalej się psuły – wtedy obsługa długu zacznie stawać się najpoważniejszą częścią wydatków budżetowych naszego kraju – dodaje. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

NBP: POPRAWA SYTUACJI SEKTORA PRZEDSIĘBIORSTW NIEFINANSOWYCH

Wyniki Szybkiego Monitoringu NBP wskazują, że w IV kwartale ubiegłego roku sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstw – choć nadal osłabiona – uległa wyraźnej poprawie. Jej dalsza poprawa oczekiwana jest zarówno w I kwartale bieżącego roku, jak i w perspektywie rocznej. Jednocześnie kwartalne perspektywy eksportu pozostają osłabione. Skala planowanych podwyżek cen własnych w I kwartale bieżącego roku obniżyła się mimo nieznacznego wzrostu odsetka firm prognozujących wzrost cen. Nadal najczęściej wymienianą przyczyną prognozowanego wzrostu cen są rosnące koszty zaopatrzenia.

ZMOWY OGRANICZAJĄCE KONKURENCJĘ?

Do UOKiK dotarły sygnały o możliwości zawarcia porozumień ograniczających konkurencję przy sprzedaży e-sprzętu. Zmowy mogły dotyczyć m.in. komputerów, laptopów, telewizorów, pralek, lodówek, kuchenek, odkurzaczy, suszarek do włosów. – Sprawa może mieć bardzo szeroki zakres, obejmując urządzenia wielu marek – mówi prezes UOKiK Tomasz Chróstny. Przeszukania za zgodą sądu i w asyście policji odbyły się w siedzibach trzech największych hurtowych dystrybutorów sprzętu AGD, RTV i IT w Polsce: AB, Action, GT Group Tomaszek i u jednego z producentów – Beko.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Ostateczny zakaz importu rosyjskiego gazu 26 stycznia ministrowie państw UE ostatecznie zatwierdzili zakaz importu taniego rosyjskiego gazu ziemnego – ma on wejść w życie w 2027 roku. Wstrzymanie importu gazu skroplonego ma wejść w życie do końca 2026 roku, a gazu dostarczanego rurociągami do 30 września 2027 roku. Przeciwko temu głosowały Węgry i Słowacja, a Bułgaria wstrzymała się od głosu.

Koszty ogrzewania w górę Z analizy Fundacji Bertelsmanna wynika, że po wprowadzeniu w UE systemu opłat za emisje dwutlenku węgla w transporcie i budownictwie koszty ogrzewania znacznie wzrosną w kilkunastu krajach UE, a najbardziej w Polsce. Fundacja obliczyła, jak nowa opłata wpłynie na koszty ogrzewania w gospodarstwach domowych. O ile w Niemczech i krajach, które już dziś mają opłaty za emisję dwutlenku węgla z domów i budynków, nowe obciążenia będą niewielkie, o tyle mieszkańcy krajów wschodnioeuropejskich, a szczególnie Polski, odczują to znacznie mocniej: o średnio 372 euro rocznie więcej w razie ceny 60 euro za emisję tony dwutlenku węgla i aż o 1029 euro rocznie więcej dla gospodarstwa domowego w razie ceny 180 euro.

Wolny handel z Indiami 27 stycznia władze UE i Indii doszły do porozumienia w sprawie umowy o wolnym handlu. Indie mają stopniowo znosić wysokie cła na europejskie towary przemysłowe. Na przykład cła na samochody z Niemiec czy Włoch mają zostać obniżone z obecnych 110 do tylko 10 proc. A cła na części samochodowe mają zostać całkowicie zniesione w ciągu 5–10 lat. Zniesieniu ma też ulec większość ceł na maszyny i urządzenia (obecnie sięgają one do 44 proc.), na produkty chemiczne, farmaceutyczne i rolno-spożywcze.

Rynek cukru w UE na granicy opłacalności Portal DlaHandlu.pl podał, że rynek cukru w krajach UE jest już „na granicy opłacalności". W ostatnich miesiącach zostało zamknięte pięć dużych cukrowni, a ceny cukru w UE spadły od grudnia 2023 roku aż o 38 proc., co doprowadziło do uznania ich przez branżę za nieopłacalne. Spadła też uprawa buraka cukrowego – o około 11 proc. w ciągu roku. Na to wszystko wpływa też, oprócz coraz większych kosztów produkcji w UE, nadpodaż cukru na rynkach – generowana głównie przez Brazylię, Indie i Tajlandię.

Mały odsetek aut elektrycznych Polski Instytut Ekonomiczny podał, że w 2024 roku udział samochodów elektrycznych w całkowitej liczbie aut w Polsce był wyraźnie niższy niż w krajach UE. Średnio w UE wynosił on około 4 proc., na przykład w Belgii 5,1 proc. i w Szwecji 7,2 proc., a w Polsce 0,3 proc. Z danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów wynika, że w 2024 roku 82,6 proc. samochodów osobowych w Polsce było zasilanych benzyną lub olejem napędowym, a 12 proc. – LPG. **GP**

SKANDAL

W ciągu roku z ośrodków azylowych w Nadrenii-Palatynacie zniknęło aż 923 „migrantów" z 10 120 przyjętych. Niemieckim urzędnikom „brakuje informacji o miejscu ich pobytu". Prasa pisze o „skandalu".

FOT. ADOBE STOCK

„Nie" dla mięsa z Ameryki Południowej

Jak podał PortalSpozywczy.pl, do 23 stycznia sześć dużych firm – sieci sklepów – w Austrii ogłosiło, że nie będą sprzedawać mięsa z krajów Ameryki Południowej. Sieci Adeg, Billa, Hofer, Lidl, Penny i Spar oświadczyły, że będą oferować, tak jak dotychczas, przede wszystkim produkty mięsne hodowców krajowych i lokalnych.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

163. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego

Kluby „GP" w całej Polsce aktywnie włączyły się w obchody 163. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. W dziesiątkach miast i miejscowości klubowicze „GP" oddali hołd bohaterom narodowego zrywu z 1863 roku, ludziom, którzy wbrew realiom politycznym i militarnym podjęli walkę o wolność ojczyzny. Tegoroczne uroczystości miały charakter zarówno religijny, jak i obywatelski: były msze św., marsze pamięci, składanie kwiatów, zapalanie zniczy oraz wspólna modlitwa.

NOWY TARG | Klub „GP" w Nowym Targu zorganizował uroczystość upamiętniającą 163. rocznicę Powstania Styczniowego, w którym Polacy stanęli przeciwko rosyjskiemu okupantowi. Historyczny zarys wydarzeń oraz ich znaczenie dla teraźniejszości przedstawił przewodniczący Klubu „GP" w Nowym Targu Karol Karpierz, prowadząc uroczystość. Klub „GP po raz czwarty zorganizował obchody rocznicy Powstania Styczniowego. Wydarzenie odbyło się przy Kopcu Wolności, który został usypany w 500-lecie zwycięstwa armii polsko-litewskiej nad krzyżakami pod Grunwaldem. W Kopcu Wolności znajduje się także grudka ziemi ze Stanów Zjednoczonych, z Fortu Pułaskiego w Savannah, podkreślając sojusz polsko-amerykański, o czym wspomniał w swoim wystąpieniu opozycjonista antykomunistyczny Tadeusz Morawa. Delegacja zapaliła znicz pod pomnikiem bohaterów walk o niepodległość Polski. W kolejnym wystąpieniu Józef Brynkus wspomniał o potrzebie uczestnictwa w uroczystościach patriotycznych. Mimo bardzo mroźnej pogody wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem. Zgromadzeni odśpiewali pieśń powstańców styczniowych „W krwawym polu srebrne ptaszę" oraz „Bogurodzicę".

WARSZAWA-BIELANY–ŻOLIBORZ | Bielańsko-Żoliborski Klub „GP" zorganizował obchody rocznicowe, które rozpoczęły się mszą św. w kościele pw. św. Józefata. Następnie uczestnicy przemaszerowali na Powązki Wojskowe, gdzie oddano hołd powstańcom styczniowym.

JELEŚNIA | W Porąbce Klub „GP" Jeleśnia uczcił 163. rocznicę Powstania Styczniowego mszą św. za ojczyznę oraz złożeniem kwiatów pod tablicą upamiętniającą wydarzenie, ufundowaną przez przodków w 1913 roku, w 50. rocznicę wybuchu powstania.

Klubowicze z Ostródy odwiedzili siedzibę Telewizji Republika, gdzie zostali serdecznie przyjęci przez redaktorów stacji.

OLSZTYN | Klub „GP" w Olsztynie spotkał się pod Kolumną Orła Białego na Placu Konsulatu Polskiego. Zapalono biało-czerwone znicze i złożono kwiaty jako symbol narodowej pamięci i ciągłości polskiej tradycji niepodległościowej.

DZIERŻONIÓW II | W Dzierżoniowie przedstawiciele Klubu „GP" Dzierżoniów II wraz z samorządowcami i radnymi uczcili rocznicę Powstania Styczniowego, składając kwiaty i zapalając znicze przed Pomnikiem Żołnierzy Wyklętych na Skwerze im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego i przed Pomnikiem Losów Ojczyzny na Skwerze Solidarności. Spotkanie rozpoczęło się hymnem i odczytaniem wspomnień powstańca Leonarda Mężyńskiego.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Klubu „GP" w Częstochowie uczestniczyli w uroczystej mszy św. w intencji powstańców styczniowych odprawionej w kościele pw. Wniebowzięcia N.M.P we Mstowie. W uroczystościach uczestniczyły środowiska patriotyczne ziemi częstochowskiej. Po mszy św. odbył się przemarsz do rynku we Mstowie pod Pylon Powstania Styczniowego, gdzie odbyło się odśpiewanie hymnu i złożenie kwiatów. Klubowicze „GP" zapalili również znicze na grobach powstańców na Cmentarzu św. Rocha, gdzie odmówiono modlitwę i wzniesiono okrzyk: „Cześć i chwała bohaterom".

SUWAŁKI | Klub „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zorganizował obchody przy krzyżach na Górze Szubienicznej, miejscu kaźni polskich patriotów. Zapalono biało-czerwone znicze i odmówiono modlitwę w intencji poległych.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Klubowicze „GP" z Aleksandrowa Łódzkiego zgromadzili się przy mogile powstańczej w Brużyczce Małej, oddając hołd powstańcom w mroźnej styczniowej scenerii.

GLIWICE | Gliwicki klub „GP" uczcił rocznicę Powstania Styczniowego przy kaplicy Golgota Polska, modląc się za wszystkich poległych w narodowych zrywach i wznosząc okrzyk: „Cześć i chwała bohaterom!".

NOWY SĄCZ | Uroczystości w Nowym Sączu zorganizował Klub „GP" im. Jana Olszewskiego wspólnie z Sokołem Sądecczyzna. Na cmentarzu komunalnym oddano hołd powstańcom jako uczestnikom jednego z najważniejszych zrywów na drodze do niepodległości.

WROCŁAW | We Wrocławiu klubowicze „GP" Wrocław uczestniczyli w mszy św., a następnie przeszli pod tablicę upamiętniającą Powstanie

FOT. ARCH.

Styczniowe na gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. W uroczystościach wzięła udział kompania honorowa Wojska Polskiego.

WARSZAWA-BIELANY–ŻOLIBORZ | Członkowie Bielańsko-Żoliborskiego Klubu „GP" uczestniczyli w rozprawie dotyczącej ks. Michała Olszewskiego oraz urzędniczek Karoliny i Urszuli, wyrażając sprzeciw wobec bezprawia i solidarność z oskarżonymi.

INOWROCŁAW | Inowrocławski Klub „GP" protestował przeciwko umowie z Mercosurem. Do inicjatywy dołączyli przedstawiciele: PiS, Kukiz '15, Konfederacji, oraz związki zawodowe: Ogólnopolski Związek Zawodowy Straż Pocztowa oraz NSZZ „Solidarność 80" Pracowników WFOŚiGW w Toruniu, zrzeszone w Forum Związków Zawodowych.

OSTRÓDA | Na zaproszenie ks. prof. Jarosława Wąsowicza kolejna delegacja Klubu „GP" miała zaszczyt gościć w Pałacu Prezydenckim. Tym razem do Warszawy przybyli członkowie Klubu „GP" w Ostródzie, którzy uczestniczyli w uroczystej mszy św. Podczas pobytu w Warszawie klubowicze z Ostródy odwiedzili również siedzibę Telewizji Republika, gdzie zostali serdecznie przyjęci przez redaktorów stacji. Dziękujemy za gościnność, otwartość i inspirujące rozmowy: Adrianowi Klarenbachowi, Monice Borkowskiej, Ewie Bugale, Ilonie Januszewskiej oraz Paulinie Wójcik. Szczególnym punktem wizyty było także spotkanie z prof. Ryszardem Legutką, które pozostawiło wiele ważnych refleksji i stało się okazją do wymiany myśli na temat spraw istotnych dla Polski i życia publicznego.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Pierwsze w nowym roku spotkanie Klubu „GP" w Aleksandrowie Łódzkim miało wyjątkowy charakter. Gościem honorowym wydarzenia był redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz. W spotkaniu uczestniczył również koordynator zagranicznych Klubów „GP" Paweł Piekarczyk. Spotkanie zgromadziło licznie przybyłych mieszkańców Aleksandrowa Łódzkiego i okolic, a sala była wypełniona po brzegi. Wydarzenie rozpoczęło się koncertem kolęd patriotycznych w wykonaniu Pawła Piekarczyka, które wprowadziły uczestników w podniosłą i wspólnotową atmosferę. Artysta zaprezentował utwory łączące tradycję bożonarodzeniową z historią polskich zmagań o wolność. Następnie głos zabrał Tomasz Sakiewicz, który w swoim wystąpieniu odniósł się do bieżącej sytuacji politycznej w kraju, wyzwań stojących przed Polską oraz roli mediów i środowisk obywatelskich w obronie suwerenności i wolnego słowa. Istotną częścią spotkania była otwarta rozmowa z uczestnikami, podczas której poruszono wiele tematów ważnych dla lokalnej społeczności. Liczne pytania i dyskusje sprawiły, że spotkanie miało dynamiczny i merytoryczny charakter, a całe wydarzenie trwało ponad trzy godziny.

NYSA | W Nyskim Domu Kultury odbyło się spotkanie z byłym premierem Mateuszem Morawieckim. Sala wypełniła się kilkuset uczestnikami. Premierowi towarzyszyli europoseł Michał Dworczyk oraz posłowie z regionu opolskiego. Spotkanie miało charakter otwartej rozmowy poświęconej bezpieczeństwu państwa, gospodarce oraz sprawom istotnym dla mieszkańców regionu. Poruszano zagadnienia związane z aktualną sytuacją międzynarodową, wyzwaniami ekonomicznymi oraz rolą państwa w ochronie interesów obywateli. Wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem i aktywnym udziałem publiczności.

KRAKÓW | W Krakowie odbyło się regionalne spotkanie opłatkowe Klubów „GP" z Małopolski. W wydarzeniu wzięli udział także przedstawiciele Klubów „GP" z innych województw, co nadało spotkaniu ponadregionalny charakter. Spotkanie rozpoczęły wystąpienia abp. Marka Jędraszewskiego oraz redaktora naczelnego „GP" Tomasza Sakiewicza. Następnie podsumowanie działalności Klubów „GP" w 2025 roku przedstawiła Ewa Wójcik, prezes Klubów „GP". Wśród gości obecni byli m.in.: poseł Łukasz Kmita, była małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, Krystyna Karabuła oraz Beata Dróżdż, prezes Forum SA. Spotkanie było okazją do wspólnej modlitwy, rozmów o sprawach publicznych oraz integracji środowiska Klubów „GP" w duchu wspólnoty i odpowiedzialności obywatelskiej.

Świąteczny charakter wydarzenia podkreślił Paweł Piekarczyk, który wykonał kolędy, wprowadzając uczestników w refleksyjny i uroczysty nastrój. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Klubów „GP"; m.in.: Kraków-Mistrzejowice, oraz z: Krakowa, Miechowa, Nowego Sącza, Nowego Targu, Brzeszcz, Kęt, Przeciszowa, Chrzanowa, Jeleśni, Libiąża, Myślenic, a także z Oświęcimia, Chełmka. Obecne były również Kluby „GP" spoza Małopolski, w tym z: Częstochowy, klub Kielce-Centrum, z Buska-Zdroju, Piotrkowa Trybunalskiego oraz Pleszewa.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

CHEŁM (woj. lubelskie) – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej". Przewodniczącym została Aleksandra Dudzińska, tel.: +48 505 942 224, e-mail: klubgp.chelm@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

SUSZ – zaproszenie na spotkanie inauguracyjne Klubu „Gazety Polskiej" Susz połączone ze spotkaniem z posłami Andrzejem Śliwką i Kacprem Płażyńskim oraz koncertem barda Pawła Piekarczyka: 8 lutego, godz. 13, Suski Ośrodek Kultury, ul. J. Wybickiego 10, Susz. O godz. 12 odbędzie się msza św. w kościele św. Rozalii.

ŁOMŻA – spotkanie otwarte z posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem: 24 lutego, godz. 17, aula kard. Stefana Wyszyńskiego, Uczelnia Jańskiego, ul. Krzywe Koło 9, Łomża.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

OBOK ORŁA ZNAK POGONI

CZYLI JAK WRZAŁO NA LITWIE W 1861 ROKU

TAM, GDZIE TKWI DUCH

Polski prezydent dla uczczenia rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego udał się do Wilna, gdzie wraz z prezydentami Litwy i Ukrainy wziął udział w uroczystej mszy św. w wileńskiej katedrze. Potem w Kaplicy Powstańców Styczniowych Na Rossie złożyli oni hołd bohaterom insurekcji roku 1863, pochylili głowy przed trumnami Zygmunta Sierakowskiego i Kastusia Kalinowskiego. Nie da się chyba bardziej podkreślić tego, jak bardzo opór wobec zła cementuje przyjaźń narodów. Zła, które i w wieku XIX, i teraz przychodzi do nas od strony państwa rosyjskiego. Idea jedności Rzeczypospolitej, tak mocno podkreślona herbami używanymi przez powstańców, jest silna i aktualna do dzisiaj. Historia sprzed ponad półtora wieku może nas i dziś zasilać w wartości i siłę. Powstańcy okazują się nie dawno wygasłymi duchami przeszłości, lecz ważnymi przewodnikami, których potrzebujemy teraz.

FOT. ARCH.

JEDEN WRÓG, JEDEN HYMN

Wszędzie na ziemiach zabranych, a nie tylko w Królestwie, zaczęto śpiewać pieśń „Boże, coś Polskę", ów powstańczy hymn – ale co znamienne, przetłumaczony na języki: litewski, ruski, łotewski, białoruski, a nawet żydowski.

Niczym w Mickiewiczowskich „Dziadach", niczym w imaginarium historycznym Wyspiańskiego, potrafią się nam dzisiaj pojawiać owe duchy przodków, którzy niegdyś chwytali za broń, wiedzeni jednym i tym samym imperatywem: sprzeciwu wobec zła, przemocy, bezprawia, wobec morderstw, więzień i zsyłek. My jesteśmy przyzwyczajeni do polskiego państwowego bytu – dla nas życie w niepodległej ojczyźnie zda się stanem naturalnym. Wymaga więc wysiłku intelektualno-emocjonalnego, uruchomienia wyobraźni i swego rodzaju „empatii dziejowej", byśmy mogli próbować opowiadać o czasach przeszłych. Historycy wiedzą już od dawna, że zgłębianie kwestii dotyczących mentalności, sposobu życia, w jakiejś mierze zwykłej codzienności ludzi z dawnych epok pomaga zrozumieć zjawiska szersze, dziejące się na poziomie politycznym, szerszym, decyzyjnym w wymiarze losu państw i narodów. Dlatego tak warto sięgać po głosy przeszłości. Żeby starać się zrozumieć…

Pamięć dawnej Rzeczypospolitej

Gdy mówimy: „Powstanie Styczniowe", nasza wyobraźnia przenosi nas przede wszystkim na tereny Królestwa Polskiego (zwanego Kongresowym). To tutaj działał Centralny Komitet Narodowy, tutaj też – w Warszawie – doszło do wielu manifestacji patriotyczno-religijnych w latach 1860–1862, które stanowiły preludium do powstania. W 1834 roku w stolicy wzniesiono (jako represję po Powstaniu Listopadowym, burząc najpierw całe kwartały dzielnicy) Cytadelę Aleksandryjską – więzienie i miejsce straceń, gdzie pracowały dzień i noc wojskowe komisje śledcze. Opowiadamy o wymuszonej przez margrabiego Wielopolskiego brance i wreszcie o wybuchu powstania, które z miejsca stało się zarówno oddolną akcją sprzeciwu zbrojnego, jak i faktycznym powstaniem zbrojnym, kierowanym przez – niestety bardzo nieudolne – dowództwo. Znamy postaci dyktatorów (Mierosławski, Langiewicz), słyszeliśmy, czytaliśmy o setkach powstańczych bitew z Moskalami. Ale jak wyglądała sprawa na innych ziemiach zabranych? Na Litwie i na Rusi? W końcu w trakcie manifestacji patriotycznych (tych w Warszawie i nie tylko) demonstranci, w tym często młodzież, nosili sztandary, na których była Matka Boska, herby Rzeczypospolitej – Orzeł polskiej części „koronnej", Pogoń symbolizująca Litwę i św. Archanioł Michał, przenoszący nas myślami na Ruś. Całość (symbolizowana właśnie trzema herbami trzech narodów w Rzeczypospolitej) miała swoje głębokie korzenie sięgające czasów insurekcji kościuszkowskiej i hasła „Wolność, Całość, Niepodległość!".

Społeczeństwo na Litwie odczuwało podobne trudy życia pod rosyjskim knutem, co w Królestwie i na Rusi – wcielano ludzi do wojska, zsyłano na Syberię, konfiskowano majątki, gdy tylko stwierdzono, że ktoś spiskuje. Władza prowadziła jednocześnie silne akcje rusyfikacyjne – na Litwie wrzało jeszcze przed zrywem powstańczym roku 1863. Ciekawe informacje o tym znajduję w biografii Ludwika Narbutta, przygotowanej i wydanej przez 76. Lidzki Pułk Piechoty im. Ludwika Narbutta w roku 1936. Autor Władysław Karbowski pisze w niej, że pamięć dawnej Rzeczypospolitej wykwitała w manifestacjach upamiętniających unię Polski z Litwą. Po tym jak w Warszawie polała się krew, a do manifestantów strzelało wojsko (8 kwietnia 1861 roku), poruszyła się także i Litwa, wstrząśnięta mordem na bezbronnym tłumie. Wprowadzono zatem, podobnie jak i w Królestwie, żałobę narodową. Mężczyźni zaczęli ubierać się w konfederatki i czamary, kobiety wdziewały czarne suknie (czy też fioletowe, po zakazaniu czarnych), do tego zakładały biżuterię patriotyczną, łańcuszki, krzyże i kotwice, białe orzełki na piersi.

Jednoczył wróg – Rosja

Wszędzie na ziemiach zabranych, a nie tylko w Królestwie, zaczęto śpiewać pieśń „Boże, coś Polskę", ów powstańczy hymn – ale co znamienne, przetłumaczony na języki: litewski, ruski, łotewski, białoruski, a nawet żydowski. Tworzono specjalne komitety koordynujące manifestacje. W Wilnie powstał Komitet Litewski, w któ-

rego skład weszli: kapitan sztabu generalnego rosyjskiego Ludwik Topór Zwierzdowski, urzędnik kolejowy Franciszek Dalewski, dr Bolesław Dłuski-Jabłonowski, Edmund Weryho, Władysław Małachowski oraz… Białorusin Konstanty Kalinowski. Ten sam, którego pochowano w 2019 roku w krypcie powstańców styczniowych na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, obok Polaka Zygmunta Sierakowskiego (po odnalezieniu ich szczątków na Górze Zamkowej). Konstanty Kalinowski, który przed powstaniem był zaangażowany w ruch wyzwoleńczy narodu białoruskiego, a w swoich tekstach publicystycznych prezentował postawę niezwykle krytyczną, właściwie wrogą wobec Polaków, gdy tylko wybuchło powstanie, porzucił wewnętrzne waśnie. Jednoczył wróg, który za nic miał wszelkie wolności – Rosja. Kastuś, syn tkacza spod Świsłoczy – jak pisze Karbowski – był „jednym z najczynniejszych organizatorów zbrojnego później powstania i »Dyktatorem Litwy«".

Pierwsza duża manifestacja patriotyczna na Litwie odbyła się 20 maja 1861 roku, ponad miesiąc po tym, jak na Placu Zamkowym w Warszawie polała się szerokim strumieniem krew. Młodzież litewska śpiewała pieśni patriotyczne i właśnie za „Boże, coś Polskę" Moskale aresztowali ośmiu studentów. Wsadzono ich do aresztu, przeprowadzono śledztwo, a generał-gubernator zawnioskował o surowe kary, które zatwierdził car Aleksander (tak, tak – ten car „reformator", co to niby miał pokazywać łagodniejsze oblicze od swego poprzednika Mikołaja). I tak – braci Limanowskich (Bolesława, Józefa i Lucjana) zesłano natychmiast do północnych guberni rosyjskich, Dybowskiego i Zelwerowicza potraktowano „łagodniej", gdyż pozwolono im dokończyć studia, lecz potem mieli się oni udać na zsyłkę „w głąb cesarstwa". Jedynym, który się uratował, z racji choroby – był Tyszkiewicz, któremu karę darowano w zamian za przysięgę, że nie będzie brał udziału w życiu politycznym.

Więzy braterstwa i równości

Warto te „małe" zapomniane wyroki jeszcze sprzed wybuchu powstania przypomnieć. One wszystkie odkładały się goryczą w matkach, ojcach, siostrach, braciach zsyłanych gdzieś daleko na Sybir ludzi tylko za to, że ośmielili się zaśpiewać pieśń. Przenosząc na nasze czasy – jakby za wpis na Facebooku wysłać na Syberię… Albo wsadzić do więzienia emerytkę za wzniesienie Facebookowego okrzyku przeciwko zasłużonemu dla władzy człowieka. Takie rzeczy się obecnie nie dzieją, prawda?

W każdym razie to głębokie poczucie rozbicia, rozdarcia państwa, w którym obywatele żyli szczęśliwie, w poczuciu poszanowania wolności i godności człowieka, spowodowało, że i w Polsce, i na Rusi, i na Litwie zaczęto poszukiwać możliwości symbolicznego podkreślenia tej dawnej jedności, tej spajającej wszystko jedności – granic, państwa, ale też wartości.

Herby powstańcze odnosiły się do symboli trzech narodów w Rzeczypospolitej i miały swoje głębokie korzenie sięgające czasów insurekcji kościuszkowskiej i hasła „Wolność, Całość, Niepodległość!"

„Dla zamanifestowania jednomyślności na wszystkich ziemiach polskich postanowiono uroczyście święcić rocznicę Unii Lubelskiej – pisał Karbowski – łączącej dwa Narody – polski i litewski nierozerwalnymi więzami braterstwa i równości".

Takie obchody o niesamowitym wymiarze miały miejsce w Kownie, gdzie na moście granicznym na Niemnie spotkać się miały dwie procesje – polska i litewska. By do tego nie dopuścić, władze rozebrały środkowe przęsło mostu, a ulice w okolicy obstawiono wojskiem. Mimo to od strony Kowna o godz. 9 ruszyła manifestacja licząca około 3 tys. ludzi. Procesja przerwała kordon kozacki i szła w stronę mostu. Tam wojsko zatrzymało ją pod bagnetami. Cóż się stało? Ludzie uklękli i zaczęli śpiewać hymny kościelne. Moskale nie zdzierżyli. Żołnierze pościągali czapki z głów i odeszli. Świadek tamtej chwili wszystko relacjonował dla gazety „Przegląd Rzeczy Polskich", która ukazała się 1 września 1861 roku: „Grzmi powietrze od połączonych głosów, drży ziemia, wtórują im łkania serdeczne, kropią łzy rzęsiste nadbrzeża Niemna i spływają do wód jego, mieszając się w nich razem, a równocześnie pochylają się ku sobie z obu stron krzyżami i kropidłami kapłani, lud pada na kolana, dziewice z ostatnich desek mostu oddają sobie wzajemnie pokłony. Litwa zarzuca bukietami i wieńcami Polskę, Polska nawzajem Litwę, a Niemen wieńce i bukiety unosi i miesza je ze sobą i łączy tak, jak serca Polski i Litwy połączone z dawna, biją w tej chwili ku sobie"…

A potem były manifestacje kolejne. Pieśń dołączała do pieśni i tłum ludzki płynął ulicami miasteczek i miast, jak ów Niemen z bukietami kwiatów rzuconymi do wody. 18 sierpnia 1861 roku ruszono w Wilnie na procesję. Sześć tysięcy ludzi szło ku rogatce na Pohulance. Mówiono, że z drugiej strony, od Królestwa, nadejdzie jak w Kownie, jak nad Niemnem – manifestacja z Polski. Zamiast niej ukazała się rota rosyjskiej piechoty. Moskale unieśli broń. Padły strzały. Tłum zaczął uciekać. A na bruku… zostały ciała 11 zamordowanych mieszkańców Wilna.

Krew płynęła i krew łączyła. Jak nurt Niemna… Z tego wyrastali bohaterowie – Narbutt, Sierakowski, Kalinowski. To dlatego za broń chwytała i Litwa, i Ruś. Trzeba było się bić o wolność – razem. Dzisiaj, gdy prezydenci Polski, Litwy i Ukrainy stają u grobów tamtych bohaterów, w jakiejś mierze otwiera się okno pozwalające zajrzeć do tamtej przestrzeni sprzed półtora wieku. I zaczerpnąć z niej powietrza. W nim jest duch. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WIWAT, BIERUT! WIWAT, STALIN! WIWAT, MICHNIK!

Tadeusz **Płużański**

5 lutego 1947 roku zdominowany przez komunistów Sejm po sfałszowanych wyborach wybrał na prezydenta RP (jeszcze nie PRL) komunistę Bolesława Bieruta. Faktycznie towarzysz Tomasz został wybrany przez towarzysza Stalina. W przedwojennej, wolnej Polsce Bierut był funkcjonariuszem Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), Komunistycznej Partii Polski, po 17 września 1939 roku dobrowolnie przyjął obywatelstwo okupacyjnego państwa sowieckiego. Po wojnie należał do PPR, a następnie PZPR. „Lata przywództwa Bieruta to przede wszystkim lata niebywałego postępu cywilizacyjnego, gospodarczego i społecznego" – tak Federacja Młodych Socjaldemokratów, młodzieżówka Nowej Lewicy, uczciła 75. rocznicę „wyboru" Bolesława Bieruta. Zdaniem młodych komsomolców towarzysz Tomasz to jedyna osoba, „której przywództwo mogło podołać odbudowie Polski po zniszczeniach doznanych w wyniku II wojny światowej". Wymienione przez nich sukcesy tego „jedynego" to: koniec feudalizmu i pańszczyzny, likwidacja analfabetyzmu, elektryfikacja wsi. Wiwat, Bolesław Bierut! Choć młodzi bierutowcy post usunęli, brzydki zapach pozostał. Nie pierwszy raz zresztą. Przypomnę, jak towarzyszka z Komunistycznej Młodzieży Polski i prokremlowskiej partii Zmiana, niejaka Ludmiła Dobrzyniecka, negowała zbrodnie Stalina: „Stalin był dobrym przywódcą, na pewno nie totalitarnym. Uratował Polskę po wojnie, choć wcale nie musiał. Przypisuje mu się różne błędy, ale nie można do nich zaliczyć »jakichś czystek«, bo o tym nie wiedział. Był w końcu prostym człowiekiem, a ile miał na głowie (panowanie nad tyloma krajami)". Wiwat, Józef Stalin! Kilka lat temu obywatelski Społeczny Trybunał Narodowy uznał, że za działalność w latach 1918–1956 Bierut jest winny zdrady stanu, szpiegostwa na rzecz ZSRS i zbrodni sądowych na masową skalę (zatwierdził m.in. zamordowanie Danuty Siedzikówny „Inki" czy rtm. Witolda Pileckiego). Ale Bierut nie mógłby mordować Polaków, gdyby nie inni komuniści, którzy takie kary orzekali. Jednym z nich był przysposobiony do zawodu sędziego przyrodni brat naczelnego „Wyborczej". Wiwat, Stefan Michnik! **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KANAŁ KOMUNIKACYJNY PAN

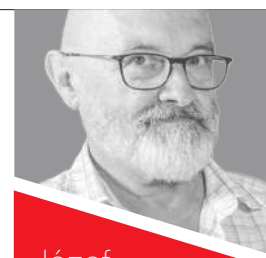

Józef **Wieczorek**

Polska Akademia Nauk wpuściła na swój kanał komunikacyjny na Facebooku „list otwarty w obronie wolności badań naukowych i historyka dr. Grzegorza Rossolińskiego-Liebe", którego oryginał umieszczony jest na stronie internetowej New Fascism Syllabus. List podpisało niemal 400 naukowców (?) z całego świata, w tym z Polski, także z PAN. Autorzy piszą (tłumaczenie): „Po opublikowaniu jego naukowej książki poświęconej polskim burmistrzom i Holokaustowi w Generalnym Gubernatorstwie, Grzegorz Rossoliński-Liebe stał się celem skoordynowanych ataków ze strony polskiego rządu, Instytutu Pamięci Narodowej, Ambasady RP w Berlinie, Fundacji Kulskich, Polskiej Akademii Nauk oraz kilku prawicowych dziennikarzy". I dalej: „Protestujemy przeciwko sponsorowanym przez państwo oszczerczym atakom na niemiecko-polskiego historyka Holokaustu Grzegorza Rossolińskiego-Liebe, kampanii zastraszania wymierzonej w badaczy oraz wolność akademicką, zniesławianiu historyka, »recenzjom« jego dzieła przez IPN". PAN, udostępniając te zarzuty bez komentarza, faktycznie je legitymizuje, nie oferując czytelnikom żadnych narzędzi krytycznej oceny. Nie mają oni podejrzeń, że na kanał komunikacyjny PAN wpuszczono jakiś fake news. Zamieszczono jednak wprowadzającą w błąd informację, że „Polska Akademia Nauk konsekwentnie traktuje swoje kanały komunikacyjne jako przestrzeń do prezentowania głosów środowiska naukowego – nie jako wyraz stanowiska instytucjonalnego, lecz jako zaproszenie do merytorycznej rozmowy, opartej na faktach, odpowiedzialności i etyce badacza". Stoi ona w rażącej sprzeczności z doświadczeniem autorów krytycznych wobec patologii akademickich. Na wielokrotne zaproszenia – także organów PAN – do merytorycznej dyskusji o plagach akademickich, o etyce badacza PAN nie reaguje. Jedyna „recenzja" (kłamstwa, personalny hejt!) moich „Plag akademickich" jest popularyzowana przez członka Rady Doskonałości Naukowej Bogusława Śliwerskiego, w ramach jego paranaukowej działalności bronionej przez organy, także etyczne, PAN. Jedynie AI ją zaopiniowała: „Nie spełnia żadnych standardów recenzji naukowej". **GP**

Tomasz **Panfil**

„ZA POLSKĘ KOCHANĄ PROWADZI NAS W BÓJ…”

75. ROCZNICA ŚMIERCI ZYGMUNTA SZENDZIELARZA „ŁUPASZKI”

„Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i miasteczek polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami. My walczymy za świętą sprawę, za wolną, niezależną, sprawiedliwą i prawdziwie demokratyczną Polskę”. To najlepiej znany fragment ulotki kolportowanej w marcu 1946 roku w Gdańsku i innych miastach Pomorza. Pod tekstem podpisał się „Dowódca Brygady Partyzanckiej »Łupaszka« major”.

Są w tej ulotce słowa jeszcze dla władzy groźniejsze: „Polska nie jest samodzielna i demokratyczna. Wy o tym sami najlepiej wiecie. Wam, którzy od Lenino aż po Berlin obficie zrosiliście krwią drogę tę i zasłaliście trupami nie jedno pobojowisko, każą stawać na baczność i oddawać honory i wykonywać rozkazy oficerów sowieckich, przebranych w polskie mundury i nasłanych przez sztab sowiecki (…). My, którzy ponieśliśmy tyle ofiar, nie możemy pozwolić na to, by w naszym Państwie panoszyli się Azjaci i narzucali nam swe prawa przez pachołków w osobach Bieruta, Osóbek i im podobnych. My chcemy, żeby Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród…”. Major „Łupaszka” nie tylko strzelał do sowieckich okupantów i ich krajowych sługusów. On popełniał „zbrodnię” jeszcze gorszą: mówił Polakom prawdę.

Dziedzic chwały polskiej jazdy

Zygmunt Szendzielarz urodził się w roku 1910 w Stryju, był synem Karola i Eufrozyny. Wrodzone talenty sprawiły, że wybrał żołnierską drogę życia: najpierw ukończył szkołę piechoty, potem zaś odkrył swe prawdziwe przeznaczenie, wstępując

w 1932 roku do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. W trakcie dwóch lat nauki wygrywał szkolne zawody konne, biegi św. Huberta, a na koniec szkoły zawody we władaniu bronią białą o puchar imienia płk. Dobrzańskiego. W Zarządzeniu Prezydenta RP zawierającym listy podchorążych mianowanych na pierwszy stopień oficerski wyliczono 76 podporuczników kawalerii: Zygmunt Szendzielarz znalazł się na miejscu 68. Ta lokata w zestawieniu z wcześniejszymi osiągnięciami ukazuje nam charakter podporucznika Szendzielarza: podręczniki i teoria nie były dla niego tak pasjonujące jak pęd galopującego wierzchowca i szabla w dłoni. Zresztą sam, wiele lat później siedząc w więzieniu na Rakowieckiej, opowiadał Stanisławowi Krupie, byłemu żołnierzowi „Zośki", że w SPK „… dał się poznać jako wyjątkowo niesforny elew, a że świetnie jeździł konno, że dobrze zdawał egzaminy z wojskowych przedmiotów – podchorążówkę ukończył w terminie i ze złotymi ostrogami. Tak, z ostrogami, a nie z szablą. Otóż zgodnie z tradycją – elew, który ukończył podchorążówkę z I lokatą, otrzymywał od komendanta szkoły złotą szablę, a nie tyle najgorszy, co najbardziej niesforny, dostawał od kolegów złote ostrogi. – Nigdy nie lubiłem półśrodków. Kiedy zorientowałem się, że nie ma szans na złotą szablę, robiłem wszystko, żeby »zasłużyć« na złote ostrogi".

W walce ze wszystkimi wrogami Polski

We wrześniu 1939 roku por. Zygmunt Szendzielarz walczy jako dowódca szwadronu 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wileńskiej Brygadzie Kawalerii. Znów dostrzegamy jego charakter: gdy tragicznej nocy z 9 na 10 września brygada ginęła w nurtach Wisły, por. Szendzielarz znalazł lepszy bród i przeprawił szwadron jako zwartą i sprawną jednostkę. Szwadron ludzi walczy do 27 września w szeregach Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Andersa. Po drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim i nieudanej próbie przebicia się na Węgry gen. Anders rozwiązuje GO. Po ucieczce z niewoli – nie wiadomo, czy sowieckiej, czy niemieckiej – Szendzielarz

DO KOŃCA

W kwietniu 1946 roku w Borach Tucholskich przy „Łupaszce" trwają najwytrwalsi: Zdzisław Badocha „Żelazny", Olgierd Christa „Leszek", Henryk Wieliczko „Lufa", Feliks Selmanowicz „Zagończyk", Józef Bandzo „Jastrząb".

dociera do Wilna, tego dnia, gdy na świat przychodzi jego córka Barbara.

Następne trzy lata pełne są luk: z pewnością jest Szendzielarz członkiem wileńskiej konspiracji, potem ZWZ i AK. Wtedy przyjmuje pseudonim „Łupaszka – po legendarnym zagończyku, postrachu bolszewików w wojnie 1919–1921, Jerzym Dąbrowskim. Rozkazem komendy Wileńskiego Okręgu AK zostaje „Łupaszka" skierowany nad jezioro Narocz w celu objęcia dowództwa nad oddziałem „Kmicica" – ppor. Antoniego Burzyńskiego. Dociera do celu w końcu sierpnia 1943 roku, dokładnie wtedy, gdy udający przyjaciół Sowieci z I Wileńskiej Radzieckiej Brygady im. Woroszyłowa mordują połowę oddziału „Kmicica", a część pozostałych wcielają przymusem w swoje szeregi. Tak „Łupaszka" poznał sowieckie braterstwo broni i przyjaźń. Nie zapomniał tego nigdy.

W październiku odbudował oddział i natychmiast rozpoczął operacje przeciwko Niemcom, współpracującym z Niemcami Litwinom oraz partyzantce sowieckiej. „Łupaszka" dowodził jak kresowy zagończyk z Dzikich Pól: brygada operowała mniejszymi oddziałami, szybkimi i trudnymi do namierzenia; Polacy uderzali i znikali w lasach. Pierwsze miesiące działalności: 10 października starcie z Niemcami i Litwinami we wsi Sidoriszki, potem rozbicie grup sowieckich rabusiów grabiących polskie wsie Szymanele i Chojeckowszczyzna. W listopadzie rozbicie sowieckich grup partyzanckich pod Bibkami i Prabutami i zatrzymanie niemieckiego pociągu na linii Podgrodzie–Głęboki. Łatwo zrozumieć, czemu oddział „Łupaszki" zaczęto nazywać „brygadą śmierci": „Bo się nas bano. Byliśmy groźni" – mówiła po latach sanitariuszka Halina Paszta.

Samo wyliczenie nazw miejscowości, w których okolicach V Brygada toczyła walki, zajęłoby wiele miejsca. A o każdym starciu można powiedzieć więcej: na przykład to, że 31 stycznia 1944 roku w Worzianach „brygada śmierci" rozbiła świetnie wyposażoną 200-osobową niemiecką grupę antypartyzancką: straty niemieckie to nawet 80 zabitych. Dwa dni później stawiła czoła 700-osobowemu oddziałowi sowieckiemu. Sowieci stracili około 100 ludzi, w brygadzie zginął jeden żołnierz, który… utopił się podczas przeprawy przez rzekę Straczankę.

Na początku kwietnia Litwini aresztowali „Łupaszkę" i przekazali go Niemcom. Ci próbowali namówić bitnego dowódcę do współpracy, oferowali nowoczesną broń i współdziałanie operacyjne. „Łupaszka" odmówił, ale Niemcy i tak go wypuścili, mając pewność, że nadal będzie bił Sowietów. To zdarzenie stało się później powodem oskarżenia Szendzielarza przez komunistyczne władze Polski o kolaborację z Niemcami.

Osiemnaście wyroków śmierci

W operacji oswobodzenia Wilna we współdziałaniu z Armią Czerwoną („Ostra Brama") V Brygada udziału nie wzięła. Pułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk", znając historię jej kontaktów z Sowietami, polecił „Łupaszce" zająć pozycję na zachód od miasta. Szendzielarz żadnych złudzeń co do współpracy z Sowietami nie miał: „Niech mnie historia osądzi, ale nie chcę, żeby kiedykolwiek nasi żołnierze byli wieszani na murach i bramach Wilna". 17 lipca „Wilk" i oficerowie jego sztabu zostali podstępnie aresztowani przez NKWD. Sześć dni później, okrążony przez wojska sowieckie w lasach pod Porzeczem, „Łupaszka" rozwiązał brygadę, sam przedziera się do Puszczy Augustowskiej.

Wojna się kończy, a żołnierze wierni przysiędze wciąż walczą o wolną Polskę. Wiosną 1945 roku „Łupaszka" odtwarza brygadę na Białostocczyźnie, atakuje

FOT. WIKIPEDIA

posterunki MO, likwiduje funkcjonariuszy UB, broni się przed obławami NKWD i KBW. Stan brygady sięga 300 żołnierzy. Komuniści rzucają przeciwko partyzantom coraz liczniejsze zgrupowania wspierane przez czołgi i samoloty. W jednej z większych bitew, pod Miodusami, komuniści tracą około 60 ludzi, w tym 18 enkawudzistów. We wrześniu brygada zostaje ponownie rozwiązana. Szendzielarz przechodzi do pracy konspiracyjnej na terenie Gdańska. To wtedy powstaje wspomniana na wstępie ulotka.

Jak feniks z popiołów V Brygada odtwarza się po raz trzeci w kwietniu 1946 roku w Borach Tucholskich. Przy „Łupaszce" trwają najwytrwalsi: Zdzisław Badocha „Żelazny", Olgierd Christa „Leszek", Henryk Wieliczko „Lufa", Feliks Selmanowicz „Zagończyk", Józef Bandzo „Jastrząb".

Żołnierze brygady giną w akcjach, oplatani coraz gęściejszą siecią ubeckich konfidentów wpadają w ręce komunistów. 21 listopada 1946 roku rozkazem ppłk. „Pohoreckiego" brygada zostaje rozwiązana. Major Szendzielarz zna komunistów, nie chce opuścić lasu: „My w terenie czuliśmy się paradoksalnie bezpieczni. Nie można nas było wziąć bez walki, więzić w piwnicach, torturować". Pod koniec roku „Łupaszka" otrzymał list od Stanisława Radkiewicza. Minister bezpieczeństwa publicznego proponował ujawnienie się, obiecywał przerzut za granicę. „Panie ministrze, możemy się spotkać pod jednym warunkiem – kiedy pan będzie wisiał na sośnie, to ja pod nią przyjdę", brzmiała odpowiedź.

W kwietniu 1947 roku major Szendzielarz wraz z narzeczoną, sanitariuszką Lidią Lwow „Lalą", zamieszkał w okolicach Zakopanego. Idylla trwała krótko: UB aresztowało ich 30 czerwca 1948 roku w Jordanowie. 2 listopada sąd wojskowy pod przewodnictwem Mieczysława Widaja skazał żołnierzy wileńskiej konspiracji na wielokrotne kary śmierci: Szendzielarza na osiemnastokrotną. „Lala" otrzymała dożywocie.

„Z Bogiem, panowie"

Znamy stosowaną na Rakowieckiej procedurę wykonywania wyroków śmierci. Zawdzięczamy tę ponurą wiedzę Mieczysławowi Chojnackiemu, pseudonim Młodzik, który skazany na śmierć za przynależność do Ruchu Oporu AK, na przełomie 1950/1951 roku spędził 40 dni w celi śmierci na Mokotowie. Przebywało w niej w tym czasie około 80 ludzi. Jedną z grup stanowili oficerowie z wileńskich brygad Armii Krajowej, inną członkowie IV Zarządu WiN z pułkownikiem Łukaszem Cieplińskim na czele. Ósmego lutego 1951 roku po obiedzie – a więc około godziny 16 – strażnicy oddziałowi w odstępach kilku-, kilkunastominutowych wywoływali z celi żołnierzy brygad wileńskich. „Młodzik" obserwował wszystko ze swej pryczy na trzeciej kondygnacji. Miał z niej widok i na celę, i przez okno na więzienny podwórzec. Pierwszego wywołano pułkownika Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego". „Po kilku minutach znowu otworzono drzwi i z ust strażnika padło nazwisko majora »Łupaszki« – Zygmunta Szendzielarza. Właśnie na wezwanie wyszedł z kaplicy, gdzie się modlił, wysoki i szczupły podszedł spokojnie do drzwi, następnie zatrzymał się przez chwilę, odwracając bokiem do pozostających w celi i pożegnał słowami »Z Bogiem, Panowie«, odpowiedział mu chór głosów »Z Bogiem, Panie Majorze«, zniknął nam za zamkniętymi drzwiami. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że wieczór dzisiejszy stanie się czasem rozprawy zbrodniarzy bolszewickich z oficerami polskimi Wileńskiego Okręgu AK". Potem wywołano kapitana Henryka Borowskiego „Trzmiela", wreszcie porucznika Lucjana Minkiewicza „Wiktora".

Ciało „Łupaszki" zostało odnalezione w sierpniu 2013 roku podczas prac ekshumacyjnych na powązkowskiej „Łączce". Pogrzeb płk. Zygmunta Szendzielarza odbył się 24 kwietnia 2016 roku.

Skazańców strażnicy prowadzili do piwnic zachodniego skrzydła i zamykali najczęściej pojedynczo w osobnych celach. „Do wieczornego apelu pozostawaliśmy w napiętym oczekiwaniu – wspominał Mieczysław Chojnacki – rozmawiając o naszych kolegach-żołnierzach. Wreszcie ogłoszono apel, sprawdzono stan celi, ale jeszcze nie nastąpił sygnał, oznaczając koniec apelu. Obserwatorzy w kąciku ustępowym kolejno zajmowali stanowisko. Jednym z nich byłem ja. W pewnej chwili zauważono zajmujących stanowiska wokół dziedzińca strażników więziennych, wyposażonych w broń automatyczną. Zaraz też przeszedł dziedziniec naczelnik Grabicki w otoczeniu kilku osób…". Skazańców prowadziło dwóch strażników, z tyłu szedł kat. Przechodzili przez bramę między magazynem mundurowym a łaźnią, po kilkunastu sekundach padał strzał, czasem dwa.

Ciało „Łupaszki" zostało odnalezione w sierpniu 2013 roku podczas prac ekshumacyjnych na powązkowskiej „Łączce". Pogrzeb płk. Zygmunta Szendzielarza odbył się 24 kwietnia 2016 roku.

„65 lat, by przywrócić godność. Ale przywrócić godność nie panu majorowi Zygmuntowi Szendzielarzowi »Łupaszce«, pan pułkownik tę godność zawsze miał i nigdy jej nie utracił. A za walkę i bohaterską śmierć dla Ojczyzny ma ją na wieki. Ma godność na wieki. Tak jak i jego polegli towarzysze broni. Dziś, po 65 latach, poprzez odnalezienie doczesnych szczątków Pana Pułkownika, poprzez pamięć o bohaterstwie Żołnierzy Niezłomnych, poprzez te państwowe uroczystości pogrzebowe przywracamy godność Polsce. Godność, którą ci, którzy kiedyś katowali i zamordowali majora Zygmunta Szendzielarza »Łupaszkę«, godność, którą podeptali, którą poprzez zacieranie pamięci razem z Żołnierzami Niezłomnymi wrzucili do bezimiennych grobów. Dziś ta godność wraca wraz z dumną Rzeczpospolitą, wraz z dumną Polską, która pochyla nisko głowę i oddaje hołd swojemu wielkiemu synowi, bohaterowi, niezłomnemu do samego końca" – mówił na pogrzebie Prezydent RP Andrzej Duda. **GP**

GAZETA POLSKA

Papież i hochsztapler. Rzecz o Dänikenie

ODSZEDŁ TWÓRCA TEORII POZAZIEMSKICH

Nie trzeba wierzyć w cywilizacje pozaziemskie, które dały początek pierwszym ludzkim kulturom i imperiom, by nie odczuwać żalu po śmierci Ericha von Dänikena. Szalenie popularny w Polsce szwajcarski pisarz to ikona paleoastronautyki, pseudonauki o starożytnych kosmitach odwiedzających Ziemię. Jedni go za to uwielbiają, inni mocno krytykują. Moje pokolenie przed dekadami zaczytywało się w komiksach rodzimych autorów, dla których był inspiracją. Däniken był bodaj największym popularyzatorem wizji, które odnajdziemy w słynnym serialu nibynaukowym „Starożytni kosmici". Jedni nazywają go papieżem paleoastronautyki, inni plagiatorem i szarlatanem.

Krzysztof **Wołodźko**

To była paskudna jesień lub zima pod koniec lat 80. w jednym z wielkopolskich miasteczek. Dorośli załatwiali ważne sprawy, a ja w każdym kiosku sprawdzałem, czy jest kolejny komiksowy zeszyt z cyklu „Bogowie z gwiazdozbioru Aquariusa" Zbigniewa Kasprzaka. Jaka była moja radość, gdy trafiłem na ostatni, zagrzebany gdzieś pod blaknącą codzienną prasą tomik w... dworcowym bufecie na stacji PKP! Byłem wówczas wiernym czytelnikiem „Małej Fantastyki" i nieźle orientowałem się, co w science fiction piszczy. Kultowy cykl Kasprzaka i niemniej słynną „Ekspedycję. Bogowie z kosmosu" Bogusława Polcha, Arnolda Mostowicza i Alfreda Górnego do dziś trzymam na półce. Co prawda to solidne zbiorcze wydania sprzed kilku lat – oryginały się nie zachowały, ojciec moimi dziecięcymi marzeniami palił w piecu. Przestrzegam wszystkich rodziców przed lekceważącym traktowaniem wczesnonastoletnich hobby swoich pociech – nigdy nie wiadomo, jaki z nich później będą miały pożytek.

Wróćmy do głównego wątku rozważań. Erich von Däniken stał się jedną z najważniejszych postaci polskiej popkultury na przełomie ustrojowym. Uwielbiała go także Telewizja Polska – komiksy na podstawie jego książek prezentowano w formie telewizyjnych opowiastek w ramach „5-10-15". Marcin Osuch i Konrad Wągrowski, autorzy wydanej niedawno książki „Pozaziemscy bogowie i kosmiczni detektywi. Polski komiks SF do 1989 roku", przypominają, że komunistyczne władze przychylnym okiem patrzyły na paleoastronautykę: „Z jednej strony odciągała uwagę od problemów kraju, z drugiej, stanowiąc alternatywne spojrzenie na religijne opowieści, była w niewątpliwej opozycji do wierzeń promowanych przez Kościół, z którym PRL miała na pieńku". Bogusław Polch wspominał po latach, że komiksów na podstawie wizji szwajcarskiego pisarza byłoby więcej, gdyby nie prozaiczny spór: „Konflikt między pisarzem a wydawcą trafił mnie rykoszetem. Poszło o pieniądze. (…) Däniken doceniał komiksy i widział ich potencjał. Mam nawet zdjęcia z promocji, na których z uśmiechem pokazuje pierwszy tom".

Niemiecki wydawca, który miał najwięcej do powiedzenia w sprawie graficznych opowieści na kanwie książek Dänikena, bez powodzenia szukał wówczas dobrych rysowników komiksów na Zachodzie. Dopiero nasi artyści sprostali zadaniu. „Ekspedycja" doczekała się wydań: po polsku, niemiecku, francusku, angielsku, hiszpańsku, grecku, norwesku, szwedzku, fińsku, duńsku, czesku i słowacku. Wiele to mówi i o naszych rysownikach, i o globalnej popularności Dänikena. Zaznaczmy jednak, że „guru kosmicznej szarlatanerii" to naprawdę mocno kontrowersyjna postać. To on wniósł do popkultury spory ładunek najróżniejszych, mocno naciąganych pomysłów, które trudno nawet nazwać hipotezami. Astrofizycy mieli go za szarlatana, lewica oskarżała jego wizje o rasizm.

Niezależnie od zarzutów pod adresem Dänikena rozumiem nostalgiczne, pełne smutku reakcje po jego odejściu. Dzięki niemu znośniejsza była dla nas – dzieciaków wchodzących w nastoletniość – Polska Ludowa, tak męcząca nowomową, pustką i nudą oficjalnej ideologii. I jeszcze jedno: Däniken wielu zainteresował starożytnymi cywilizacjami. Dziś uśmiecham się z pobłażaniem nad jego pomysłami, ale czy bez nich tak ciekawiłyby mnie starożytne Sumer i Egipt i wspaniałe mity o Atlantydzie? **GP**

FOT. WIKIPEDIA

DOBRZE MYŚLEĆ i prosto mówić

PATRZEĆ NA HISTORIĘ BEZ ZŁUDZEŃ

O nowym tomie „Dziejów Polski" prof. Andrzeja Nowaka pisał już na tych łamach Tomasz Łysiak. O tej książce jednak nigdy dość. Życzę też naszym Czytelnikom, aby nie poprzestali na jednej lekturze, jest ona bowiem gęsta i inspirująca, a jednocześnie może stanowić podręcznik polityki jak najbardziej współczesnej.

Mateusz **Matyszkowicz**

Nad tym jednym zagadnieniem chciałbym się dziś pochylić. Tom siódmy nosi bowiem tytuł „1673–1763. Upadanie i powstawanie". I zgodnie z tym tytułem można go czytać z przymknięciem jednego oka. Niektórzy będą napawać się triumfami Sobieskiego, inni niegodziwością Sasów, choć prof. Nowak nikomu nie ułatwia zadania, widząc cienie Sobieskiego i pozytywne aspekty czasów saskich. Uczy nas tym samym, jak patrzeć na historię bez złudzeń.

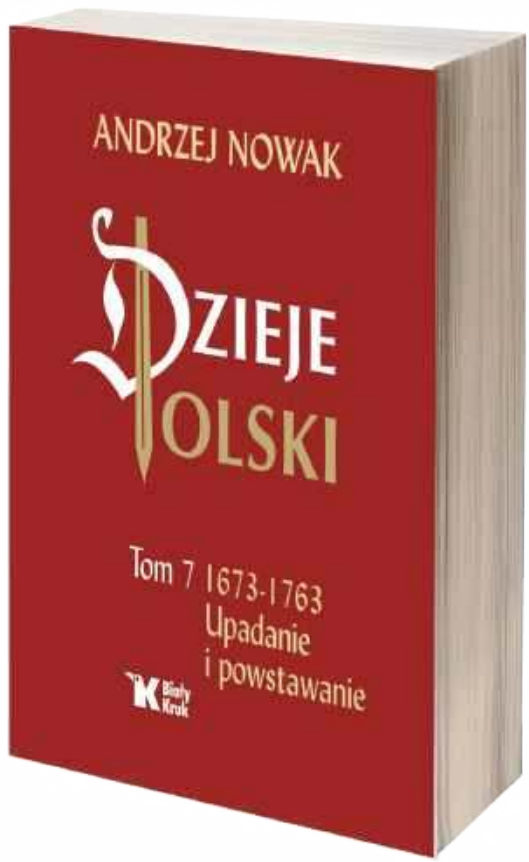

Wiara w odrodzenie

Ale najważniejsza lekcja, którą daje nam ten tom, to wiara w możliwość odrodzenia. Rzeczpospolita targana konfliktami wewnętrznymi i zewnętrzną interwencją – na prośbę zresztą samych Polaków – musi liczyć wyłącznie na siebie i wydawałoby się, że trzeba do tego barona Münchhausena, by posłużyć się obrazkiem, który podsuwa prof. Nowak, aby jak on wyciągnąć się samemu za włosy z bagna.

A jednak. Ponowna lektura tego tomu jest dla mnie poszukiwaniem myśli o odrodzeniu, ba, działania na jego rzecz. Jeśli przeczytamy tę książkę pod tym właśnie kątem, znajdziemy wspaniały przewodnik po tym, co należy czynić w czasach trudnych.

Ksiądz Konarski – intelektualista-polityk

Jedną z najznamienitszych postaci, którą autor opisuje z tak wyraźnym oddaniem, jest ks. Stanisław Konarski. Po raz pierwszy pojawia się on przy okazji okoliczności zerwania Sejmu w 1730 roku. Dzięki Konarskiemu poznajemy relację jednego z uczestników, który za obce pieniądze ma doprowadzić do zerwania Sejmu, dokładnie nie wiemy jakie, choć zależało na tym ambasadorom trojga przyszłych zaborców oraz Francuzom. Przerażający jest zapał tego szkodnika, mieszanie pojęć i intencji, gdy pod krzyżem modli się o zerwanie Sejmu, czyli o zgubę własnego państwa. Konarski przytacza to świadectwo bardzo świadomy tego, co się w ówczesnej Rzeczypospolitej rozgrywa.

Ten znakomicie wykształcony ksiądz, którego chciano zostawić w Rzymie, by uczył retoryki, lecz który wolał pojechać do Paryża, by kontynuować studia, osiadł ostatecznie w rodzinnym kraju. I choć dziś nazwalibyśmy go raczej intelektualistą i nauczycielem aniżeli politykiem, to jednak jego zasługi dla państwa okazały się znacznie większe, niż mieliby wszyscy patriotyczni posłowie

tamtego czasu razem wzięci. Po latach widzimy bowiem, że z pustych słów polityków zazwyczaj niewiele wynika, za to z pracy herosów, takich jak Konarski, już bardzo dużo.

To on wprowadził do języka polskiego słowo „niepodległość" nie jako coś doświadczanego w ówczesnym państwie, znał je aż nazbyt dobrze, gdy jako młody jeszcze ksiądz kręcił się w pobliżu możnych rodów. Nie, słowo „niepodległość" narodziło się w Polsce w pismach Konarskiego jako bunt przeciw doświadczanej podległości.

Narzędziem zmiany, jakie powziął Konarski, była szkoła dla elit, bo taki był od początku zamysł Collegium Nobilium. Jak pisze autor: „Możliwość wyjścia z tej spirali uzależnienia dać mogło tylko jedno w takiej sytuacji: wychowanie większej grupy obywateli, którzy dołączą do wysiłków na rzecz podźwignięcia swojej ojczyzny…".

To niezwykle ważne, bo lubimy dziś podkreślać, jak istotne jest pójście z edukacją „w lud". To ważne, ale robili to już inni. Konarski natomiast wyraźnie wybrał kształcenie elit. Chciał, aby do jego szkoły było trudno się dostać, a jeszcze trudniej ją ukończyć. W ten sposób wytwarzał modę na edukację, na coś pożądanego, na coś, co faktycznie może zmienić człowieka, a gdy ten znajdzie się blisko władzy bądź uniwersytetu, może rzeczywiście zmieniać państwo.

Wykształcić aparat myślenia

W Collegium Nobilium obowiązywał kanon ówczesnej wiedzy, otwarty na nowe zachodnie koncepcje, przede wszystkim na myśl podziwianego przez Konarskiego Johna Locke'a. Trzon wykształcenia pozostawał jednak klasyczny, bo sam założyciel, mimo sympatii do intelektualnych nowinek, miał umysł ukształtowany w sposób jak najbardziej klasyczny. Przy czym w tym procesie kształcenia nowej polskiej elity istotne było także poskramianie sarmackiej wybujałości, która, choć pociągająca i efektowna, mogła zaciemniać umysły ludzi, których zadaniem powinna być obrona i wzmocnienie własnego państwa.

„Dobrze myśleć i prosto mówić" – tak zalecał Konarski, co odnotowuje prof. Andrzej Nowak. Oznaczało to budowanie elity nie tylko z formalnym wykształceniem, lecz przede wszystkim z wykształconym aparatem myślenia, intelektualnie samodzielnej i sprawnej retorycznie.

Gdy państwo jest zagrożone

Collegium Nobilium wykształciło ostatecznie kilkuset przedstawicieli polskiej elity, można wręcz powiedzieć, że całe pokolenie tej elity, która miała jeszcze szansę uratować państwo. Stało się inaczej, ale nie jest to wina Konarskiego, lecz tego, że takich Konarskich powinno być więcej i być może powinni pojawić się wcześniej. Jego postać uczy nas jednak czegoś zasadniczego: gdy zagrożony jest byt państwa, to planując działania patriotyczne, zamiast obrażać się na elitarność, trzeba ją również współtworzyć i dbać o to, by elity, które przejmą stery, znały i rozumiały pojęcie niepodległości.

Lektura tego tomu pozostawia czytelnika właśnie z myślą niewygodną, lecz konieczną: że żadna wspólnota polityczna nie odradza się sama z siebie ani dzięki patriotycznym deklaracjom. Odrodzenie wymaga długiej pracy nad formowaniem ludzi zdolnych do myślenia, decyzji i odpowiedzialności. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

BRITPOP Z DRUGIEJ RĘKI

Robbie Williams BRITPOP
Sony Music

Robbie Williams ma na koncie wiele niezapomnianych hitów, a w ubiegłym roku jego piosenka „Desire" została oficjalnym hymnem FIFA. Artysta wraca teraz z nowym albumem, a przy okazji z dość zaskakującym rekordem. Liczbą zwycięskich krążków na brytyjskiej liście przebojów wyprzedził właśnie jej dotychczasowych, wydawałoby się, nie do pokonania liderów – The Beatles (o Elvisie Presleyu i The Rolling Stones nawet nie wspominając). Inspiracji muzyką tych ostatnich można się jednak doszukać w najlepszym utworze na płycie – energetycznym „Cocky". Reszta albumu to mocno spóźniona i niespecjalnie udana podróż przez gitarowe brzmienia lat 90.

★★★★★★

GŁOSY MIŁOŚCI

Julie Roset, Susan Manoff M'A DIT AMOUR
Alpha Classics

Sopranistka Julie Roset, choć ma już za sobą kilka znakomitych nagród, a także współpracę m.in. z Orchestre de Paris, Cappella Mediterranea i Le Consort, to dopiero teraz debiutuje solowym albumem, szczególnie wartym Państwa uwagi. Jej niezwykły koloraturowy głos mknie przez dziesięciolecia francuskiej muzyki, malując niezwykłą opowieść o miłości: od znanych dzieł Debussy'ego, Hahna czy Poulenca, po utwory Isabelle Aboulker i Lili Boulanger, które dla wielu słuchaczy okażą się zapewne ciekawym odkryciem. Towarzysząca jej przy fortepianie Susan Manoff nie tylko buduje tym pieśniom bogate muzyczne tło, ale jest ich drugim, pełnoprawnym głosem, który zabrzmi tu również solo.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

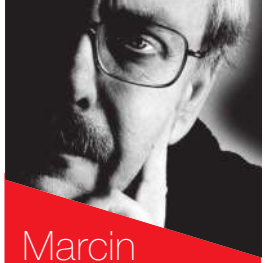

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★☆☆

Życie po życiu

„Tajemnica tajemnic"
Dan Brown
Albatros, Warszawa 2025

Specjalnością Dana Browna jest łapanie atrakcyjnych tematów w rodzaju rzekomego kodu Leonarda da Vinci czy tajemnicy potomków Marii Magdaleny oraz umiejętne wybranie scenerii. W „Tajemnicy tajemnic" wiodącym tematem jest zagadnienie życia po życiu i możliwości funkcjonowania duszy poza ciałem, a atrakcyjnej scenerii dostarcza czeska Praga. Piękne miasto, które niezniszczone przez wojny zachowało urok dawnych wieków. To przecież tu, na Hradczanach, eksperymentowali alchemicy w służbie cesarza Rudolfa, tu przy starej synagodze narodził się ulepiony z gliny Golem. Potwór, który się zbuntował przeciw rabinowi, swojemu stwórcy. Dziś jest to spokojne miejsce, gdzie mogą prowadzić swoje niecne eksperymenty ludzie z CIA, a ich działania próbuje zdemaskować Robert Langdon, którego zapewne już niedługo zobaczymy na ekranie, prezentowanego przez niezastąpionego Toma Hanksa. Niestety problematyka psychologiczno-neurologiczna jest trudna i mniej spektakularna niż poszukiwanie artefaktów i zwiedzanie starych katedr, toteż autor szuka innych atrakcji. Pojawia się więc morderca przebrany za Golema i dziewczyna cierpiąca na padaczkę, która wskutek napadów może przechodzić w stan wyższej świadomości. Oczywiście powieść – choć dla głównych bohaterów dobrze się kończy – nie przynosi odpowiedzi, czy istnieje rzeczywiste życie po życiu. I co dzieje się z duszą, która nie może wrócić do martwego ciała? Ale tej zagadki ateusz Langdon nie zamierza rozwiązywać. Podobnie jak dylematu, czy jednak badania CIA nie mają sensu, jeśli przeciwnicy „wolnego świata" z Rosji i Chin prowadzą podobne badania na potęgę. **GP**

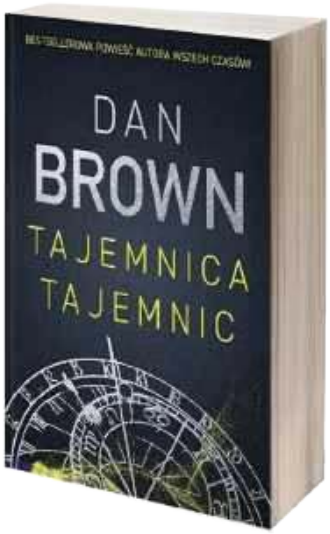

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny

oceń

DOROCIŃSKIEGO

We wrześniu na Apple TV+ pojawi się film „Mayday", w którym Marcin Dorociński partneruje Ryanowi Reynoldsowi, Kennethowi Branaghowi oraz Marii Bakalovej. Szykuje się mocny thriller w reż. J.F. Daleya i J. Goldsteina.

przytul

PANDĘ

Dla twórców filmów familijnych miłość dziecka do kota czy psa to zdecydowanie za mało. Film „Moon: panda i ja" uzupełnia długą listę produkcji, w których najmłodsi przyjaźnią się z dzikimi zwierzakami. Czas na pandę.

★★★☆☆☆

Gdy kostucha na kark dmucha

„Dalej jazda 2”
KOMEDIA, reż. M. Kuczewski,
POLSKA 2026

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

On z rakiem, ona z alzheimerem, oboje w wieku senioralnym. Józiek i Ela zdają się być na ostatniej prostej w życiu, ale w ogóle nie przeszkadza im to w czerpaniu z egzystencji poskręcanymi starością garściami. Jest to możliwe, rzecz jasna, dzięki miłości, która pomaga im trwać przy sobie mimo wielu niedogodności i ograniczeń. Film dotyka spraw bliskich każdemu. Dylematów dzisiejszych 40–50-latków, którzy wkraczają w etap brania odpowiedzialności za coraz starszych rodziców. Desperacko walcząc o wydłużenie czasu między okresem troski o dzieci a troski o rodziców. Jest też wątek „wesołej wdówki”, czyli samotnych seniorów, którzy mają jeszcze przecież prawo do szczęścia w nowej relacji. I młodego pokolenia, które zostaje rodzicami – tu jednak o wyłuskanie życiowych prawd filmowym twórcom było chyba najtrudniej.

Mariusz Kuczewski, który wcześniej prowadził swoich bohaterów przez kręte drogi do miłości w „Listach do M.”, teraz sięga po temat w popkulturze wyklęty. Starzenie się i umieranie. Józiek i Ela, szykując się na własny pogrzeb, planują załatwić jeszcze kościelny ślub. Tytułowe hasło „dalej jazda” ogniskuje w sobie i chęć życia, i odrobinę forsowne pobudzenie do działania. Bohaterowie szykują kreacje na wesele i stypę jednocześnie, snują plany, by zdążyć jeszcze „liznąć haft krzyżykowy”. Każdemu należy się jakiś promień słońca. Byle być blisko z rodziną, byle czuć się jeszcze kochanym. GP

„Co pan wyprawia? – Pogrzeb!”. „Dalej jazda 2” to prosty humor o prostym życiu i prostych wyborach. Lekcja akceptacji dla chorób, starości, nadchodzącej śmierci. I afirmacja życia, które ma wielką wartość do ostatnich chwil.

FOT. IPN, MAT. PRAS., WIKIPEDIA

podziwiaj

SZKLANE PTAKI

„Szklane ptaki. Opowieść o miłościach Krzysztofa Kamila Baczyńskiego” Katarzyny Zyskowskiej to zmysłowa, rozpisana na trzy głosy powieść biograficzna. Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl.

pogratuluj

OPERZE KRÓLEWSKIEJ

Polska Opera Królewska dołączyła do Opera Europa – organizacji zrzeszającej najważniejsze teatry i festiwale operowe. Opera Europa skupia ponad 240 członków z 44 krajów i umożliwia międzynarodową współpracę.

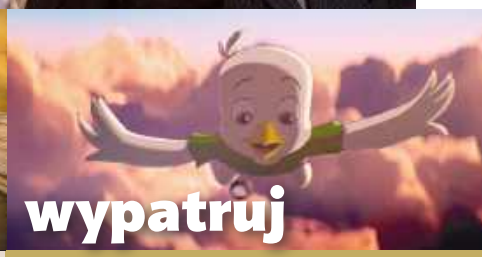

wypatruj

ORZEŁKA

Już 6 lutego do kin wejdzie polska animacja „Orzełek Iggy” w reżyserii Bartosza Kędzierskiego. Tytułowy ptaszek przypomni, jak to jest latać w przestworzach. Film promuje utworem „Co za lot” Sarsa.

Jej wysokość żyrafa

DŁUGOSZYI PIESZCZOCH

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O ŻYRAFACH

Każdy zna żyrafę. Jest to jedno z pierwszych zwierząt, które uczymy się rozpoznawać jako dziecko. To chyba najczęściej adaptowane na maskotki zwierzę. Kto się nie chciał przytulić do żyrafy, gdy ją zobaczył pierwszy raz?

ILE KRĘGÓW?

Pytanie o liczbę kręgów szyjnych żyrafy jest jednym z często padających podczas teleturniejów. Prowadzący nierzadko dodaje zmyłkę, że można pomylić się o dwa. Tymczasem jest ich po prostu siedem. Tyle samo co u człowieka.

NIE PIJE

Żyrafy prawie nie muszą pić wody – potrafią przeżyć, pobierając wilgoć z liści akacji; niektóre piją tylko raz na kilka dni lub nawet raz na 2–3 tygodnie. Aby zaczerpnąć wody, muszą szeroko rozłożyć przednie nogi.

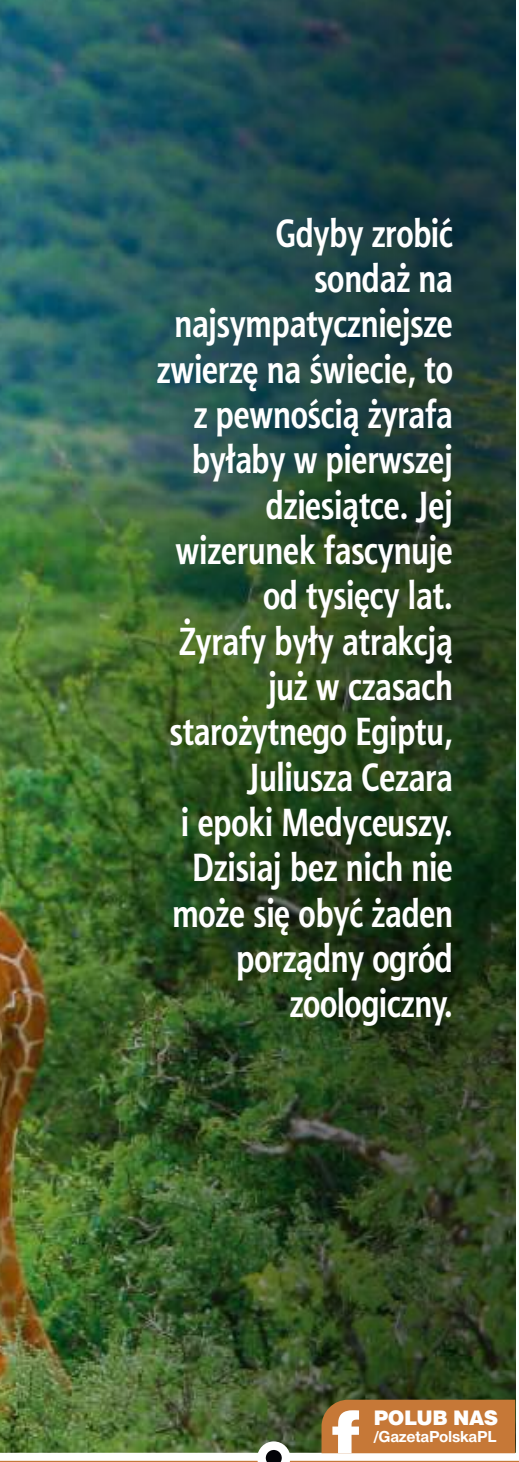

Gdyby zrobić sondaż na najsympatyczniejsze zwierzę na świecie, to z pewnością żyrafa byłaby w pierwszej dziesiątce. Jej wizerunek fascynuje od tysięcy lat. Żyrafy były atrakcją już w czasach starożytnego Egiptu, Juliusza Cezara i epoki Medyceuszy. Dzisiaj bez nich nie może się obyć żaden porządny ogród zoologiczny.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Mimo że od dziecka jesteśmy przygotowywani do tego, jak wygląda żyrafa, to jednak widok jej na żywo zawsze robi spektakularne wrażenie. Po pierwsze, widzimy słodką – wręcz dziecinną – mordę na długiej szyi, umieszczonej nawet pięć metrów nad ziemią. Zwierzę w łaty porusza się tak, jakby miało się zaraz wywrócić i połamać. No i powstaje oczywiste pytanie: jak coś takiego wyewoluowało?

Jak żyć z długą szyją?

Okazuje się, że… niezbyt wiadomo. Przez wieki to właśnie przykład żyrafy robił za przedmiot sporów między kreacjonistami a ewolucjonistami. Ci drudzy twierdzili, że zwierzę to rozwinęło długą szyję, systematycznie wyciągając kręgi, by sięgać wyżej do roślin czy też ulubionych liści akacji i tym samym zwiększając swoją ewolucyjną przewagę. To jednak budzi pewne problemy. Okazuje się, że żyrafy nie tak znowu chętnie wyciągają szyję w górę. Dodatkowo nie ma wśród skamielin praprzodków żyrafy, którzy mieliby szyje średniej długości. Ot, tak jakby nagle pojawiło się to zwierzę. Jedyne, co wiadomo, to że najbliższym genetycznie żyjącym kuzynem żyrafy jest okapi, czyli zwierzę wyglądające jak krzyżówka zebry, żyrafy i konia. W każdym razie skoro długa szyja nie jest tym zwierzakom konieczna do jedzenia, to może do czegoś innego? Tutaj naukowcy mają różne hipotezy. Pierwsza jest taka, że obserwują one potencjalnych drapieżników. Ta hipoteza również nie przetrwała. Tak się bowiem składa, że żyrafy nie mają zbyt wielu wrogów. Jedynie lwy mogłyby im zagrozić, ale i tak decydują się na atak i wyłącznie na młode osobniki, które nie mogą ich postraszyć śmiertelnym kopniakiem olbrzymim kopytem. Wymyślono więc trzecią teorię. Szyja ma służyć utrzymywaniu temperatury ciała. I ta jednak nie zdobyła wielkiej sympatii. Stworzono więc czwartą koncepcję. Szyje się wydłużają, bo podobają się samicom. Samce z długimi szyjami są dla nich atrakcyjniejsze, więc przenoszą geny i tak systematycznie szyje się wydłużają. Dyskusja trwa już setki lat i z pewnością dziś jej nie rozstrzygniemy. Obecnie jednak większość badaczy uważa, że chodziło o pożywienie.

> Długa szyja dla żyrafy oznacza problemy z piciem. Na szczęście zwierzęta te prawie w ogóle nie muszą pić wody – potrafią przeżyć, pobierając większość wilgoci z liści. Niektóre piją tylko raz na kilka dni lub tygodni.

Ogromne serce

Faktem jest przecież, że nie jest łatwo „jej wysokości". Po pierwsze, musi pompować krew do głowy, gdzie ma zlokalizowany mózg. To sprawia, że ma bardzo duże serce o olbrzymiej sile tłoczenia. Organ ten jest

BEZSENNOŚĆ

Żyrafy śpią bardzo mało – zazwyczaj tylko przez 5–30 minut na dobę, często na stojąco i w krótkich drzemkach po 1–2 minuty. Dla porównania człowiek powinien przesypiać około 8 godzin w ciągu doby.

NAJWYŻSZE

Żyrafa jest najwyższym zwierzęciem lądowym na świecie – samce osiągają 5,5–6 m wysokości. Z tego wynika wiele konsekwencji. Żyrafy muszą tłoczyć krew do mózgu na dość dużej wysokości. Pomaga im serce, które waży nawet 11 kg.

SZYBKO BIEGA

Na krótkich dystansach żyrafa potrafi dość szybko biec. Na swoich długich nogach rozpędza się nawet do 60 km/h. Co ciekawe, zwierzę to kompletnie sobie nie radzi z pływaniem. Jeszcze nikt nie widział pływającej żyrafy.

największy wśród zwierząt lądowych. Tylko płetwal błękitny ma większe serce. Nie ma się co oszukiwać – 11-kilogramowe serce żyrafy też robi wrażenie. Zwłaszcza na nas, których serce nie waży więcej niż 350 gramów. W każdym razie wielkość tłoczni przekłada się na ciśnienie. To jest dwukrotnie wyższe niż w wypadku człowieka.

Długa szyja oznacza również problemy z piciem. Żyrafy prawie nie muszą pić wody – potrafią przeżyć, pobierając większość wilgoci z liści. Niektóre piją tylko raz na kilka dni lub tygodni. Aby się napić, żyrafa musi rozstawić przednie nogi na boki lub ugiąć je w bardzo nietypowej pozycji – szyja jest „za krótka", by dosięgnąć do wody bez tego manewru. Trudno również w takiej postawie spać. Dlatego żyrafy wykształciły zdolność krótkich drzemek, które robią najczęściej na stojąco. Posiadanie więc długiej szyi to nie tylko zdolności, lecz także konsekwencje.

Inne przystosowania

Skupianie się na tym fenomenie anatomicznym sprawia, że nie dostrzegamy innych przystosowań zwierzęcia. Oto bowiem ma ono również wyjątkowo długi język – osiąga on nawet 50 centymetrów. To też pozwala mu skuteczniej żywić się roślinami.

Kolejnym niesamowitym przystosowaniem żyrafy jest jej zapach. Okazuje się, że jej futro ma aż 11 substancji aromatycznych, które odstraszają potencjalnych drapieżników. Szczerze mówiąc, nigdy nie wąchałem żyrafy, ale nie wydaje się aż takim śmierdzielem jak część zwierząt futerkowych.

Niesamowite są też ossikony znajdujące się na szczycie głowy żyrafy. Te guzki przy-

UNIKALNE CĘTKI

Nie ma dwóch jednakowych żyraf na świecie. Ich brązowe plamy na sierści mają zawsze niepowtarzalny układ. Są dla żyraf tym, czym dla nas odciski palców. Mogą posłużyć do identyfikacji osobników.

LICZEBNOŚĆ SPADA

Liczba dziko żyjących żyraf na świecie spada z roku na rok. 40 lat temu szacowano, że żyje ich 155 tys. W 1999 roku było to 140 tys. W 2016 już tylko 97,5 tys. Zdaniem ekspertów winne są polowania, ale także utrata siedlisk.

GIRAFFE MANOR

Jeden z najsławniejszych hoteli na świecie. Charakteryzuje go możliwość karmienia żyraf bezpośrednio z sypialni i tarasów. Hotel położony jest w Nairobi w Kenii. Powstał w 1932 roku jako sanktuarium dla żyraf.

WROGOWIE

Jedynie lwy są naturalnymi wrogami żyrafy, ale i tak decydują się na atak wyłącznie na młode osobniki, które nie mogą ich postraszyć śmiertelnym kopniakiem olbrzymim kopytem.

pominające szczątkowe rogi są odpowiedzialne za termoregulację. Wrażenie robią również kopyta żyrafy. Mogą one mieć średnicę 31 cm. To daje odpowiedź na pytanie o to, dlaczego lwy jednak unikają ataków na te zwierzęta. Ogólnie rzecz ujmując, można na to zwierzę patrzeć godzinami. Tak było już w starożytności.

Żyrafa w Rzymie

W niewoli trzymali je Egipcjanie, którzy czasami dzielili się nimi z innymi państwami. Do starożytnego Rzymu żyrafa trafiła za czasów Juliusza Cezara. Przynajmniej tak twierdzą naukowcy. Bo opis Pliniusza pomija niezwykłość szyi zwierzęcia. „Pewne podobieństwo do wielbłądów wykazują dwa zwierzęta. Jedno z nich Etiopowie nazywają nabu. Ma szyję podobną do konia, nogi i golenie byka, głowę wielbłąda; czerwonawa skóra wyróżnia się białymi cętkami i dlatego zostało ono nazwane kamelopardalis. W Rzymie zobaczono go po raz pierwszy na igrzyskach w cyrku urządzonych przez dyktatora Cezara. Potem stwierdzono, że jest ono godne uwagi raczej ze względu na swój wygląd niż srogość" – pisał pisarz w „Historii naturalnej". Później, już w średniowieczu, żyrafy trafiały rzadko na kontynent. Pojawiają się zaś zapisy o żyrafich celebrytach na świecie. Wiadomo, że jedno zwierzę trafiło nawet do Chin. Wielkim wydarzeniem było sprowadzenie żyrafy przez Wawrzyńca Medyceusza w XV wieku. Było o nim na tyle głośno, że zachowało się wiele źródeł historycznych. Wawrzyniec postawił specjalne stajnie we Florencji, jak i w rodzinnej wilii. Były one nietypowe, bo miały ogrzewanie. Długo się jednak zwierzęciem nie nacieszono. Około roku po przybyciu żyrafa złamała kark, uderzywszy w belkę stropową. Na następne 300 lat Europa dała sobie spokój z żyrafami. Później jednak pojawiały się one sporadycznie, często wywołując sensację.
Do Polski żyrafa trafiła w 1964 roku. Jako pierwszy taką atrakcję proponował Śląski Ogród Zoologiczny w Chorzowie. Samiec miał na imię Wielokropek. **GP**

ZWIERZĘ NARODOWE

Żyrafa jest narodowym zwierzęciem Tanzanii. W kraju tym jest ściśle chroniona w parkach narodowych i rezerwatach. Nieautoryzowane zabicie żyrafy może doprowadzić do kary bezwzględnego więzienia.

NECKING

Samce żyraf w czasie sezonu godowego walczą o partnerki, uderzając się szyjami. Sceny walki są spektakularne i mogą przerazić oglądających, ale na szczęście są dość bezpieczne dla uczestników zmagań.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

DZIKI DAJĄ SIĘ WE ZNAKI

W Warszawie przez dwa ostatnie lata odstrzelono 900 dzików. Taktyka jednak na nic się zdała, bo zwierząt tych stale przybywa. Rośnie również liczba konfliktów dzików z ludźmi. O jednym z przypadków napisała Dorota Kania na X. „Halo, Trzaskowski! Zrobi pan coś z tym czy czekamy na nieszczęście? Wawer. Nad ranem stado dzików zdemolowało wystawione pojemniki ze śmieciami na moim osiedlu, a po 15.00 kilka osób stało uwięzionych, bo 14 dzików postanowiło sobie pospacerować" – napisała dziennikarka. Liczba zgłoszeń w sprawie dzików w 2025 roku wyniosła ponad 8 tys. Zwierząt jednak wciąż bronią aktywiści, sprzeciwiając się odstrzałowi.

WYSTRZELAJĄ KORMORANY

RDOŚ w Opolu wydał zgodę na odstrzał kormoranów. „Zgoda została wydana na eliminację do 361 osobników kormorana czarnego na obszarze praktycznie całej Opolszczyzny, w tym na dwóch największych zbiornikach województwa opolskiego, tj. na Zbiorniku Nyskim i Zbiorniku Otmuchowskim, a także na największych rzekach na Opolszczyźnie, tj. na Odrze, Nysie Kłodzkiej, Małej Panwi, Osobłodze i Białej Głuchołaskiej, i dotyczy osobników migrujących" – napisali urzędnicy RDOŚ. Jednostka ta podlega Ministerstwu Klimatu i bezpośrednio ministrowi Mikołajowi Dorożale.

JAK POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI NAWARZYŁ PIWA

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

ZWIĄZEK MAŁYSZA NIE GRAŁ FAIR

26 stycznia PKOl zatwierdził nominacje polskich sportowców na nadchodzące igrzyska w Mediolanie–Cortinie. Powołania odbyły się w atmosferze skandalu, niezrozumiałych decyzji Polskiego Związku Narciarskiego kierowanego przez Adama Małysza i jego konfliktu z Polskim Komitetem Olimpijskim. Przy okazji wyboru zawodniczek i zawodników PZN pokazał swoje najgorsze oblicze z niekompetencją działaczy, nieczytelnymi zasadami, które zresztą i tak są lekceważone. Najbardziej boli to, że sprawa dotknęła Bogu ducha winnych zawodniczek i zawodników, którzy mogli czuć się pokrzywdzeni, nie rozumieli podejmowanych decyzji, a nawet, jak w przypadku Natalii Komorowskiej, padli ofiarą hejtu.

Trudno pogodzić się z tym, że nominacja olimpijczyków na wyjazd może zamienić się w kiepskiej jakości serial, w którym scenariusz staje się niezrozumiały dla aktorów i widzów, a reżyser zdaje się kompletnie nie panować nad tym, co się wokół niego dzieje. Przypomnijmy sekwencję wydarzeń. Do mediów przedostaje się wiadomość, że na igrzyska ma jechać Natalia Komorowska, a nie Aniela Sawicka, co jest kompletnie niezrozumiałe, ponieważ to ta druga spełniła warunki postawione przez PZN, a nie jej młodsza koleżanka. To Sawicka spełnia kryterium PZN-u, bo ma lepszą średnią punktów FIS z trzech startów. Sprawa okazuje się za trudna dla działaczy związkowych, którzy wydają kuriozalną decyzję i nominują juniorkę.

Czy PZN zna własne zasady?

Rozpoczyna się medialny spektakl, w który angażuje się rodzina Sawickiej, czemu akurat trudno się dziwić, bo zarówno sama zawodniczka, jak i jej bliscy mogą czuć się oszukani. Kilka dni później Komorowska publikuje w mediach oświadczenie, w którym mówi o tym, że rezygnuje ze startu w igrzyskach ze względu na medialną presję i narastający hejt. W międzyczasie PZN zmienia pierwotną decyzję i ogłasza nominację dla Sawickiej, czym przyznaje się do błędu. Cyrk trwa w najlepsze. Oliwy do ognia dolewa członek zarządu PZN-u Rafał Kot, który w telewizyjnym komentarzu przyznaje, że „Sawicka może wystartować

FOT. ADOBE STOCK

POCZĄTEK

Wszystko zaczęło się w chwili przedostania się do mediów wiadomości, że na igrzyska ma jechać Natalia Komorowska, a nie Aniela Sawicka. Było to kompletnie niezrozumiałe, ponieważ to ta druga spełniła warunki postawione przez PZN, a nie jej młodsza koleżanka.

Atmosfera wokół polskiej reprezentacji przed zimowymi igrzyskami jest daleka od ideału.

jedynie w slalomie i nie ma żadnych szans na czołową 30. Będzie to jeden przejazd, i koniec". Kot oczywiście mógł sobie tak pomyśleć, ale nigdy nie powinien wypowiadać słów, w których podważa szansę zawodniczki na osiągnięcie dobrego wyniku i niemal skazuje ją przed startem na porażkę. W całej sytuacji najbardziej ucierpiały obie zawodniczki. Tata Anieli Sawickiej ma nadzieję, że ta sprawa może coś zmienić w funkcjonowaniu PZN-u, choć akurat co do tego istnieją poważne wątpliwości. Wydaje się, że działacze niespecjalnie przejęli się aferą, którą sami skręcili, i nie wygląda na to, aby za swoje decyzje ponieśli konsekwencje.

Afery ciąg dalszy

Kiedy wydawało się, że wokół PZN-u nic złego się już nie wydarzy, w mediach wybuchła kolejna bomba, tym razem dotycząca powołań alpejczyków. PKOl zmienia decyzję PZN-u i w miejsce wyznaczonego przez PZN Piotra Habdasa powołał Michała Jasiczka. Zgodnie z kryteriami z 2024 roku nominacja należała się Jasiczkowi, który zgromadził więcej punktów w Pucharze Europy (18), jego konkurent zaś 8. PZN broni swojej decyzji, argumentując, że Jasiczek nie miał badań medycznych. Problem z wyznaczonym przez PKOl zawodnikiem jest też taki, że od czterech lat nie był poddawany testom antydopingowym. Tata Michała Jasiczka odbija piłeczkę, twierdząc, że w tym roku jego syn nie został na żadne badania skierowany ani nie został o nich poinformowany, a ten obowiązek leży po stronie PZN-u. Oba terminy wyznaczone przez PZN były niekorzystne dla Jasiczka, gdyż najpierw przebywał w szpitalu, a potem był chory. W końcu Jasiczek wykonał je na własną rękę w placówce współpracującej ze związkiem, czyli AWF Warszawa, wysłał je do Grzywacza, ale ten stwierdził, że ich nie uznaje. Jak sprawę skomentował skreślony tuż przed startem Habdas: „Jak się mogę czuć? Po prostu jestem zszokowany i motywacyjnie na dnie, jeśli chodzi o dalszą pracę i starania. O wszystkim dowiedziałem się z mediów. To jest bardzo słabe. Nie zostałem poinformowany przez nikogo. Ani przez PKOl, ani przez związek. Nie wiem, na jakiej zasadzie te decyzje zostały podjęte. Chciałbym się dowiedzieć, na jakiej podstawie PKOl podjął tę decyzję? Czy dwie strony zostały wysłuchane, czy tylko jedna? Mam na myśli tutaj rodzinę Jasiczków. Dla mnie niezrozumiałe jest to, dlaczego nie został dopuszczony do głosu ani na spotkanie człowiek z PZN-u". Habdas zwraca też uwagę na to, że regulamin nominacji olimpijskiej sprzed dwóch lat nie premiuje zawodnika, który jest obecnie w najlepszej formie, ale tego, który osiągnął dobre pojedyncze wyniki w 2024 roku. Jak twierdzi, to on jest obecnie najlepszym zawodnikiem w naszym kraju, a na igrzyska nie jedzie. Sprawa jest niejasna nie tylko ze względu na wątek badań medycznych, lecz także niezrozumiałe kryteria promujące zawodników, którzy nie są aktualnie w najlepszej formie; dodatkowo komplikuje ją omijanie przez PZN ustalonych przez siebie kryteriów.

Nieczysta gra

„To celowe, nieuczciwe działanie Polskiego Związku Narciarskiego jest bulwersujące. To już tradycyjnie nieprzejrzyste przepisy i nieprzestrzeganie wytycznych, które sami wyznaczyli zawodnikom. Jeśli związek określa kryteria kwalifikacji olimpijskich, a tuż przed igrzyskami mówi komuś, kto je spełnił, że nie jedzie na nie, to według mnie skandal. To jest nieczysta gra, zupełnie niezrozumiałe decyzje. Związek sam siebie nie szanuje, to kompromitacja. (...) Jeśli zarząd »głosuje«, czy ma jechać zawodniczka, która spełnia kryteria, czy ta, która ich nie spełnia, to, przepraszam, ale to jest jakaś farsa". Trudno nie zgodzić się tą z opinią Małgorzaty Tlałki-Długosz, byłej reprezentantki Polski w narciarstwie alpejskim, trenerki i działaczki. O bałaganie i organizacyjnym chaosie w związku świadczy to, że podobno Aniela Sawicka założyła zbiórkę publiczną, aby finansować swoje przygotowania do igrzysk.

Atmosfera wokół polskiej reprezentacji przed zimowymi igrzyskami jest daleka od ideału. Nieczytelne zasady PZN-u, konflikt PZN-u z PKOl-em, wzajemne oskarżenia, niezrozumiałe decyzje, dolewające oliwy do ognia komentarze, rozpaczliwe próby naprawienia własnych błędów, ale też klęska skoczków na MŚ w lotach narciarskich sprawiają, że tuż przed wyjazdem do Włoch więcej mówi się o sprawach pozasportowych niż o sportowej stronie tej najważniejszej dla wielu zawodników imprezie czterolecia. **GP**

PRAWDZIWE PIEKŁO KOBIET

Tuskowe Ministerstwo Zdrowia wprowadza racjonalizację niczym z czasów głębokiego PRL. Wobec zamykania się oddziałów ginekologicznych w małych, powiatowych szpitalach właśnie umożliwiono… porody na SOR-ach, czyli szpitalnych oddziałach ratunkowych. To właśnie tam trafiają ofiary wypadków, bezdomni, często agresywni i będący pod wpływem pacjenci dostarczani przez policję czy wreszcie tłumy ludzi chcący dostać się do szpitala. W takich miejscach i takiej atmosferze miałyby przebiegać jedne z najważniejszych i najtrudniejszych chwil w życiu kobiet? Oczywiście od razu pojawiło się lukrowanie rzeczywistości, że SOR-y nie zastąpią porodówek i że w ogóle nie ma się czego obawiać. Tymczasem jeszcze przed oficjalnym wejściem w życie nowych przepisów już doszło do pierwszego porodu na SOR-ze. Miało to miejsce w Leżajsku, gdzie właśnie z końcem roku zamknięto oddział położniczy w tamtejszym szpitalu. A będzie tego więcej… No i jak, brygada? Uśmiechnięci? Gdzie jest pani Lempart ze swoją stanowczą walką o prawa kobiet? Czy to właśnie nie jest owo „piekło kobiet"? A może ono już… zamarzło?

ZŁOTE myśli #SOR

Olga Srokarczuk
@WolnaRadio
SOR – to jest przeważnie jedna duża sala, gdzie wszyscy pacjenci leżą obok siebie, czasami są poprzedzielani kotarami, a czasami nie. W takich warunkach teraz będą rodzić Polki... Jak kobieta będzie rodzić, to wszyscy inni pacjenci będą tego świadkami. Nawet sobie tego nie mogę wyobrazić! Piekło kobiet!

Piotr Müller
@PiotrMuller
Pierwszy poród na SOR-ze w Leżajsku zamiast na oddziale. Tak w praktyce wyglądają efekty „reformowania" ochrony zdrowia przez obecny rząd. Zamykanie porodówek zmusza kobiety do rodzenia w warunkach ratunkowych. Bezpieczeństwo pacjentek staje się fikcją.

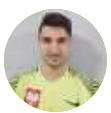

Jakub Kosikowski
@kosik_md
Jestem przekonany, że wizja porodu na SOR bez opieki ginekologa, za to między ofiarami wypadków, złamań, pobić, alkoholikami, bezdomnymi i innymi stałymi gośćmi SOR-ów – to coś, co NA BANK poprawi naszą demografię. Przepraszam, ale ja nie potrafię tego pomysłu wziąć na poważnie.

Profesor Pingwin
@ProfesorPingwin
Kiedy rządzi Tusk, więc znowu czujesz się bezpiecznie i decydujesz się na poród, ale nie doczytałaś, że ten poród jest na SOR, przy obniżonej składce żywieniowej.

UWAGA, ŻUREK!

Jak się okazuje, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek sieje postrach nie tylko w sądach. W ostatnim czasie w sieci pojawiło się nagranie, na którym przyboczny Donalda Tuska… prawie przejechał kobietę na przejściu dla pieszych! A wszystko to podczas nagrania internetowego programu, w którego konwencji gość prowadzi samochód (konkretnie małego Fiata 126p), a prowadzący zadaje mu pytania. Żurek najpewniej poczuł się tak pewnie za kierownicą owego „bolidu", że przyjął starą zasadę: postanowił przestrzegać przepisów Kodeksu drogowego „tak, jak on je rozumie". Dla tzw. normalnego obywatela kara za nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu na pasach wynosi 1500 zł i aż 15 pkt karnych. Czekamy więc, jak nagranie zinterpretuje policja, ale coś nam podpowiada, że może skończyć się na pouczeniu. Bo bezkarność jest „dla zarządu", a dla maluczkich są kary i mandaty!

PYTANIA O OWSIAKA

Jerzy Owsiak jest już tak znudzony pytaniami o rozliczanie zbiórek WOŚP, tym, ile pieniędzy naprawdę fundacja ma na kontach, jak dużą otrzymuje pomoc publiczną i ile zarabiają zarządzający nią ludzie, że zaczyna odpowiadać na to wszystko w sposób, który zniechęca do niego coraz więcej osób: od wielokrotnych wulgaryzmów, które padały z ust Owsiaka czy też z woodstockowej sceny, przez skandaliczną kampanię z sepsą, aż po ostatnie obelgi pod adresem osób, które mają czelność zadawać konkretne pytania liderowi WOŚP. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze kuriozalny proces z emerytką skazaną za obrażenie Owsiaka w internecie. Zbiór wątpliwości i negatywnych emocji wokół Jerzego Owsiaka jest naprawdę niemały, choć on sam wciąż uchodzi za „świeckiego świętego", którego krytykowanie jest niedopuszczalne. Czas pokaże, jak długo.

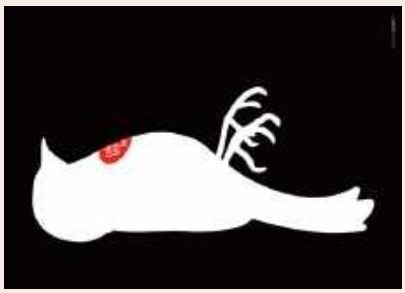

Listy

Niebezpieczne balony

Nie jestem żadnym ekspertem, tylko zwykłym człowiekiem, który patrzy na to, co się dzieje, i zaczyna się niepokoić. Te balony meteorologiczne i drony wlatujące do Polski z Białorusi to nie są jakieś przypadki ani zabłąkane zabawki. Dla mnie to wygląda jak element wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję. Ktoś sprawdza, jak reagujemy, ile czasu nam to zajmuje, co wykrywamy, a czego nie. Testuje nasze systemy obronne i czujność wojska. Przecież takie obiekty mogą spokojnie robić zdjęcia, sprawdzać bazy, drogi, linie kolejowe! A gadanie, że to głównie przemyt papierosów balonami? Może i jest, ale mam wrażenie, że to tylko przykrywka poważniejszych działań. Łatwo wtedy wszystko zbagatelizować i powiedzieć, że to nic groźnego. Nie chcę nikogo straszyć, ale trudno nie odnieść wrażenia, że to są przygotowania do czegoś większego. Tak się właśnie działa po cichu, małymi krokami, zanim wydarzy się coś poważnego. I to właśnie najbardziej mnie martwi.

Kamil B.

Trump i Grenlandia

Moim zdaniem Trumpowi nie chodzi o jakąś fanaberię czy pokaz siły, tylko o bezpieczeństwo. Grenlandia leży w miejscu, które ma ogromne znaczenie strategiczne. Przez Arktykę biegną najkrótsze trasy dla rakiet i samolotów. Kto kontroluje ten obszar, ten ma przewagę w obronie całej półkuli północnej! To nie jest ważne tylko dla USA, ale też dla Europy, w tym dla Polski. Jesteśmy w NATO i jeśli Ameryka jest bezpieczniejsza, to sojusz też. Bo do Arktyki coraz mocniej wchodzą Chiny: inwestują, interesują się surowcami i nowymi szlakami morskimi. Jeśli Zachód odpuści, ktoś inny zajmie to miejsce. Dlatego Grenlandia to kwestia bezpieczeństwa nas wszystkich.

Paweł W.

NA REPUBLIKĘ

Warto włączyć Republikę,
bo tam dużo dzieje się.
Są rozmowy i opinie,
czasem spory, czasem śmiech.
Wolne słowo? – oczywiście,
tu problemu nie ma z tym.
Polska racja i odwaga
– one wiodą tutaj prym.

Maria J.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew.1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 4 lutego 1945 roku rozpoczęła się konferencja z udziałem przywódców USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS. Do dziś pozostaje dla Polaków symbolem zdrady zachodnich sojuszników i ich zgody na podporządkowanie Europy Wschodniej Sowietom. O której konferencji mowa?

2. 6 lutego 1633 roku w katedrze na Wawelu został koronowany król z dynastii Wazów. Był nim…

3. 8 lutego 1587 roku na zamku Fotheringhay, w wyniku oskarżeń o udział w spiskach przeciwko angielskiej monarchini Elżbiecie I Tudor, ścięto królową Szkotów, którą była…

4. 9 lutego 1591 roku urodził się jeden z najwybitniejszych polskich wodzów XVII wieku. Był hetmanem wielkim koronnym, wojewodą sandomierskim i kasztelanem krakowskim. Budowlę, która miała być jego warszawską rezydencją, dziś znamy jako Pałac Prezydencki. O kim mowa?

5. 11 lutego 1929 roku podpisano traktaty laterańskie między Stolicą Apostolską a Włochami. Na ich mocy utworzono państwo…

ODPOWIEDZI:
1. W JAŁCIE; 2. WŁADYSŁAW IV WAZA; 3. MARIA I STUART; 4. STANISŁAWIE KONIECPOLSKIM; 5. WATYKAN

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

MEDIALNY PASTUCH TROPI CZYSTOŚĆ GENETYCZNĄ DZIECKA PREZYDENTA NAWROCKIEGO. TO NAJOHYDNIEJSZE NIEMIECKIE WZORCE

Pracownik niemieckiego portalu wydawanego w Polsce o nazwisku Stankiewicz postanowił przeanalizować zachowanie Pierwszej Damy, pani Marty Nawrockiej. Ale by dojść do współczesności, zaczął od opisywania historii. Okazuje się, iż przez dekadę przepełniał go szacunek dla żony prezydenta Dudy. Wyobrażał ją sobie jako cichą opozycjonistkę wobec polityki męża, która wysyłała co rusz sygnały sprzeciwu wobec polityki głowy państwa, w konspiracji, by mu nie zaszkodzić, ale na tyle jawnie, aby Stankiewicz mógł je odpowiednio odczytać. I nie byłoby o czym pisać, gdyby autor poprzestał na uzewnętrznianiu swych projekcji o byłej prezydentowej. Ale przechodząc do opisywania współczesności, postanowił tropić czystość genetyczną dziecka obecnej głowy państwa. Bo jak inaczej odczytać określenie: „Wychowuje cudze dziecko”? Jakie „cudze”, kulturowy troglodyto! Kocha i wychowuje SWOJE dziecko, a polskie prawo chroni tę miłość i tę relację przed takimi zwyrodnialcami jak ów medialny pastuch. W ciągu ostatniego roku rodzina państwa Nawrockich doświadczyła wielu rynsztokowych ataków. Ale zdaje się, że ten popis już teraz rozbił bank i może spokojnie czekać na wręczenie Hieny Roku 2026. Tu nie ma żadnej znaczącej społecznie treści, jest tylko wykwit nienawiści i prostactwa. Historia rodziny prezydenckiej pary jest bowiem znana publicznie. Mówił o niej nawet syn, którego Stankiewicz postanowił nazwać cudzym. Zatem publikacją Onet nie wnosi nic nowego do debaty publicznej poza pogardą wymierzoną we wrażliwość i w uczucia młodego człowieka. Stankiewicz żeruje na najniższych instynktach – liczy na to, iż wzbudzi u części odbiorców niechęć wobec rodziny prezydenta. Używa określeń stygmatyzujących – kompletnie sprzecznych ze stanem faktycznym, ale dających mu nadzieję na upokorzenie najbliższych głowy państwa, zranienie ich. Jest jednak jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Pisząc o „cudzym dziecku” (a w świetle prawa całkowicie własnym, bo to oznacza adopcja zupełna), tropi czystość genetyczną syna Karola Nawrockiego. Niemieccy zarządcy Onetu winni się dwa razy zastanowić, czy to dobry dla nich temat. Historia uczy, że kiedy reprezentanci tej kultury zbyt silnie zajmują się pilnowaniem czyjejkolwiek czystości genetycznej, to bardzo źle się to kończy. **GP**

Stankiewicz żeruje na najniższych instynktach – liczy na to, iż wzbudzi u części odbiorców niechęć wobec rodziny prezydenta.

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Narodowy Bank Polski posiada już

550 ton złota

o wartości ponad 270 mld zł!

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP

Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego Narodowy Bank Polski od 2018 r. zakupił łącznie około 447 ton złota – w tym 102 tony w 2025 r. Drugi rok z rzędu NBP był największym nabywcą złota spośród banków centralnych na świecie.

Narodowy Bank Polski zajmuje obecnie 12. miejsce wśród banków centralnych pod względem posiadanych zasobów złota. NBP podjął decyzję o dalszym zwiększeniu rezerw złota do poziomu 700 ton. Dzięki temu Polska znajdzie się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie.

Zeskanuj kod QR
i pobierz najnowszą publikację

Polski złoty i niezależność NBP
jako fundamenty rozwoju gospodarczego